

Beverly Barton

Cameron

PROLOG

Britt Cameron jedną ręką ujął mocno kierownicę ciężarówki, drugą zaś podniósł do ust na pół opróżnioną puszkę coli.

Początkowo nie zauważył, że pada deszcz. Dopiero gdy przestał widzieć cokolwiek przez zabłoconą szybę, przypomniał sobie o wycieraczkach. Ich monotonnemu postukiwaniu towarzyszyły dobiegające z radia dźwięki najnowszego przeboju w stylu country. Popularny piosenkarz sugestywnie modulował głos. Hałaśliwa muzyka nie przeszkadzała Brittowi w prowadzeniu samochodu. Nie zwracał uwagi na dudniące grzmoty i błyskawice rozświetlające niebo. Im więcej hałasu, tym lepiej. Może nawałnica zagłuszy natarczywe wspomnienia i przynajmniej na pewien czas uwolni go od cierpienia i strachu.

Wysączył resztki coli i rzucił opróżnioną puszkę na podłogę auta. Otarł usta wierzchem dłoni i dotknął niechcący głębokich blizn na twarzy. Zerknął ukradkiem na pokryte szramami ręce. Lewa dłoń była mocno zniekształcona, a palec wielki i serdeczny zachodziły na siebie, jakby ktoś próbował zawiązać je na supeł. Dotknął lewej strony twarzy. Blizny ciągnęły się od kości policzkowej do szyi. Britt nie chciał poddać się operacji plastycznej, chociaż usilnie go do tego namawiano.

Od wypadku, w którym zginął najlepszy przyjaciel Britta, minęły trzy lata. Tamto zdarzenie odmieniło jego życie. Naiwnie sądził, że nie może go spotkać nic gorszego niż owa tragiczna strata. Mylił się. Los nie oszczędził mu żadnej próby. Minęło kilka lat i jego życie znowu stało się koszmarem.

Przez długie tygodnie przesiadywał w sali sądowej wystawiony na ciekawskie spojrzenia przysięgłych. Zachodził w głowę, czy uznają go winnym morderstwa. Każdy dzień był torturą. Britt mógł zostać skazany albo uwolniony od zarzutów. W tym procesie wszystko było wielką niewiadomą. Pod koniec rozprawy całkiem zubożniał. Ostateczny werdykt przyjął bez emocji. Jego życie straciło wszelki sens. Nie miał nic prócz wolności.

Britt przeżył osiemnaście miesięcy nieustannego koszmaru. To było jak zły sen. Miał wrażenie, że nigdy się nie obudzi. Od dnia, w którym jego żona uciekła z pastorem Charlesem, los zsyłał mu jedynie udrękę i cierpienia. Gdy proces dobiegł końca, uniewinniony Britt natychmiast ruszył w drogę. Nie wiedział, dokąd zmierza i co zrobi ze swoim życiem. Mało go to obchodziło. Na niczym mu już nie zależało.

O dziesiątej rozpoczął się dziennik radiowy. Britt chętnie napiłby się czegoś mocniejszego, ale gdy siadał za kierownicą, odmawiał sobie alkoholu. To była jedna z najważniejszych jego zasad. Nie odstępował od niej ani przed wypadkiem, ani tym bardziej po owym tragicznym wydarzeniu.

– W Riverton w stanie Missisipi oskarżony o morderstwo Britt Cameron został dziś uniewinniony i oczyszczony ze wszystkich zarzutów postawionych mu po tragicznej śmierci żony. Tania Cameron, która opuściła męża sześć miesięcy przed

śmiercią, została znaleziona w jego karawaniu, wędrownym domu na kółkach, który przedtem służył młodemu małżeństwu za mieszkanie. Było to przed rokiem. Za przyczynę zgonu uznano ciężkie obrażenia głowy. Prokurator oskarżył Camerona, który już wcześniej groził żonie śmiercią, że powodowany zazdrością...

Britt wyłączył radio. Potoki deszczu zalewały przednią szybę. Przyszło mu do głowy, że byłoby lepiej przeczekać ulewę, lecz po chwili namysłu postanowił kontynuować jazdę. Czuł, że nie potrafi się zatrzymać. Chciał znaleźć się jak najdalej od Riverton. Miał dość oskarżycielskich spojrzeń rzucanych ukradkiem przez mieszkańców tego miasta i plotek krążących z ust do ust.

Wkrótce przekroczył granicę stanu Missisipi i znalazł się w Alabamie. Zdjął nogę z pedału gazu. Ciężarówka wlokła się jak żółw. Było mu obojętne, dokąd zmierza. Niemal bezwiednie zjechał z autostrady w pierwszą boczną drogę, którą zauważył. Z nieba płynęły strugi deszczu. Droga wiła się wśród wzgórz. Znajdował się w okolicach Cherokee. Dostrzegął w oddali nieliczne domy rozrzucone na znacznej przestrzeni. Błyskawice, przecinające czarne jak smoła niebo, wydobywały zmroku pola uprawne i leśne gęstwiny. Britt jechał dalej nie zwracając uwagi na szalejące żywioły.

W pewnej chwili na drogę wypadł jelen. Britt odruchowo nacisnął hamulec, by nie potraćć zwierzęcia. Ciężarówka zarzuciła niebezpiecznie, zjechała na pobocze, wpadła w poślizg i zsunęła się do rowu. Britt uderzył głową w przednią szybę. Nim stracił przytomność, przemknęło mu przez myśl, że do końca życia nie pokocha ani nie obdarzy zaufaniem żadnej kobiety.

Rozdział 1

Dom Anny Rose drżał od przeciągłego, ogłuszającego łoskotu grzmotów. Kolejna błyskawica rozświetliła niebo. Anna Rose usadowiła się wygodnie na miękkiej, obciążonej perkalem kanapie i przytuliła do piersi książkę, którą właśnie czytała. Lord Byron warknął, jakby spodziewał się, że groźnym pomrukiem odstraszy burzę. Dziewczyna wyciągnęła rękę i pogłaskała rottweilera po głowie. Uspokajała go, przemawiając łagodnie i pieszczotliwie jak do dziecka.

Pochyliła się znowu nad antologią poezji i pogrążyła w lekturze. Lampa naftowa dawała niewiele światła. Tej wiosny groźne burze nawiedziły Alabamę, a majowa powódź wyrządziła znaczniejsze szkody niż w ubiegłych latach. Na szczęście następnego dnia wypadła sobota. Anna Rose nie musiała się martwić, jak dotrze do szkoły. Po nocnej burzy drogi z pewnością będą nieprzejezdne.

Wolno przeglądała książkę. Znalazła ulubiony wiersz i przeczytała go po cichu, a potem na głos. Poemat Marlowe'a, opisujący miłość pasterza do jego wybranki, zawsze ją wzruszał. Ileż to lat przeżyła łudząc się, że pewnego dnia usłyszy takie słowa od mężczyzny, że ktoś będzie ją błagał, aby zechciała odwzajemnić jego uczucie.

Ominęła kilka stron i trafiła na utwory opatrzone wspólnym tytułem „Nieszczęśliwa miłość”. Odetchnęła głęboko i siedziała bez ruchu, w zamyśleniu wodząc koniuszkami języka po wargach. Starła się powstrzymać łzy napływające do oczu. Po chwili znowu zajrzała do książki i przeczytała „Kochanków” Alfreda Douglasa. Powracała do ulubionych wersów. Erotyk zrobił na niej ogromne wrażenie. Zamknęła książkę i cisnęła ją na kanapę.

– Do licha!... Do licha!

Powinna wziąć się w garść, i to natychmiast. Nie warto się tak uzalać. Cóż jej z tego przyjdzie? Nie powinna myśleć o sobie z pogardą. Nie jest pierwszą kobietą, która za sprawą mężczyzny wyszła na kompletną idiotkę.

– Co mi strzeliło do głowy? Czy warto było okłamywać całe miasto? – rzekła głośno. Nie potrafiła zrozumieć swego postępowania.

Gdy Kyle oznajmił, że jest zaręczony z dziewczyną, którą poznał jeszcze na studiach, Anna Rose stała się obiektem powszechnego współczucia. Nie mogła tego ścierpieć. I tak wszyscy litowali się nad nią, odkąd dwadzieścia siedem lat temu przyszła na świat. Biedna Anna Rose była nieślubnym dzieckiem siedemnastolatki, która wkrótce po porodzie targnęła się na własne życie. Biedna Anna Rose samotnie opiekowała się babcią i dziadkiem aż do ich śmierci. Biedna Anna Rose byłaby oddaną żoną i wspaniałą matką. Niestety, nikt jej nie chce, wzdychały złośliwe kuzynki. Trudno się dziwić, nie jest przecież urodziwa. Cóż z tego, kobiety dużo brzydsze od niej znajdują sobie mężów. A zatem nie o to chodzi.

Anna Rose domyślała się, że onieśmiela mężczyzn. Była ogromnie

samodzielna, lubiła rządzić, a prócz tego, jak zgodnie twierdzili wszyscy mieszkańcy Cherokee, odznaczała się nieprzeciętną inteligencją. Biła pod tym względem na głowę wszystkich mężczyzn w mieście. Który z nich chciałby mieć za żonę kobietę rozumniejszą od siebie?

Anna Rose wstała, przeciągnęła się i spojrzała na Lorda Byrona, który wodził za nią wiernym spojrzeniem.

– Jestem głodna, a ty? – Ominawszy kanapę podeszła do ściany, przy której stało masywne biurko, wzięła lampę naftową i ruszyła w stronę korytarza. – Został nam pieczony kurczak. Masz ochotę na udko?

Olbrzymi pies poderwał się na nogi i pospieszył za swą panią. Długi korytarz przecinający całe domostwo prowadził do kuchni. Anna Rose postawiła lampę pośrodku stołu nakrytego obrusem w niebieską kratę.

– Domyślasz się, co mnie trapi, Lordzie Byronie?

– Dziewczyna obserwowała zaspane psisko, które ociężałym krokiem powlokło się do lodówki i klapnęło obok niej na podłogę, czekając na obiecaną ucztę.

– Muszę znaleźć jakiegoś mężczyznę.

Pies spoglądał na nią uważnie. Pełne nadziei oczy nagle pojaśniały. Anna Rose otworzyła lodówkę, wyjęła talerz z pieczonym kurczakiem i postawiła go na stole. Usiadła na drewnianym krześle z wysokim oparciem.

– Wystawiłam się na pośmiewisko, gdy Kyle przybył do miasta. Oczywiście, inne niezamężne nauczycielki wcale nie były ode mnie lepsze. To jedyne pocieszenie.

Wyjęła kurczaka z aluminiowej folii, w którą był owinięty, oderwała udko i odgryzła z niego kawałek. Lord Byron zawył cichutko.

– Masz rage. Proszę. – Pies otworzył szeroko pysk i porwał należną mu część mocno spóźnionego posiłku. – Nie waż się wynosić tego z kuchni – ostrzegła pani domu. Jadła z apetytem, wsłuchując się w odgłosy ulewy i coraz radsze grzmoty. Burza się oddalała.

– Powinnam mieć więcej rozumu. Podobno jestem niezwykle inteligentna. Dyrektorka szkoły nie może zachowywać się jak idiotka i gadać, co jej ślina na język przyniesie. Niedługo stuknie mi trzydziestka. Mogłam się od razu domyślić, że Kyle traktuje mnie jedynie jak dobrą znajomą.

Lord Byron nie zwracał uwagi na dywagacje swojej pani. Z apetytem pożarł kurcze udko. Anna Rose przesunęła się z krzesłem do szafki i sięgnęła po serwetkę. Wytarła nią usta i ręce.

– Muszę znaleźć sobie narzeczonego, Lordzie Byronie. Przynajmniej na pewien czas. – Pies oblizał się i przechylił głowę na bok, rozpoznając znajome słowo. Anna Rose parsknęła śmiechem. – Tak, tak, ostatnio często o tym słyszysz, prawda?

Jaka szkoda, że nie zachowała spokoju, gdy Kyle niespodziewanie się ożenił, a całe miasto zaczęło o niej plotkować. Po co nagadała głupstw Edith Hendricks? Oznajmiła przyjaciółce, że całkiem bezpodstawnie uważano jej znajomość z

Kyle'em za coś poważnego. Wyznała, żerna narzeczonego, o którym nikomu dotąd nie wspomniała. To bardzo romantyczna historia. Poznała go w ubiegłym roku podczas wakacji. Jest nią naprawdę zainteresowany. Regularnie pisze i telefonuje.

– Po co wygadywałam takie głupstwa? – mruknęła Anna Rose. – Minęły już dwa miesiące, a tajemniczy oblubieniec się nie zjawił. Ludzie znowu zaczęli plotkować.

Lord Byron poderwał się nagle. Przez chwilę stał na sztywnych łapach, węszył i nasłuchiwał, a następnie podbiegł do drzwi wejściowych. Przypominał galopującego kucyka. Jego szczekanie brzmiało niczym ryk lwa i rozlegało się echem w przestronnym korytarzu.

– Co z tobą, do licha? – Anna Rose chwyciła lampę i pospieszyła za psem, zastanawiając się, co go tak zdenerwowało.

Lord Byron drapał łapą w drzwi na znak, że chce wyjść na podwórko. Anna Rose postawiła lampę na dębowym stołku.

– Co się stało, piesku? Usłyszałeś coś? – Nie spodziewała się gości o tak późnej porze. Nie w taką pogodę! Uchyliła drzwi. Skuliła się nagle, czując podmuch chłodnego, wilgotnego powietrza. Ostry wiatr szarpał gałęzie drzew i zaciął deszczem szeroką werandę. Anna Rose daremnie wpatrywała się w ciemność. Dochodziły ją tylko odgłosy szalejącej ulewy.

– Nic się nie stało, pieseczku. Sam widzisz. – Otworzyła drzwi nieco szerzej. W tej samej chwili Lord Byron zręcznie prześlizgnął się obok niej i wyskoczył na werandę. Zaszczekał donośnym basem, pobiegł na podwórko i zniknął w ciemnościach.

Na pewno zdarzyło się coś złego. Anna Rose miała poważne powody, by tak sądzić. Jej pies nigdy dotąd nie był tak zdenerwowany. Wyostrzone zmysły sygnalizowały mu niebezpieczeństwo, którego człowiek nie wyczuwał. Anna Rose była przekonana, że zaniepokojony pies właśnie to chciał jej dać do zrozumienia. Intuicja podpowiadała młodej kobiecie, że ktoś potrzebuje natychmiastowej pomocy. W ciemnościach i w deszczu czekał na nią cierpiący, bezradny człowiek.

Anna Rose natychmiast podjęła decyzję. Pogoda oraz jej własne bezpieczeństwo nie miały w tym wypadku żadnego znaczenia. Wpadła do garderoby sąsiadującej z korytarzem, chwyciła płaszcz od deszczu i beret. Na szczęście miała na sobie grubą, ciepłą koszulę i dżinsy. Wzięła torbę leżącą na półce i wyjęła z niej pęk kluczy.

Ledwie wyszła przed dom, natychmiast przemokła. Kosmyki włosów przylepiły się do jej twarzy. Gruby, mokry warkocz ciążył na plecach. Biegła w stronę podjazdu, omijając kałuże, ale w pewnej chwili poślizgnęła się i wpadła w grząskie błoto. Przemoczyła buty, skarpetki i nogawki spodni aż po łydki.

Wskoczyła do granatowego samochodu i zatrzasnęła drzwi. Po omacku wsunęła kluczyki do stacyjki, uruchomiła silnik i wyjechała na drogę, wypatrując w świetle reflektorów Lorda Byrona. Nagle ujrzała go na szosie. Zwolniła widząc, że skoczył do rowu.

Zjechała na pobocze i wyskoczyła z auta prosto w głęboką kałużę. Chwyciła latarkę z tylnego siedzenia i pchnęła biodrem drzwi. Oświetliła miejsce, gdzie zniknął Lord Byron. Na dnie głębokiego, przydrożnego rowu leżała stara ciężarówka. Pies skrobał łapą w drzwi samochodu.

Zsunęła się ostrożnie po stromym i rozmiękłym od deszczu zboczu. Przywołała Lorda Byrona, który skomlał żałośnie. Była już prawie na dnie rowu, gdy potknęła się o korzeń, straciła równowagę i upadła na plecy. Ręka, w której trzymała latarkę, zapadła się w błoto. Dziewczyna wczepiła się rozpaczliwie w mech i trawę.

– Do licha! – burknęła, podnosząc się z wysiłkiem. Pokuśtykała do auta i odsunęła skamlącego psa.

– Zostań – rzuciła stanowczo. Wytarła ubłoconą – latarkę o spodnie i przez szybę oświetliła wnętrze samochodu. Głowa ofiary wypadku spoczywała nieruchomo na kierownicy. Postawny mężczyzna miał ciemne, gęste i potargane włosy. Ubrany był w dżinsy i szarą koszulę z długimi rękawami. Anna Rose obserwowała go przez brudną szybę. Nie mogła przypomnieć sobie jego twarzy i po chwili doszła do wniosku, że to na pewno nikt z Cherokee.

Otworzyła drzwi. Ciężarówka była lekko przechylona, więc by nie zostać przytrzaśniętą, od razu wślizgnęła się do środka. Zapaliła ponownie latarkę i przyjrzała się nieprzytomnemu mężczyźnie. Z pewnością nigdy go nie widziała, a zatem jeśli mieszka w okolicy, musiał pojawić się tu niedawno.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Nie zareagował. Przysunęła się bliżej i przesunęła ręką po czole nieznajomego. Poczowała krew pod palcami. Gdy cofnęła rękę, mężczyzna jęknął. Anna Rose aż podskoczyła, usłyszawszy cichy dźwięk.

– Źle się pan czuje? – zapytała pospiesznie i zakłęta w duchu na myśl o własnej głupocie. To jasne, że nie jest z nim dobrze. Miał wypadek, z trudem odzyskiwał przytomność, no i krwawił.

Mężczyzna nie odpowiedział. Nie usłyszała nawet jęku. Dotknęła jego karku. Przydługie włosy lekko wiły się nad kołnierzykiem koszuli. Mężczyzna jęknął ponownie, tym razem nieco głośniej. Anna Rose westchnęła z ulgą. Otoczyła ramieniem szerokie plecy nieznajomego. Jego głowa nadal spoczywała na kierownicy. Uniósł powieki i spojrzał na siedzącą obok kobietę. Przez krótką, ulotną chwilę Anna Rose patrzyła w brązowe oczy rozjaśnione żółtawymi plamkami o barwie topazów, myśląc gorączkowo, że przywiodło ją tu przeznaczenie. Natychmiast skarciła się za te romantyczne mrzonki.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniała, pragnąc z całego serca, by ranny jej uwierzył. Nie odzywał się do niej, nie zrobił żadnego ruchu, tylko patrzył.

– Co pana boli? – zapytała. Miała wrażenie, że nieznajomy bardzo cierpi, ale poza krwawiącą niezbyt obficie ranką na czole nie zauważyła innych obrażeń.

– Mój telefon nie działa, nie mogę wezwać pogotowia. Musimy liczyć wyłącznie na siebie.

Mężczyzna zamknął oczy. Anna Rose poczuła dziwny strach. Ten człowiek nie może umrzeć! Nie wiedziała, dlaczego jej tak na tym zależy. W jednej chwili stał

się jej bliższy niż ktokolwiek inny.

– Musimy wysiąść z ciężarówki – powiedziała ściskając lekko jego ramię. – Ma pan dość sił?

Ponownie otworzył oczy i uniósł nieco głowę, zwracając ją w stronę siedzącej obok kobiety. W ciemnej kabinie jedynym źródłem światła była latarka, którą trzymała w ręku.

– Dlaczego, do cholery, świeci mi pani w oczy? – spytał głębokim, niskim głosem.

Zaskoczona Anna Rose splonęła rumieńcem. Nie spodziewała się tak szorstkich słów i dlatego w pierwszej chwili nie zareagowała. Jeszcze przez moment wąski snop światła omiatał brodatą twarz zirytowanego mężczyzny. Anna Rose odruchowo skonstatowała, że nie jest wprawdzie urodziwy, lecz otacza go jakaś szczególna aura. Zauważyła głębokie blizny na czole, lewym policzku i szyi. Zasłaniał je częściowo gęsty zarost. Poczła nagły chłód. Szramy na ciele nieznajomego nie budziły w niej obrzydzenia, tylko głęboki smutek. Z pewnością wiele w życiu wycierpiał. Rany na ciele się zagoiły, lecz w głębi serca nadal odczuwał ból. Instynktownie pojęła, że udrękę, którą widziała przed chwilą w jego spojrzeniu, wywołały zdarzenia z przeszłości. Z dzisiejszego wypadku wyszedł niemal bez szwanku. Zorientowała się nagle, że wciąż świeci mu w oczy. Natychmiast zgasła latarkę i wsunęła ją do kieszeni.

– Czy może pan chodzić?

– Spróbuję. – Opadł na fotel, przyciskając do oparcia jej ramię. Uwolniła je ostrożnie.

– Mój dżip stoi na poboczu. Nie będzie nam łatwo się tam dostać. Nasyp wznosi się dość stromo, a grunt jest rozmiękły po deszczu.

– Przejeżdżała pani tędy? – zapytał, pocierając twarz wielkimi dłońmi, jakby się budził z sennego koszmaru.

– Nie. Mieszkam niedaleko. Mój pies wyczuł, że coś się stało. Przyjechałam tu za nim.

Mężczyzna przysunął się bliżej. Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Nie wysiądę, jeśli i pani tego nie zrobi. Drzwi po mojej stronie są zablokowane.

Anna Rose odsunęła się pospiesznie i otworzyła drzwi. Podmuch wiatru wdarł się do szoferki. Niewiele brakowało, żeby drzwi ją przytrzasnęły. Nieznajomy w samą porę wyciągnął muskularne ramię i dzięki temu zdołała wydostać się z ciężarówki. Zamierzała z kolei pomóc mężczyźnie, ale odsunął jej dłonie i wygramolił się z wozu o własnych siłach. Nagle stracił równowagę i chwycił się mocno zderzaka. Ledwo trzymał się na nogach.

– Niech pan nie udaje bohatera. – Objęła go w pasie. – Proszę się na mnie oprzeć. Nie jestem małą kobietką, potrafię dowlec pana na górę.

Posłuchał jej skwapliwie. Zastanowiła się, czy nie przesadziła twierdząc, że da sobie radę. Boże miłosierny, ten człowiek waży chyba z pół tony, pomyślała.

Rzadko spotyka się tak wysokich mężczyzn. Anna Rose była więcej niż średniego wzrostu, mierzyła prawie sto osiemdziesiąt centymetrów, lecz nieznajomy przewyższał ją co najmniej o pół głowy.

– Testem zbyt ciężki – burknął, odsuwając się od niej. – To bezcelowe.

Objęła go mocniej w pasie i nie pozwoliła, żeby ją odepchnął.

– Niech pan nie będzie głupcem. Nie zdoła pan wyjść na szosę o własnych siłach.

Niebo rozświetliła błyskawica. W oddali rozległ się stłumiony odgłos grzmotu. Przez chwilę mogli widzieć swoje twarze. Dostrzegła w oczach mężczyzny rozbawienie. Nie uszedł jego uwagi wyraz absolutnego zdecydowania malujący się w jej oczach.

– Szkoli pani rekrutów w piechocie morskiej? – zagadnął, gdy mozolnie ciągnęła go w górę.

– Świetny dowcip – wysapała. Przemoczone buty grzęzły w błocie. Z trudem je wyciągała. Na dodatek nieznajomy zatrzymał się nagle. – Nie wolno panu stracić przytomności. To już niedaleko. Niech pan się na mnie oprze.

– A może jest pani strażniczką więzienną? – Posłuchał jej rady i pozwolił, by go prowadziła.

– Ma pan dość szczególne poczucie humoru. Robię, co mogę, żeby pana uratować, a w zamian słyszę tylko obelgi. – Odniosła wrażenie, że to zły sen. Za chwilę obudzi się i stwierdzi z ulgą, że przez cały czas była w przytulnym, ciepłym domu.

W końcu udało im się wyjść na szosę. Ostre światło reflektorów dzipa wskazywało im drogę. Lord Byron pospieszył za ludźmi. Gdy Anna Rose otworzyła drzwi auta, wskoczył pierwszy do środka. Był mokry i okropnie zabłocony.

– Do licha, powinienesz za to dostać po pupie. – Stała przy samochodzie z rękami opartymi na biodrach. Wiatr rozwiewał niesforne kosmyki wymykające się spod beretu. Zapomniała o wszystkim i wymyślała krnąbrnemu psu. Wielkie krople deszczu spływały po obszernym płaszczu okrywającym krzepką postać młodej kobiety.

Britt Cameron obserwował ją ukradkiem, zastanawiając się, dlaczego, u diabła, jest mu z nią tak dobrze. Znali się nie dłużej niż dziesięć minut. Od dobrych paru lat prawie się nie uśmiechał, a przy niej nieustannie coś go bawiło.

– Wiem – rzucił. – Pani jest nauczycielką.

– Proszę wsiadać. Zabieram pana do siebie. Gdy wyjeżdżałam, telefon nie działał, ale może linia została naprawiona.

Ależ ta dziewczyna mną komenderuje, pomyślał. Przypominała jego matkę. Może dlatego od razu ją polubił. Przy niej niczego nie musiał się obawiać.

– Dobrze, proszę pani – odparł żartobliwie i wsiadł do samochodu. Nie spuszczał z niej oczu, gdy obchodziła auto. Nagle poczuł, że wilgotna psia mordą dotyka jego ramienia. Odwrócił głowę i znalazł się twarzą w twarz (jeśli można tak

to określić) z olbrzymim rottweilerem.

– Gryzie? – zapytał pośpiesznie.

– Tylko jeśli otrzyma taki rozkaz – odparła uruchamiając silnik. Britt zauważył w półmroku, że się uśmiechnęła. Patrzył na kącki szerokich, pełnych ust, leciutko uniesione do góry. Ze zdziwieniem stwierdził, że jego wybawicielka doskonale prowadzi duże auto z napędem na cztery koła, mimo niesłychanie trudnych warunków na drodze. Nie przypominała kobiet, które dotąd znał; w każdym razie różniła się bardzo od tych, które były w jego typie. Podobały mu się drobne, jasnowłose osóbkę, bardzo kobiece i wzruszająco bezradne. Taka właśnie była Tania, dziewczyna, którą uwielbiał już w dzieciństwie. Wyszła za Paula, jego najlepszego przyjaciela, i owdowiała, mając dwadzieścia dwa lata. Britt uważał, że ponosi winę za wypadek, w którym zginął jej mąż.

– Ostrzegam, że jeśli telefon nadal będzie nieczynny, utknie pan tu do rana – oznajmiła Anna Rose, zatrzymując się na podjeździe w pobliżu domu.

– Może mnie pani zawiezie do najbliższego miasta? Na pewno znajdę tam kogoś, kto przyholuje mój samochód.

– Powódź zniszczyła drogę. Tak bywa zawsze podczas obfitych deszczów. Możemy najwyżej pojechać tam, skąd pan przybył.

– Rozumiem. – Nie miał zamiaru wracać do stanu Missisipi. Ani dziś, ani jutro; może kiedyś, po wielu latach.

– Dojdzie pan do domu o własnych siłach? A może powinnam panu w tym pomóc? – Wyłączyła silnik i odwróciła się w jego stronę. Raczej wyczuwała, niż widziała jego olbrzymią postać na sąsiednim fotelu.

– Chyba dam sobie radę.

– Proszę odczekać chwilę. Muszę otworzyć frontowe drzwi. – Nie tracąc ani chwili, wyskoczyła z auta. Lord Byron pośpieszył za nią.

W ciemności Britt prawie nie widział domu. Po kilku chwilach wysiadł i ruszył najszybciej, jak mógł w stronę majaczącego w mroku budynku. Anna Rose stała w drzwiach. Werandę rozjaśniało ciepłe, migotliwe światło lampy naftowej. Dziewczyna przypominała wielkiego, mokrego szczura. Britt przekroczył próg.

Gdy znalazł się w ciepłym, suchym korytarzu, niespodziewanie ogarnął go spokój – jakby powrócił do rodzinnego domu. Potrząsnął głową, żeby odsunąć tę myśl. Krople wody z mokrych włosów rozprysły się na wszystkie strony. Zamierzał przeprosić za bałagan, którego narobił, wchodząc do domu w mokrych butach i ubraniu, ale zorientował się, że Lord Byron nachlapał jeszcze bardziej, a ponadto zostawił na drewnianej podłodze wilgotne ślady brudnych łap. Jego pani nie zwracała na takie drobiazgi najmniejszej uwagi.

Zdjęła płaszcz i берет. Miała na sobie obszerną bluzę, przypominającą męską koszulę, i workowate spodnie, przemoczone do kolan. Nie potrafił stwierdzić, jaka sylwetka kryje pod luźnymi ciuchami – pulchna czy koścista.

Anna Rose zauważyła, że nieznajomy przygląda się jej z uwagą. W pierwszym odruchu zapragnęła się czymś zasłonić. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem.

Nie bądź idiotką, skarciła się w duchu.

– Proszę wejść do salonu. Przebiorę się i spróbuję znaleźć coś dla pana wśród rzeczy mego dziadka. – Powiedziała to z uśmiechem. Zauważyła, że odkąd weszli do domu, jej gość stał się bardzo poważny.

– Mieszka pani z dziadkiem? – zapytał, rozglądając – się po wielkim holu i zerkając przez drzwi do ciemnego salonu.

– Niestety, dziadek zmarł przed kilku laty. Mieszkam tu sama, jeśli nie liczyć Lorda Byrona i gromady bezpańskich zwierzaków, które zaglądają na farmę.

– Wzięła lampę ze stołka i podała ją gościowi.

– Nie będzie pani potrzebna? Jak można chodzić po ciemku? – Ich ręce zetknęły się na moment, gdy podała mu lampę. Odruchowo spojrzała na lewą dłoń mężczyzny i westchnęła ze współczuciem.

– W sypialni mam drugą lampę. – Ruchem głowy wskazała pokój w głębi korytarza po prawej stronie. Miała nadzieję, że mężczyzna nie usłyszał drżenia w jej głosie. Gdy odwróciła się, zamierzając odejść, poczuła na ramieniu dotknięcie zdeformowanej dłoni.

– Nie obawia się pani zaprosić do domu obcego mężczyzny? Kto wie, może jestem psychopatą, uciekinierem z domu wariatów albo... mordercą?

– Nazywam się Anna Rose Palmer – odrzekła.

– Proszę się przedstawić, a nie będzie pan obcy.

Britt znowu miał ochotę wybuchnąć gromkim śmiechem, zdołał jednak zachować powagę.

– Britt Cameron – odparł natychmiast. Obserwował ją z niepokojem, zastanawiając się, czy zna jego nazwisko. Przecież od Riverton dzieliło ich nie więcej niż siedemdziesiąt kilometrów.

– Miło mi pana poznać, panie Cameron. – Zmierzyła go wzrokiem. Był to mały rewanż za skrupulatną ocenę jej figury sprzed kilku chwil. – Gdy wyciągałam pana z rowu, nie wyczułam żadnej broni. Przypuszczam, że nie ma pan noża ani pistoletu. Nie sądzę, by udało się panu ukatrupić Lorda Byrona gołymi rękami, więc nie mam powodu do obaw.

– Britt z ulgą przyjął fakt, że jego nazwisko nic jej nie mówi. Z pewnością nie wyrzuci go za drzwi. To dziwne, ale najbardziej obawiał się, że znowu zostanie całkiem sam.

– Obiecuję, że moje zachowanie będzie bez zarzutu – rzucił na odchodnym i zniknął w salonie.

Anna Rose pobiegła do sypialni. Ręce jej drżały, gdy zdejmowała przemoczone ubranie. Rozplotła mokry warkocz, nie przestając myśleć o mężczyźnie czekającym w salonie. Miał wypadek nieomal u drzwi jej domu. Z pewnością nie był pijany. Nie wyczuła zapachu alkoholu. Gdy się na niej oparł, byli tak blisko siebie, że wystarczyło podnieść głowę, by zetknęły się ich wargi.

Wzięła ze stolika lampę naftową i poszła do sypialni dziadków. Pokój nic się nie zmienił od czasu, gdy była małą dziewczynką. Przeglądała zawartość szuflad

stojącej w nogach łóżka komody z cedrowego drewna, szukając odpowiedniego ubrania. Myślała o niespodziewanym gościu. Dziwne, że dokładnie w chwili, gdy desperacko zastanawiała się, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji i skąd wytrzasnąć tymczasowego oblubieńca, nagle, jak diabeł z pudełka, pojawił się tajemniczy nieznajomy.

– To powinno pasować – powiedziała głośno, wyciągając sprane dzinsy i bawełnianą koszulę w kolorze khaki. Jej dziadek był postawnym mężczyzną, nieco cięższym niż Britt Cameron, lecz chyba trochę niższym. Niespodziewany gość z pewnością nie pogardzi tymi rzeczami, a poza tym jego ubranie niedługo wyschnie.

Gdy weszła do salonu, Britt stał przy oknie i spoglądał na potoki deszczu spływające po szybie. Odwrócił się natychmiast w jej stronę i od razu zerknął na *rzeczy*, które mu przyniosła. Zauważył apteczkę. Postawiła ją na kanapie obok książki.

– Proszę się w to przebrać – poleciła, wręczając mu ubranie. – Zaparzę kawę. – Ruszyła z ociąganiem w stronę drzwi. – Jest pan głodny? – zapytała, stojąc w drzwiach. – Mogę zrobić kanapki. Mam również pieczonego kurczaka na zimno.

– Dzięki. Chętnie zjem kanapkę. – Britt pomyślał, że nie spotkał dotąd takiej kobiety. Była władcza i niezależna, lecz okazywała mu prawdziwą życzliwość i nieco staroświecką gościnność, często spotykaną dawniej w południowych stanach. Anna Rose wymykała się wszelkim definicjom.

– Proszę czuć się swobodnie. Zapukam, gdy wrócę z kawą. Może pan skorzystać z telefonu, ale wątpię, czy linia została naprawiona. Pada od kilku dni i ciągle mamy awarie. Drogi są w złym stanie. Ledwo udało mi się dziś po południu dojechać tutaj ze szkoły.

– Zgadłem. Jest pani nauczycielką. – Tym razem, mimo wysiłków, nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Powtarzał sobie, że popełni niewybaczalny błąd, jeśli polubi tę dziewczynę. Obiecywał sobie wszak, że żadna kobieta nie zyska jego sympatii. Z drugiej strony Anna Rose nie stanowiła dla niego zagrożenia. Nie pociągała go wcale. Była wysoka, krzepka i niezbyt ładna. Panoszyła się niczym jego matka. Nie ma mowy, by kiedykolwiek zadurzył się w takiej osobie.

– Jestem dyrektorką szkoły podstawowej w Cherokee – wyjaśniła. Pomyślała, że uśmiech dodaje Brittowi uroku. Surowe rysy twarzy złagodniały, a w topazowych oczach pojawiły się wesołe iskierki. – Proszę się przebrać. Mokra rzeczy niech pan rzuci na podłogę. Kawę i kanapki przyniosę za kilka minut.

– Czy możemy od razu napić się kawy? – Organizm Britta domagał się ciepłego napoju. Mężczyzna przemókł do suchej nitki i bardzo zmarzł.

– Naturalnie.

– Proszę zabrać lampę – zaproponował.

– Będzie panu potrzebna. Znam drogę, a w kuchni mam kilka świec. Jestem przygotowana na takie sytuacje.

Gdy wyszła, Britt włożył suche ubranie. Zastanawiał, czy powinien jej wyjaśnić, kim jest. Miała prawo się dowiedzieć, że udzieliła schronienia

człowiekowi oskarżonemu o morderstwo, który został wprawdzie uniewinniony, lecz i tak pół miasta nadal sądzi, że jest zabójcą żony.

Nie zamordował Tani. Do diabła, kochał tę dziewczynę. Uwielbiał ją, kiedy byli jeszcze dziećmi. Britt, Paul i Tania tworzyli wtedy zgraną paczkę. Ofiarowała mu jedynie przyjaźń, ale po śmierci męża zgodziła się wyjść za niego. Kochała tylko Paula Rogersa. Tamten urodziwy pastor nazwiskiem Tymoteusz Charles niewiele dla niej znaczył, a jednak postanowiła z nim uciec sześć miesięcy przed śmiercią.

Głośnie pukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia o przeszłości.

– Proszę! – zawołał. – Już się przebrałem.

Anna Rose zmierzyła uważnym spojrzeniem swego gościa. Zabawnie się prezentował w rzeczach jej dziadka.

– Niestety! Obawiałam się, że spodnie nie będą na pana pasowały. Proszę usiąść na kanapie i wypić kawę. Opatrzę panu ranę.

– Zawsze tak pani komenderuje ludźmi, szanowna pani Palmer? – Nie miał ochoty wysłuchiwać jej – poleceń, ale usadowił się wygodnie na ogromnej kanapie.

– To jedna z moich licznych wad – przyznała. – Bardzo proszę, mówmy sobie po imieniu. Na imię mi Anna Rose. – Usiadła obok Britta i podała mu kubek gorącej kawy. – Bez cukru i śmietanki, prawda?

Skinął głową. Idealnie odgadła jego upodobania. Przełożyła tom wierszy z kanapy na stolik i sięgnęła po apteczkę. Odgarnęła kosmyki ciemnych włosów mężczyzny i ostrożnie dotknęła rany.

– To tylko zadrapanie, ale czoło jest posiniaczone. Nie używasz pasów bezpieczeństwa?

– Moja ciężarówka ma swoje lata. Nie została w nie wyposażona. – Obserwował ją, gdy opatrywała skaleczenie. Zauważył, że ma ciemnoniebieskie oczy. Niczym szafiry, dodał w myśli. Dlaczego przyszło mu do głowy takie porównanie? Powolnym, lecz pewnym ruchem podniósł kubek do ust. Czuł na sobie jej spojrzenie.

– Doskonała kawa. Dzięki.

Britt zauważył, że Anna Rose przypatruje się jego lewej dłoni. Nie sprawiło mu to przykrości, lecz odwrócił wzrok, zauważywszy jej pytające spojrzenie. Z pewnością zastanawiała się, co spowodowało tak poważne obrażenia. Może mu współczuje, a może widok pokrytego bliznami ciała budzi w niej obrzydzenie. Britt początkowo zamierzał się poddać operacji plastycznej. Lekarze przeprowadzili nawet wstępne badania, z których wynikało, że zdołają usunąć blizny, a zniekształcone po wypadku palce lewej dłoni odzyskają dawną sprawność. Tuż przed operacją Britt zmienił zdanie. Nie chciał zapomnieć o śmierci przyjaciela. Blizny i zdeformowana dłoń miały o niej przypominać. Paul zginął, Britt pozostał przy życiu. To on wówczas prowadził samochód. Jechał trochę za szybko, chociaż policja nie dopatrzyła się żadnego wykroczenia. Złapali gumę. Auto skręciło gwałtownie i uderzyło w przydrożne drzewo. Nastąpiła eksplozja, która wyrzuciła

Britta na zewnątrz. Paul został uwięziony w samochodzie. Britt próbował ratować przyjaciela nie zważając na oparzenia i rany. Straszliwy ból spowodował utratę przytomności. Paul zginął w płomieniach.

Anna Rose widziała, że coś trapi przybysza. Nie uszedł jej uwagi wyraz cierpienia, złości i udręki na jego twarzy. Nękały go złe wspomnienia.

– Przygotuję ci kanapki – rzekła po chwili. – Czuj się jak u siebie w domu. Po kolacji pościelę ci łóżko.

Pospiesznie wyszła z salonu. Wołała trzymać się z daleka od Britta Camerona. Tak bardzo pragnęła go objąć i pocieszyć, lecz kobieca intuicja podpowiadała jej, że ten nieszczęśliwy człowiek nie chce współczucia ani pociechy.

Britt wypił kawę, odstawił filiżankę na stół i wyciągnął się na ogromnej, wygodnej kanapie. Przytłumione, migotliwe światło lampy naftowej rozpraszało mrok. Cienie tańczyły na ścianach i suficie. Jaki to ciepły, zaciszny pokój, pomyślał. Każdy czułby się tu dobrze. Anna Rose Palmer przypomniała mu o zwyczajnych, codziennych przyjemnościach. Jakże istotne jest w życiu zadowolenie i dobre samopoczucie. Przy niej mężczyzna czułby się bezpieczny. Ta silna, pewna siebie kobieta byłaby mu podporą. Zaklął półgłosem. Cholera, co się z tobą dzieje, Cameron? Jutro stąd wyjedziesz i nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Po kilku minutach Anna Rose wkroczyła do salonu z tacą, na której piętrzył się stos kanapek z kurczakiem, pomidorami i sałatą. Przyniosła także domowe marynaty, ziemniaczane chrupki i kolejną filiżankę kawy.

– Kolacja! – rzekła wesoło i nagle umilkła, spostrzegłszy wyciągniętego na kanapie mężczyznę, który oddychał równo i głęboko. Był pogrążony we śnie.

Anna Rose sięgnęła po ręcznie tkaną, orientalną narzutę i przykryła ostrożnie śpiącego Britta. Był już maj, lecz po gwałtownych deszczach zdarzały się chłodne noce. Bezwiednie musnęła palcami blizny na czole swego gościa. Jęknął przez sen. Natychmiast cofnęła dłoń. Stojąc w drzwiach, zerknęła na niego raz jeszcze. Bardzo jej się spodobał ten wyraz rozbawienia, który dostrzegła kilka razy w jego oczach.

– Dobry Boże – szepnęła – modliłam się, żebyś mi zesłał mężczyznę i jestem ci bardzo wdzięczna, ale nie mam pojęcia, jak sobie poradzę z tym darem. Niebiosa okazały się dla mnie zbyt hojne.

Rozdział 2

Anna Rose obudziła się parę minut po szóstej. Od lat wstawała o tej porze. Wewnętrzny zegar nie pozwalał jej dłużej pospać nawet wtedy, gdy nie musiała jechać do pracy. Usiadła na łożu z baldachimem. Od wielu pokoleń sypiały na nim panie z rodziny Palmerów. Wykonany z mahoni, kunsztownie rzeźbiony mebel pasował do pięknej komody i szafy. Sypialnia przypominała staroświeckie ilustracje do zeszlówiecznych książek. Anna Rose uwielbiała stare, rodzinne meble, dbała o wszystkie, nie szczędząc wysiłku, i była z nich ogromnie dumna.

Zaczynał się piękny, słoneczny dzień. Dziewczyna przeciągnęła się energicznie. Westchnęła, przeczuwając, że obolałe mięśnie będą jej dziś dokuczały. Wyciągnięcie Britta z głębokiego rowu było nie lada wysiłkiem. Zastanawiając się, jak goście minęła noc, wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok na sięgającą ziemi nocną koszulę i podbiegła do drzwi. Jeśli się pospieszy, zdąży przygotować śniadanie, nim Britt się obudzi. Pomysł zjedzenia porannego posiłku w towarzystwie mężczyzny wydał się jej zachwycający. Otworzyła drzwi i wybiegła na korytarz. Wymyślała sobie od idiotek z powodu tych romantycznych mrzonek. Nagle ujrzała Britta wychodzącego z łazienki po przeciwnej stronie korytarza. Otworzyła usta ze zdziwienia i odetchnęła głęboko. Wpatrywała się w jego potężnie zbudowaną, roslą sylwetkę. Miał na sobie tylko przykrótkie dżinsy. Wąsy i gęsta broda podkreślały jego tajemniczy wygląd. Przypominał ponurego wojownika, samotnego kowboja, bezwzględne pirata.

– Dzień... dobry – wykrztusiła z trudem.

– Dzień dobry – odparł, przyglądając się jej uważnie. Anna Rose błędziła wzrokiem po niewiarygodnie szerokich ramionach i muskularnej piersi pokrytej ciemnymi włosami. Korytarz był słabo oświetlony, toteż głębokie blizny mniej rzuciły się w oczy. Prawdę powiedziawszy, nie ujmowały nic z męskiego uroku Britta, a nawet potęgowały jego aurę, znamionującą mężczyznę twardego i nieustępliwego.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, że wziąłem prysznic? – zapytał, trochę zdziwiony jej miną. – Próbowałem zadzwonić, lecz telefon jest nadal zepsuty.

– Och... często tak bywa po burzy. – Anna Rose usiłowała się uspokoić. Nie powinna się zachowywać jak polująca na mężczyznę roznamietniona stara panna. Niech to licho, jakże nienawidziła tego staroświeckiego określenia. Niestety, mieszkańcy Południa byli przywiązani do tradycji i chętnie się tym określeniem posługiwali, a jej sąsiedzi z Cherokee byli pod tym względem szczególnie zacofani.

– Dzięki za wysuszenie ubrania. – Britt wsunął ręce do kieszeni spodni, które natychmiast zsunęły się na biodra. Anna Rose odniosła wrażenie, że coś utkwilo jej w gardle. Britt miał zgrabne, wąskie biodra. Wpatrywała się jak urzeczona w czarne, gęste włosy wokół jego pępka.

– To drobiazg – odparła. Nie przyszło jej to łatwo.

– Sądzisz, że drogi są już przejezdne? Byłbym wdzięczny, gdybyś mi pomogła sprowadzić pomoc drogową – rzekł, przyglądając się uważnie zaspanej twarzy i potarganym włosom młodej kobiety. W delikatnym świetle poranka wydawała się prawie ładna. Próbował o tym nie myśleć.

– Wkrótce się dowiemy. Jeżeli szosa nie została naprawiona, mogę cię zawieźć do Cherokee okreśną drogą, ale to potrwa wieki.

Nie uszło uwagi Britta, że pierś Anny Rose niespokojnie faluje. Oddychała głęboko, jakby za wszelką cenę próbowała się uspokoić. Znoszony szlafrok nie był związany paskiem, a cienka, mocno wycięta koszula uwydatniała pełne piersi, krągłe biodra i długie nogi dziewczyny. Britt był zaskoczony, że na jej widok ogarnęło go takie podniecenie, a ciało zareagowało od razu na kobiece uroki. Przecież Anna Rose nie była w jego typie. Zaklął w duchu, nie mogąc zrozumieć samego siebie.

– Zjemy razem śniadanie? – spytała dziewczyna z nadzieją w głosie.

– Oczywiście... z przyjemnością. Jeśli nie sprawię ci kłopotu, chętnie skorzystam z zaproszenia – odpowiedział skwapliwie, patrząc jej prosto w oczy. Popełnił błąd. Nagle wydała mu się łagodna, niemal urocza. Jej wargi były wydatne i pełne, nos foremny i wyrazisty, oczy szafirowe, powieki ciężkie od snu. Bujna grzywa brązowopopielatych włosów opadała na ramiona i plecy sięgając nieco powyżej talii. Britt czuł, że mimo woli napina mięśnie. Był podniecony. Obawiał się kompromitacji. Na szczęście Anna Rose nie zwracała uwagi na jego pożałowania godny stan.

– Ubierz się i wyjdź na taras. Przygotuję śniadanie.

– Zjemy je na świeżym powietrzu. – Anna Rose zawsze śniła o tym, że po niezapomnianej nocy zasiądzie do porannego posiłku na kamiennym tarasie w towarzystwie niezwykłego mężczyzny. W pewnym sensie, pomyślała tłumiąc śmiech, jej marzenia się spełniły.

– Świetnie... Jak sobie życzysz – wymamrotał Britt i z rękami w kieszeniach poszedł do salonu, wdzięczny losowi, że Anna Rose Palm er nie zauważyła, w jakim był stanie albo była zbyt wielką damą, by o tym wspomnieć.

Britt uprzątnął liście, patyki i kamienie leżące na tarasie. Z przyjemnością oddychał świeżym, porannym powietrzem nasyconym wilgocią. Zerkał na swoją wybawicielkę, która wycierała starą ścierką drewniane krzesła i stół. Zamiast przezroczystej nocnej koszuli miała na sobie bezkształtne, jasne spodnie i obszerną, białą, zakrywającą biodra bluzę z długimi rękawami. Włosy związała w koński ogon. Nie umalowała się, a na bladej twarzy dostrzegł kilka piegów.

– Świat wygląda pięknie po deszczu, prawda? – mówiła z zapałem. Założyła ręce na piersi i spojrzała w niebo. – Jest odświeżony i czysty, jakby dopiero przed chwilą zaistniał.

– Owszem. Można wszystko zacząć od początku. – Britt obserwował uważnie dziewczynę. Potrafiła czerpać radość z tego, co proste i piękne, jakby każdy z

cudów natury dodawał jej sił do życia. Pomyślał nagle, że Anna Rose przypomina mu ten poranek: jest świeża i czysta. Nie miał pojęcia, jak wyglądało jej życie, ale nic nie zdołało zniszczyć pogody i niewinności, które z niej emanowały.

– Wkrótce podam śniadanie. Grzanki za chwilę będą gotowe – oznajmiła. – Nakryję do stołu.

– Gdzie się podziewa Lord Byron?

– Nakarmiłam go w kuchni. Pobiegł do lasu z Koko i Śnieżynką.

– Ma tu przyjaciół?

– Dokarmiam różne przybłędy.

Britt usadowił się na ogromnym krześle z drewna sekwoi, wyciągnął długie nogi i skrzyżował je w kostkach. Pobyt u Anny Rose przypomniawszy mu o rodzinnym domu. Mieszkał tam obecnie jego brat, Wade, oraz Lidia, jego żona. Ostatnio przeprowadzili gruntowny remont. Umeblowanie było nowoczesne, lecz jego bratowej udało się kupić tanio na wyprzedazy kilka prawdziwych antyków. W schludnym domu Anny Rose było ich wiele. Starannie odkurzone i wypolerowane, świadczyły o guście i pracowitości właścicielki. W troskliwie utrzymanym ogrodzie rosło mnóstwo wiosennych kwiatów.

Z tarasu roztaczał się widok na pola ciągnące się aż po horyzont oraz na młody las. Dom pomalowany był na biało, jak nakazywała tradycja Południa, pokryty ciemnozielonym dachem i ozdobiony okiennicami w tym samym kolorze. Kunsztownie rzeźbiona balustrada wieńczyła pierwsze piętro, a całości dopełniała pojedyncza wieżyczka.

Anna Rose pojawiła się znowu, niosąc podstawki w niebieską kratkę. Rozłożyła je na stole i umieściła na nich talerze oraz sztuce. Obok położyła niebieskie serwetki. Uśmiechnęła się, czując na sobie wzrok Britta.

– Mam domowy dżem z truskawek, powidła z gruszek i galaretkę z winogron. Co wybierasz?

– Powidła z gruszek. – Jego ulubione. Matka zawsze chowała dla Britta kilka słoików. Najlepiej smakowały z gorącymi grzankami, posmarowanymi – odrobiną masła. Tania wychowała się na wsi, ale nie umiała robić przetworów.

– Zaraz wracam – zawołała Anna Rose, biegnąc z powrotem do kuchni.

– Mogę ci pomóc?

– Nie, dziękuję. Mam stolik na kółkach. Wszystko już przygotowałam.

Gdy wybiegła, Britt podziwiał przez chwilę pięknie nakryty stół i doszedł do wniosku, że prócz jedzenia, rzecz jasna, brak na nim kwiatów. Niewiele myśląc, podniósł się z fotela i postanowił ich poszukać. Koło stajni rosło mnóstwo białych kwiatków. Szybko zebrał ich tyle, że powstał ładny bukiet.

Anna Rose wtoczyła na taras stolik pełen smakołyków i zdziwiła się, nie zastawszy tam swego gościa. Odetchnęła z ulgą, kiedy nadszedł od strony ogrodu. Przymknęła oczy, oślepiona promieniami słońca. Zastanawiała się, co Britt trzyma w ręku. Gdy podszedł bliżej, spostrzegła duży bukiet stokrotek. Mężczyzna przestąpił niepewnie z nogi na nogę i powiedział:

– Stół wygląda tak pięknie. Pomyślałem, że brakuje tylko kwiatów wazonie.
– Cholera, zrobił z siebie idiotę. Co go podkusiło, żeby zrywać to zielsko? Nigdy w życiu nie postępował jak... mięczak.

– Wspaniały pomysł. – Anna Rose wyciągnęła rękę i wzięła bukiet. – Prześliczne stokrotki. Siadaj i jedz. Włożę je tylko do wazonu.

– Poczekaj, nie musisz... – Daremnie próbował ją zatrzymać. Tyle zamieszania przez głupie kwiatki.

Gdy zasiadł do stołu, humor natychmiast mu się poprawił. Intensywny zapach szynki, ryb, jajecznicy, pieczywa i kawy zaostrzył mu apetyt. Jeśli wszystko smakowało co najmniej tak dobrze, jak wyglądało, Anna Rose z pewnością była wspaniałą kucharką. Podniósł do ust prześliczną filiżankę z chińskiej porcelany. Mała rzecz, a cieszy, pomyślał. Doskonała kawa! Nie pił dotąd lepszej. Nawet ta, którą zaparzała jego matka, nie mogła się z nią równać, a przecież Ruthie Cameron potrafiła przygotować dobrą kawę. Podniósł wzrok. Anna Rose stawiała właśnie na stole wazon ze stokrotkami.

– Jedz, póki gorące – zachęcała. – Sięgnęła po grzanekę i posmarowała ją obficie powidłami z gruszek.

Przez kilka minut jedli w milczeniu. Brit pomyślał, że jeśli droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, przed werandą Anny Rose powinien czekać tłum konkurentów.

– Jeszcze kawy? – zapytała. Gdy skinął głową, nalała mu kolejną filiżankę ze srebrzyście połyskującego dzbanka.

Zadziwił go jej doskonały apetyt. Żadna z kobiet które znał, nie jadła do syta, zwłaszcza w towarzystwie obcego mężczyzny. Niedojadanie było w dobrym tonie. Poza tym prawie wszystkie znane mu panie musiały przestrzegać diety.

– Ile masz ziemi? – zapytał, wskazując pola ruchem głowy.

– Ponad sto hektarów. – Nalała sobie trzecią filiżankę kawy, dodając cukru i śmietanki.

– Sama ją uprawiasz?

– Część wydzierżawiłam, a reszta leży odłogiem, odkąd zmarł dziadek. Takie gospodarstwo wymaga ustawicznego dozoru, a moja praca wypełnia mi czas. – Wielokrotnie otrzymywała korzystne oferty, ale zdecydowała, że nigdy nie sprzeda tej ziemi. Nie potrzebowała pieniędzy. Zarabiała dość, by zaspokoić – swoje potrzeby, a dochody z dzierżawy wystarczały na utrzymanie domu i pozostałych zabudowań w odpowiednim stanie. Grunt, który był w posiadaniu jej rodziny jeszcze przed wojną secesyjną, przekaże swoim dzieciom, jeśli będzie je miała.

– Wychowałem się na podobnej farmie. – Britt wypił łyk kawy i usadowił się wygodniej na ogromnym drewnianym krześle. Śniadanie było wspaniałe. Od dawna nie czuł się tak dobrze.

– Czy... ktoś czeka na wiadomość od ciebie? Może się martwi? – A jeśli Britt jest żonaty? Nie mógłby wówczas odegrać roli jej narzeczonego, pomyślała z lękiem.

– Rodzina nie spodziewa się mnie w najbliższym czasie. – Sumienie podpowiadało mu, że najwyższy czas wszystko jej wyznać. Tylko w ten sposób mógł jej odpłacić za niezwykłą gościnność.

– Nie masz żony ani dzieci? – zaryzykowała. A jeśli uzna jej pytania za natarczywe i zrozumie je opacznie?

– Niestety. – Bardzo pragnął, żeby Tania zaszła w ciążę i urodziła dziecko. Miał nadzieję, że to uratuje ich małżeństwo. Nie chciała zostać matką jego dzieci.

Anna Rose zastanawiała się, jak przekonać Britta, żeby pozostał u niej przez kilka dni. Mogłaby go wszystkim przedstawić jako tajemniczego narzeczonego. Potem oznajmi, że pokłócili się i zerwali zaręczyny. Nikt jej nie przyłapie na idiotycznym kłamstwie. Długo siedzieli przy stole, rozkoszując się ostatnią filiżanką doskonałej kawy. Anna Rose dyskretnie obserwowała Britta. Początkowo był spokojny i pogodny, lecz gdy zapytała go o żonę i dzieci, nagle spochmumiał, przycichł i zamknął się w sobie. Z pewnością powróciły smutne wspomnienia. Instynktownie wyczuwała, że Britt Cameron potrzebuje współczucia i pociechy. Bardzo chciała mu pomóc, dzielić jego troski i kłopoty. Tak jej dyktowało pełne miłości serce, obawiała się jednak, że jej gość nie należy do mężczyzn, którzy roztkliwiają się nad sobą. Zapewne innym również na to nie pozwalał. Czy niezbyt urodziwa dziewczyna, od której stronili wszyscy mężczyźni, mogła zburzyć mur, jaki wokół siebie zbudował?

– Szukasz pracy? – zapytała nagle.

– Proszę? – Britt spojrział na nią niepewnie, nie wiedząc, co oznacza to pytanie. Anna Rose splonęła rumieńcem. Czowała się zakłopotana. Zamierzała go jakoś przygotować, lecz jej szczerze usposobienie znowu dało o sobie znać. Powinna dwa razy pomyśleć, zanim się odezwie.

– Przepraszam. Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Corey Randall, który pracuje u mnie jako... człowiek do wszystkiego, miał wypadek kilka dni temu i złamał nogę.

– Co to znaczy: człowiek do wszystkiego?

– Osoba, która pilnuje, żeby dom, zabudowania i podwórko były w odpowiednim stanie. Zajmuje się także ogrodzeniem i czuwa, by nikt nie wszedł na teren farmy bez mego pozwolenia. Takie są obowiązki Coreya – wyjaśniła skwapliwie. Nic nie mogła wyczytać z twarzy Britta. Ten człowiek potrafił ukrywać swoje myśli.

– Chcesz, żebym u ciebie pracował? – zapytał, mrużąc oczy o barwie topazów.

– Tak, ale to byłoby tylko zastępstwo. Lekarz twierdzi, że Corey nie będzie zdolny do pracy przez sześć tygodni.

– Sześć tygodni, powiadasz? – Britt w zamyśleniu potarł dłonią brodę. – A płaca?

– Mogę zaoferować jedynie minimalną stawkę, ale zapewniam mieszkanie i wyżywienie.

– Miałbym pozostać w tym domu? – zapytał. Wyraźnie bawiła go ta rozmowa.

– Ależ nie. – Anna Rose nagle się zirytowała. – Pół kilometra stąd jest stara

chata dzierżawcy. Trzeba ją posprzątać i przewietrzyć. Jest tam prąd, woda, kanalizacja, trochę mebli: łóżko, krzesła i tak dalej.

– Będziesz mi dostarczała produkty, czy będę musiał przychodzić tu na posiłki?

– W chacie nie ma kuchni z prawdziwego zdarzenia, więc powinieneś jadać tutaj. – Miała nadzieję, że Britt przyjmie tę pracę. Jeśli spędzi kilka tygodni na farmie, wszyscy uwierzą, że naprawdę jest jej narzeczonym. – Niestety, w chacie nie ma klimatyzacji, ale nie sądzę, żeby ci to przeszkadzało. Upały zaczną się dopiero w lipcu, a poza tym domek stoi w cienistym zagajniku.

– Skąd wiesz, czy można mi zaufać? Może jestem leniwym darmozjadem? – zapytał, a w duchu zastanawiał się, dlaczego oferta Anny Rose tak bardzo go zainteresowała. Był prawie pewny, że przyjmie tę pracę.

– Intuicja mi podpowiada, że warto cię zatrudnić. Poza tym, jeśli nie będziesz dobrze pracował, zawsze mogę cię zwolnić.

Britt raz jeszcze wszystko rozważył. Nie miał dokąd się udać. Potrzebował schronienia. Musiał się ukryć i poczekać, aż dojdzie do siebie. Anna Rose nie miała pojęcia, przez co przeszedł. Czy powinien jej o tym opowiedzieć? Czy może być z nią całkowicie szczerzy?

– Nie potrafię obiecać, że pozostanę tu przez sześć tygodni – oznajmił, patrząc jej w oczy. – Czy możemy odnawiać umowę co tydzień?

Anna Rose od razu się domyśliła, że Britt ucieka od wszelkich zobowiązań. Być może czegoś się obawiał i nie chciał wiązać sobie rąk. Postanowiła przyjąć jego warunki.

– Dziś jest sobota. Za tydzień postanowimy, co będzie dalej.

– Zgoda.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się. Była przekonana, że niespodziewane spotkanie z Brittem w środku burzliwej nocy nie było przypadkowe. To po prostu dar niebios. Uścisnęli sobie dłonie. Poczowała znowu, że brak jej tchu i zadrzała. Miała nadzieję, że niczego nie zauważył. Pospiesznie cofnęła dłoń.

– Może rozejrzysz się trochę, kiedy będę sprzątała po śniadaniu? Zajrzyj do stajni. Nie hoduję koni ani bydła, ale trzeba tam regularnie sprzątać. To miejsce dla bezdomnych zwierząt. Zaglądają tam psy, koty i inne stworzenia, którym potrzeba odrobiny stawy i ciepłego legowiska.

– Jakbym słyszał moją siostrę Lily. Ciągle przyprowadza do domu jakieś przybłądy. Ma bzika na punkcie zwierząt. – Britt wstał, żeby odstawić brudne naczynia i sztucce na ruchomy stolik.

Anna Rose wybuchnęła śmiechem. Tak zabawnie opowiadał o swojej rodzinie. Britt rozchmurzył się i zapragnął jej zawtórować. Jak to się stało, że polubił tę dziewczynę i tak dobrze czuł się w jej towarzystwie? Z drugiej strony, w niczym nie mogła mu przecież zaszkodzić. Nie była w jego typie; uważał, że jest brzydka, a nieustanne komenderowanie również nie dodawało jej uroku.

Przypuszczał, że nie okaże się wścibska i uszanuje jego tajemnice. Anna Rose była kobietą, która pozwala człowiekowi żyć własnym życiem.

– Jeśli chcesz, pomogę ci zmyć naczynia – zaproponował.

– I nie ucierpi przy tym twoja męska duma?

– W moim rodzinnym domu wszyscy dzielili się obowiązkami. Brat i ja szorowaliśmy podłogi, zmywaliśmy naczynia i ścieliliśmy łóżka, a siostry potrafiły obrządzić bydło, prowadzić traktor i ładować siano na wóz. Wierz mi, Ruthie Cameron to matka sprawiedliwa wobec wszystkich swoich dzieci. Przy niej nikt nie wykręcał się od roboty.

– Podoba mi się to, co o niej mówisz.

– Myślę, że i ty byś się jej spodobała – rzekł bez zastanowienia. To była prawda. Przypuszczał, że Anna Rose była powszechnie lubiana, ponieważ okazywała innym wiele serca. Naprawdę ją polubił, chociaż bardzo się przed tym bronił.

– Dziękuję za pomoc. Lepiej obejrzyj zabudowania. Wkrótce zawiozę cię do chaty dzierżawcy, a potem spróbujemy wezwać pomoc drogową. Ciężarówka będzie ci potrzebna. Pożyczyłam swoją Coreyowi, bo nie ma samochodu.

Rozważywszy dokładnie wszystkie za i przeciw, Britt doszedł do wniosku, że niegroźny w skutkach wypadek w pobliżu domu Anny Rose okazał się dla niego szczęściem w nieszczęściu. Przez pewien czas będzie u niej pracować, ukryje się przed całym światem, uniknie nadmiernego współczucia własnej rodziny, nie będzie wysłuchiwał złośliwego gadania mieszkańców Riverton. Rzuci się w wir zwykłych, codziennych zajęć. Będzie ciężko pracował i dlatego nie starczy mu ani sił, ani czasu na wspomnianie ponurej przeszłości.

Miał poczucie winy, ponieważ Anna Rose nadal nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej nowy pracownik jeszcze wczoraj był oskarżonym w procesie o morderstwo, którego nie popełnił. Owszem, był czas, że chciał zabić Tanię. Tygodniami odgrażał się, rozmawiając z każdym, kto chciał go słuchać, że jeśli ona i ten świętoszkowaty sługa boży pojawią się w mieście, ukatrupi ich gołymi rękami. Ale gdy Tania po sześciu miesiącach wróciła do Riverton, dawno już ochłonął. Nie chciał jej skrzywdzić, nie chciał jej nawet widzieć.

Popełnił wielkie głupstwo, żeniąc się z nią, chociaż wiedział, że nadal kocha nieżyjącego męża. Po śmierci Paula i poronieniu, które nastąpiło wkrótce po pogrzebie, usiłowała popełnić samobójstwo. Britt chciał, żeby znowu miała po co żyć i naiwnie sądził, że ich małżeństwo uszczęśliwi ją tak samo jak jego. Szybko pozbył się złudzeń. Dwa lata wspólnego życia były pasmem nieszczęść i wzajemnych oskarżeń.

Nie obwiniał Tani. To on skłonił ją do tego związku. Pograżona w rozpacz, zwróciła się o pomoc do najbardziej lubianego człowieka w mieście, do wielebnego Tymoteusza Charlesa. Był młody, przystojny, ujmujący. Temu człowiekowi wierni z jego parafii okazali prawdziwe przywiązanie i wielką pobłażliwość, chociaż dopuścił się cudzołóstwa. Britt nie miał tyle szczęścia. Mieszkańcy Riverton uparcie i bezpodstawnie oskarżali go o morderstwo.

Gdyby miał choćby cień nadziei, że zdoła im udowodnić, jak było naprawdę,

pozostałby w rodzinnym mieście. Zresztą, jakie to miało teraz znaczenie? Dalsza egzystencja Britta Camerona stała się bezsensowna, a jego dobre imię zostało zbrukane. Poza tym nie miał żadnego dowodu na poparcie swoich podejrzeń. Nawet szeryf Leonard Jett, który znał Britta od dziecka, nie chciał go słuchać. Co tu dużo mówić, nawet matka patrzyła na niego z niedowierzaniem, gdy jej oznajmił, że podejrzewa ulubieńca parafian, wielebnego Charlesa, o zamordowanie Tani.

Powinien wymazać przeszłość z pamięci i przestać się tak zadrećzać. Człowiek nie może zmienić swego losu, więc nie powinien tego próbować, bo jego wysiłki i tak pójdą na marne. Przez kilka tygodni będzie pracował na farmie Anny Rose jako człowiek do wszystkiego. Może tu uwolni się od wspomnień? Na pewien czas wszyscy o nim zapomną. Będzie ciężko pracował i widywał jedynie Annę Rose. Radosny śmiech tej dziewczyny przypominał mu, że życie może być piękne.

Rozdział 3

Anna Rose zdjęła jasne pantofle na wysokich obcasach i natychmiast odstawiła je do szafki. Beżowy kostium schowała do garderoby. Następnie pozbyła się halki i rajstop. Pogrzebała w dolnej szufladzie dębowej komody i wyjęła stamtąd niebieski kostium kąpielowy. Był skromny, jednoczęściowy. Nosiła go od lat. Nie wyglądała w nim jak uwodzicielka, lecz taka prostota nieźle harmonizowała z jej mocną, proporcjonalną sylwetką.

Ze wstydem musiała przyznać, że nie pamięta, o czym była mowa podczas kazania. Przez cały czas jej myśli krążyły wokół Britta Camerona. Od tygodnia pracował na farmie. Lubiła go coraz bardziej. Zdejmując bieliznę, zastanawiała się, czy słowo „lubić” nie jest przypadkiem zbyt łagodnym określeniem uczuć, które budził w niej ten mężczyzna. Włożyła kostium, sięgnęła do garderoby po bawełnianą spódnicę i pasek pleciony ze sznurka.

Podczas śpiewania psalmów rozmyślała o pikniku, który zaplanowała kilka dni temu. Postanowiła zjeść z Brittem obiad nad stawem. Pastor Sherman upominał swoje owieczki, wołając, że wszędzie czai się pokusa, a tymczasem Anna Rose rozmyślała o posiłkach spożywanych w towarzystwie jej nowego pracownika.

Do wakacji pozostało jeszcze dziesięć dni. Dla uczniów lekcje zakończyły się w piątek, lecz Anna Rose, jako dyrektorka, miała przed sobą wiele pracy, radziła sobie jednak doskonale i znajdowała czas na przygotowanie śniadań, obiadów i kolacji. Każdego ranka Britt pukał do jej drzwi punktualnie o szóstej trzydzieści. Najmilsze były wieczorne posiłki, obfite i wyszukane. Długo siedzieli przy stole, bywało, że i dwie godziny. Cenili sobie nawzajem swoje towarzystwo. Britt pomagał jej zmywać naczynia i zaraz potem żegnał się pośpiesznie. Rozmawiali o pracy w szkole, o farmie, wymieniali uwagi o kończącym się dniu. Britt nie lubił mówić o sobie. Anna Rose nie dowiedziała się niczego o przeszłości swego pracownika. Czasami tylko wspominał matkę, braci i siostry. Z rozmowy wywnioskowała, że jego brat jest żonaty i ma dzieci.

Chciała mu opowiedzieć o swoich kłopotach i poprosić o pomoc, ale odwlekała tę rozmowę. Britt coraz bardziej się jej podobał. Z przykrością myślała, że będzie tylko udawał narzeczonego. Pogubiła się w swoich uczuciach. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen: żadnych dwuznacznych gestów ani spojrzeń świadczących o tym, że Anna Rose interesuje go jako kobieta, ona tymczasem marzyła na jawie i we śnie o jego pocałunkach i uściskach.

Czyżby nieprzyjemne doświadczenia ostatnich miesięcy niczego jej nie nauczyły? Nie podobała się mężczyznom. Była tęga, wysoka i brzydka. Britt, rzecz jasna, górował nad nią wzrostem i był potężnie zbudowany. Wybitna inteligencja Anny Rose odstraszała mężczyzn, a jej przywódcze skłonności wzbudzały ich obawy. Britt Cameron okazał się człowiekiem wielkiego rozumu i wiedzy, chociaż nie mógł się wylegitymować żadnym dyplomem. Gdy zaczynała nim

komenderować, przyjmował to z uśmiechem i nie okazywał irytacji.

Anna Rose zapakowała jedzenie do ogromnego kosza piknikowego. Wmówiła sobie, że ciepłe uczucia, które żywi dla Britta, to po prostu serdeczna przyjaźń. W drodze do chaty pomyślała, że zatrudnienie tego mężczyzny było zaiste genialnym posunięciem. Pracował niestrudzenie przez cały dzień, okazał się wspaniałym kompanem, dotrzymywał szefowej towarzystwa przy stole, a teraz pomoże jej uporać się z problemem rzekomych zaręczyn, oczywiście, jeśli sama zdobędzie się wreszcie na odwagę i wszystko mu opowie.

Zatrzymała się na widok Britta siedzącego na ganku. Nie mogła złapać tchu. Nagle poczuła, że jest jej okropnie gorąco. Wpatrywała się w muskularny, porośnięty ciemnymi włosami, nagi tors mężczyzny. Britt sprawiał wrażenie spokojnego i wypoczętego. Z pewnością jeszcze jej nie dostrzegł. Powinna do niego się odezwać, lecz nie mogła wydobyć głosu.

Zastanawiała się, dlaczego właśnie ten człowiek obudził jej uśpione zmysły. Przystojny, czarujący Kyle Ross nie powodował w głowie i sercu Anny Rose takiego zamieszania. Przy nim krnąbrne ciało nigdy nie robiło jej takich niespodzianek. Ilekroć znalazła się w pobliżu Britta, odczuwała wstyd, ponieważ wychodziły na jaw jej ukryte pragnienia. Wprawne oko dostrzegłoby od razu typowe symptomy. Nie знаła mężczyzn, z nikim dotąd nie sypiała, ale nie była aż tak naiwna, by zaprzeczać, że odczuwa gwałtowne pożądanie.

Do licha. Nie chciała tego. Wolą unikać takich kłopotów. Może powinna zawrócić i spędzić ten dzień w domu? Ale było już za późno na zmianę decyzji. Britt ją zauważył.

– Witaj – rzekł od razu. Wstał i ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się na pierwszym schodku. Zorientował się, że jest bez koszuli i bosy. – Przepraszam za ten strój. Nie spodziewałem się gości.

– Drobiazg – odparła, próbując się uśmiechnąć, ale jej wysiłki przyniosły marny efekt. Nieoczekiwane doznania, spowodowane widokiem półnagiego mężczyzny, sprawiły, że czuła się zakłopotana. – Przyszło... mi do głowy, że moglibyśmy zjeść obiad na świeżym powietrzu. Proponuję piknik nad stawem. Korzystajmy z pięknej pogody. Nie musisz się przebierać. Weź tylko kąpielówki, chyba że nie chcesz się zbytnio opalić – paplała widząc, że Britt kieruje się w stronę drzwi.

Przystanął, zerknął na swój owłosiony tors i pokręcił głową.

– Nieważne – wymamrotała. Czuła, że z każdą chwilą zachowuje się coraz bardziej idiotycznie. Co za głupstwa wygadywała o opaleniznie? Przez kilka dni, które przepracował na jej farmie, jego naturalnie śniada skóra zyskała brązowy odcień. Całymi dniami chodził bez koszuli, ale gdy zjawiał się w porze posiłku, był zawsze przyzwoicie ubrany.

– Chodźmy. Umieram z głodu – rzuciła Anna Rose wesołym, przyjaznym tonem. Domyśliła się, że jeśli Britt zacznie podejrzewać, co do niego czuje, ucieknie stąd, gdzie pieprz rośnie.

– Chwileczkę, muszę to schować. – Sięgnął po otwartą książkę leżącą na fotelu.
– Dwie już przeczytałem. Tę zacząłem dziś rano.

Miał w ręku jedną z powieści Dicka Francisa, które pożyczyła mu na początku tygodnia. Zauważyła, że z ciekawością zerkał na książki, których miała w domu mnóstwo. Zapytała wprost, czy lubi czytać. Jej ostatni nabytek, romantyczna powieść leżąca na biurku, nie wzbudziła jego zainteresowania. Nie przepadał również za poezją. Podeszła do półki i pokazała mu powieści Dicka Francisa, doskonale napisane i pełne tajemnic. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że zna i ceni tego autora.

Britt stanął w drzwiach. Narzucił na siebie koszulę z krótkimi rękawami, ale jej nie zapiął. Oboje pominęli to milczeniem. Sięgnął po koszyk i ręczniki. Anna Rose niosła koc.

– Dokąd pójdziemy? – zapytał.

– Nad staw. Zasila go podziemne źródło – tłumaczyła, gdy szli wąską ścieżką wijącą się pośród drzew.

– Na farmie moich rodziców też było takie jezioro. Jako dzieciaki ciągle się w nim taplaliśmy. Mama nam przykazała, żebyśmy kapali się przynajmniej we dwójkę, dla bezpieczeństwa.

– Gdy byłem mała, wymykałam się nad staw i godzinami siedziałam na brzegu. Babcia nie pozwalała mi nosić kostiumu kąpielowego, ale dziadek i tak nauczył mnie pływać. Wkładałam szerokie spodnie. – Anna Rose nie lubiła wspominać smutnego dzieciństwa i nieustannych kazań babki o grzechu wiecznie zagrażającym ludzkiej duszy. Starsza pani była przekonana, że każda przyjemność wiedzie do moralnego upadku.

– Purytanka, co? – mruknął Britt. – Miałem taką ciotkę, a właściwie cioteczną babkę ze strony ojca. Mama jej nienawidziła. Ciotunia popełniła więcej występków z powodu swego fanatyzmu niż przeciętni – ludzie, którzy starają się po prostu żyć, jak Pan Bóg przykazał.

– Jesteśmy na miejscu – zawołała Anna Rose. Nie chciała dłużej rozmawiać na ten temat. Nikomu dotąd nie opowiadała o smutnym, pełnym zakazów i pozbawionym radości dzieciństwie. Czuła się zakłopotana, dyskutując o tym z Brittem. Nawet dziadek nie potrafił jej wyjaśnić, dlaczego babcia była taka surowa. Powtarzał tylko, że wyjdzie to wnuczce na dobre. Anna Rose nie mogła pojąć, jak to się stało, że pogodny, życzliwy ludziom Dawid Palmer wziął sobie za żonę milczącą, wiecznie niezadowoloną kobietę.

– Śliczne miejsce – rzekł Britt, gdy stanęli nad ocienionym drzewami stawem. Było tu cicho i spokojnie. – Przypomina nasze jezioro.

– Pochodzisz ze stanu Missisipi? – zapytała Anna Rose, rozkładając koc.

– Owszem. – Po raz pierwszy zadała mu pytanie dotyczące przeszłości, ale nie uważał tego za wścibstwo. – Wychowałem się na farmie w pobliżu Riverton. Moja matka i brat nadal tam mieszkają. Siostry wyjechały do miasta zaraz po ukończeniu szkoły średniej, lecz od czasu do czasu odwiedzają rodzinny dom. Pomogę ci

rozpakować kosz.

– Nie, nie. Usiądź. Sama wszystko przygotuję. Jesteś głodny?

– To mało powiedziane. – Wyciągnął się na kocu. – Babcia nauczyła cię gotować?

– Owszem – rzekła krótko Anna Rose, wyjmując z kosza produkty owinięte aluminiową folią i zapakowane w plastikowe torebki. – Była wspaniałą kucharką. Uważała gotowanie za powinność każdej kobiety.

– Dla ciebie to przyjemność, prawda? Lubisz gotować?

Anna Rose była zdziwiona, że Britt tak dobrze ją rozumie. Uwielbiała przygotowywać rozmaite potrawy.

– Bardzo się cieszę, że pitraszę teraz nie tylko dla siebie. – Gdy przyszło jej do głowy, że mógłby opacznie zrozumieć te słowa, zerknęła na niego spłoszonym wzrokiem.

– Możesz mi wierzyć, że przyjemność jest obopólna. Uwielbiam dobrze zjeść. – Obserwował Annę Rose przygotowującą obiad. Jeśli przyjdzie mu poczekać jeszcze chwilę, zacznie się ślinić niczym wygłodzony pies. Zawartość przedstawiała się imponująco. Pieczony kurczak, sałatka z kartofli, jajka, zapiekana fasola i świeże rogaliki drożdżowe. Podała mu talerz pełen przysmaków. Po chwili dostał także niebieską serwetkę i plastikowe sztućce.

– Prawdziwa uczta – oznajmił, stawiając talerz na udach. Kubek z mrożoną herbatą umieścił między kolanami. Zerknął na serwetkę, którą Anna Rose mu podała.

– Niebieski to twój ulubiony kolor, prawda?

– Skąd wiesz?

– Niebieska kuchnia, niebieska łazienka, sporo błękitnych drobiazgów w salonie. Często ubierasz się na niebiesko.

– Rzeczywiście bardzo lubię ten kolor. – Zerknęła na błękitny kostium kąpielowy i długą spódnicę w tym samym odcieniu.

Wzrok Britta prześlizgnął się po jej smukłej postaci. Kształtne piersi, długie nogi, zgrabne stopy w białych sandałkach. Mimo woli przypomniał sobie Annę Rose w cienkiej nocnej koszuli, którą miała na sobie, gdy po burzliwej nocy spotkali się rankiem w korytarzu. Ciekawe, jak wygląda, gdy jest naga, przemknęło mu niespodziewanie przez myśl. Czyjej skóra jest wszędzie tak jasna i gładka jak na ramionach, dekolcie i łydkach?

– Bierzmy się do jedzenia – rzucił chrapliwym głosem.

– Co się stało? – spytała, spoglądając na niego niepewnie.

– Nic, po prostu umieram z głodu. – Nie zamierzał romansować z Anną Rose. I bez tego miał dość kłopotów. Nie należała do kobiet, które zadowolają się przelotnymi miłośkami, on zaś dawno postanowił z nikim nie wiązać się na dłużej.

Przez kilka chwil jedli, nie podnosząc głów znad talerzy.

Nagle z lasu wybiegł Lord Byron i wpadł między ucztujących. Oboje natychmiast chwycili mocniej swoje talerze. Pies przypadł do Anny Rose,

wytrącając jej z ręki kubek. Strużka zimnej herbaty spłynęła na niebieską spódnicę i koc.

– Och, Lordzie Byronie, ty kochany potworze! Gdzie się podziewałeś? – zawołała. – Pognałeś w konkury do Murphy? – Zerknęła na Britta ponad głową psa. – To labradorka moich najbliższych sąsiadów.

– Czy Lord Byron ma powodzenie?

– Obawiam się, że to prawdziwy Don Juan. – Anna Rose położyła dwa kawałki kurczaka na papierowym talerzu, który postawiła przy brzegu koca. Lord Byron wiedział, co oznacza ten gest. Wyciągnął się na trawie i spokojnie pożerał swoją porcję, nie zwracając uwagi na współbiedniaków. Anna Rose opowiadała dalej:

– Wielki z niego żarłok. Nieustannie domaga się jedzenia. Nie tylko przypomina z wyglądu sporego kucyka, lecz ma także jego apetyt.

– Kiedy byłem mały, na farmie były dwa owczarki niemieckie. Lily miała wtedy trzy latka i jeździła na Wolfie jak na kucu.

– Lily jest z was najmłodsza, prawda?

– Tak. Wadę jest najstarszy. Ma trzydzieści cztery lata. Jestem od niego o dwa lata młodszy. Z kolei Amy przyszła na świat dwa lata po mnie. Lily ma dwadzieścia sześć.

– Czy twoje siostry są zamężne? – spytała, sięgając po drożdżowe rogaliki.

– Amy wyszła za mąż po maturze, ale rozwiodła się kilka lat później. – Britt pomyślał, że młodych Cameronów prześladowuje chyba pech. Trójka najstarszych miała za sobą rozwody. Na szczęście Wadę ożenił się powtórnie i trafił na właściwą kobietę. – Lily jest niezamężna.

– Cudownie jest mieć braci i siostry.

– Jesteś jedynaczką?

– Tak.

– Wiem, że wychowywali cię dziadkowie i że twoja babcia była ogromnie religijna, ale nigdy nie wspominasz o rodzicach.

– Nie znam swego ojca. Rodzice byli niemal dziećmi, kiedy przyszedłem na świat. Rodzina ojca wysłała go na uniwersytet, gdy wyszła na jaw prawda o jego romansie. Matka miała zaledwie siedemnaście lat, gdy urodziła nieślubne dziecko, okrywając się hańbą. Babcia nie potrafiła wybaczyć tego jej... ani mnie.

– Anno...

– Nie, to już przeszłość. Przebolełam wszystko – przed laty. Nigdy nie spotkałam się z ojcem. Wyjechał z rodzicami do Kalifornii. Nie próbował mnie potem odnaleźć.

– A twoja matka?

– Popełniła samobójstwo w miesiąc po moich narodzinach.

Britt odstawił talerz i kubek. Przytulił mocno Annę Rose. Dziwnie czuła się w objęciach mężczyzny. Chciał ją tylko pocieszyć, a to jej nie wystarczało.

– Nie, nie ma powodu, żebyś się nade mną litował.

– Moja dzielna Annie Rose. – Dziewczynie podobało się takie zdrobnienie.

Britt objął ją mocniej i pogłaskał po głowie. – Czy to babcia nauczyła cię, że należy ukrywać swoje uczucia?

– Nie potrafiła się zmienić. Nie mogliśmy nic na to poradzić. Pod pewnymi względami jestem do niej podobna. Dziadek bardzo mi pomógł. Dzięki niemu uwierzyłam, że mam prawo żyć. – Niechętnie wspominała babkę, która szydziła z niej przy każdej sposobności, nieustannie zrędziła i surowo karała wnuczkę za najdrobniejsze przewinienia. Wszystko, co sprawiało przyjemność, miało, jej zdaniem, znamiona grzechu: prywatki, szkolne zabawy, randki, pocałunki, kąpiel w skąpym kostiumie, chodzenie w szortach, oglądanie filmów. Babka pozbawiła Annę Rose niemal wszystkich przyjemności. Pozostały jej tylko książki. Chowiała je w swoim pokoju.

– Kiedy umarła twoja babcia? – zapytał Britt. Zastanawiał się, jak długo dziewczyna musiała znosić te tortury.

– Miałam wtedy osiemnaście lat. Wyjechałam na uniwersytet. Zrobiłam maturę jako szesnastolatka i otrzymałam stypendium uniwersytetu stanowego.

– Gdy babcia umarła, kontynuowałam studia na miejscowym uniwersytecie. Dzięki temu mogłam tu mieszkać i pomagać dziadkowi.

– Uniwersyteckie stypendium dla szesnastolatki? – Anna Rose została dyrektorką szkoły, Britt domyślił się zatem, że miała wyższe wykształcenie. Zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z mądrą kobietą, ale sądził, że błyskotliwy umysł bywa dla niej często powodem udręki, a nie tylko błogosławieństwem. – Annie Rose, jaki jest twój iloraz inteligencji? Czyżbyś była geniuszem?

Zarumieniła się, raczej zakłopotana niż dumna. Przyjaciele i krewni powtarzali jej w dobrej wierze, że mężczyźni nie lubią kobiet, które są od nich inteligentniejsze. Kuzynka Tammy przypominała jej o tym nieustannie, kiedy się dowiedziała o randkach z Kyle'em Rossem. Tymczasem ów młody człowiek cenił sobie jej rozum i nie wydawał się wcale speszony tym, że umawia się z szefową. Z drugiej strony nie traktował tej znajomości poważnie, natomiast Anna Rose trwała w zaślepieniu i z uporem szukała miłości tam, gdzie mogła znaleźć jedynie przyjaźń.

– Nie uważam siebie za geniusza – odparła, przytulając się do Britta, który głaskał ją po plecach. – Muszę jednak przyznać, że niebiosa nie poskapiły mi inteligencji.

– I mimo to jesteś dobrą kucharką.

– Proszę? – Uniosła głowę spoczywającą dotąd na jego ramieniu.

– Stwierdziłem, że jesteś inteligentna, a jednak dobrze gotujesz – powtórzył z powagą. Kiedy się uśmiechnęła, zrozumiał, że pojęła jego żart, a zarazem nieco przewrotny komplement. Wybuchnęła śmiechem. Miły dla ucha dźwięk rozgrzewał chłodne serce Britta. Nie zastanawiał się nad tym, dlaczego tak bardzo mu zależało na tym, by znowu się uśmiechnęła i zapomniała na chwilę o smutnej przeszłości.

– Twoje towarzystwo świetnie na mnie działa – oznajmiła, zerkając na Britta.

Nagle poczuła, że nie może zaczerpnąć powietrza. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał poznać jej najskrytsze tajemnice. Zmieszana i trochę przestraszona odsunęła się i wstała.

– Może popływamy?

– Zaraz po obiedzie? Obawiam się, że natychmiast poszedłbym na dno. Nie jestem zdolny do żadnego wysiłku. – Powiedział to żartobliwie, ale odczuwał niepokój. Zauważył jej zakłopotanie. Czy domyśliła się, że przez krótką chwilę pragnął się z nią kochać? Ale to przecież głupie mrzonki. Nie jest w jego typie. Poza tym ucierpiałyby z tego powodu ich wzajemne kontakty. Przyjaźń kobiety była dla niego nowym doświadczeniem. Nie zamierzał pakować się znowu w tarapaty. Postanowił, że jeśli ciało nie przestanie się domagać swoich praw, znajdzie kobietę na jedną noc. Anna Rose zasługiwała na coś więcej.

– W takim razie możesz trochę poleniuchować – rzekła wspaniałomyślnie, poklepała go po brzuchu i pospiesznie cofnęła dłoń. – Idę popływać.

Odprowadził ją wzrokiem. Zdjęła spódnicę i pobiegła do stawu. Pływała i nurkowała z wielkim zapałem. Wciąż czuł na skórze dotknięcie jej ciepłych palców. Gest był niewinny i przyjacielski, ale sprawił, że krew uderzyła mu do głowy. Anna Rose z pewnością to zauważyła. Dlatego tak szybko cofnęła dłoń. Co się ze mną dzieje, pomyślał. To zły znak, skoro nawet taka kobieta jak Anna Rose go podnieca. Krótki romans z uroczą, szczupłą blondynką – oto czego mu trzeba. Podniósł się i stanął nad brzegiem stawu, wsparty plecami o gruby jesion. Założył ręce na piersi i patrzył na Annę Rose. Przestała pływać i zatrzymała się na chwilę przy brzegu. Woda sięgała jej do kolan. Przymknęła oczy i podniosła twarz ku słońcu. Fala mokrych, splątanych włosów spłynęła na jej plecy. Ma niezłą figurę, pomyślał z uznaniem Britt. W przeszłości kobietę takiej postury uważano by za wcielenie ideału urody.

Pod wpływem impulsu, któremu nie potrafił się oprzeć, pospiesznie zrzucił ubranie, podbiegł do Anny, objął ją w talii i pociągnął za sobą do wody.

– O mało mnie nie utopiłeś! – krzyknęła, z trudem tłumiąc śmiech, gdy wynurzyli się na powierzchnię. Przetarła oczy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że woda jest lodowata? – gderał, udając, że trzęsie się z zimna.

– Wcale nie lodowata, tylko chłodna. – Anna Rose ochlapała Britta. Wybuchnęła śmiechem, gdy zaczął jej grozić.

– Ostrzegam cię, Annie Rose, drogo za to zapłacisz. – Wyciągnął rękę, ale nie pozwoliła się złapać. Popłynęła w stronę brzegu.

Gdy wyszedł z wody, siedziała na kocu i wycierała się ogromnym ręcznikiem w białe i niebieskie pasy.

– Nie zjedliśmy deseru – przypomniał, opadając na koc obok niej i sięgając po ręcznik.

– Wstrętny żarłok!

Patrzył na jej usta pokryte kropelkami wody. Jedna z nich spłynęła na

podbródek. Promień słońca przemienił ją w malutką tęczę. Britt miał nieprzepartą chęć, by scałować tę odrobinę wilgoci. Anna Rose sięgnęła do koszyka i wyjęła z niego jeszcze jedną paczuszkę. Po chwili podała mu na serwetce kawałek ciasta.

– Proszę. Placek z brzoskwiniami.

Britt odrzucił ręcznik i natychmiast odgryzł olbrzymi kęs. Gdy się z nim uporał, rzekł bez zastanowienia:

– Każdy facet chciałby zaciągnąć przed ołtarz kobietę, która piecze i gotuje tak jak ty. – Podniósł głowę i zobaczył jej minę. Wyglądała jak ogłuszona. Powinien ugryźć się w język, nim powiedział takie głupstwo. Desperacko próbował zatrzeć złe wrażenie, mamrocząc bez sensu. – Niestety, przypuszczam, że dla ciebie najważniejsza jest kariera zawodowa i dlatego nie chcesz się z nikim wiązać. Najpierw studia, teraz wysokie stanowisko.

Muszę mu wreszcie powiedzieć, zdecydowała Anna Rose. To doskonała okazja.

– Przeciwnie, pragnę wyjść za mąż i mieć dzieci, ale najwyraźniej odstraszam mężczyzn.

– Nie powinnaś...

– Ostatnio wyszłam na idiotkę. Zadurzyłam się w koledze, który uczy w mojej szkole. Nazywa się Kyle Ross. Okazywał mi wiele życzliwości, ale niewłaściwie zrozumiałam jego intencje. Umówiliśmy się kilka razy. Miałam wrażenie, że jestem w nim zakochana. Wszyscy ludzie w Cherokee gadali, że biedna Anna Rose w końcu znalazła sobie faceta. – Nie mogła przerwać tego monologu. Musiała to z siebie wyrzucić. Opamiętała się, gdy Britt ścisnął jej ramię.

– Słucham? – rzuciła trochę zażenowana.

Nie chciał jej oglądać w takim stanie. Nie powinna mu się zwierzać, bo może tego potem żałować.

– Nie musisz mi o tym opowiadać.

– Przeciwnie. Sądzę, że powinnam. Potrzebuje twojej pomocy. – Bała się, że stchórzy w ostatniej chwili. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Co masz na myśli?

– Zaraz ci wyjaśnię. – Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. – Kyle wcale się do mnie nie zalecał. Byłam niemądra i zaślepiona. Niestety, zapomniał powiedzieć, że ma narzeczoną. Gdy wszyscy łącznie ze mną oczekiwali, że wkrótce się oświadczy, poślubił dziewczynę, którą poznał i pokochał jako student. Wyjechał do rodziny na ferie wiosenne i wrócił z żoną.

– Kanalia! – Britt pomyślał, że gdyby ten łajdak, Kyle Ross, wszedł mu w drogę, musiałby słono zapłacić za krzywdę wyrządzoną tej dziewczynie.

– Nie sądzą. Źle zrozumiałam jego intencje, to wszystko. – Teraz popełniam ten sam błąd, skarciła się w duchu.

– Całował cię? – wypytywał natarczywie Britt, puszczał jej ramię. – Przytulał? Szeptał słodkie słówka?

– No... tak.

Kyle był uroczy. Kobiety go uwielbiały. Wszystkie nauczycielki pracujące w

szkole podstawowej, którą kierowała, robiły do niego słodkie oczy.

– Czy byliście... ? – Britt chciał zapytać, czy spała z Kyle'em Rossem. Nie mógł znieść myśli, że dotykał jej inny mężczyzna. Nie dlatego, rzecz jasna, że mu na niej zależało. Po prostu nienawidził oszustów i uwodzicieli. – Jaki charakter miał wasz związek?

– Kyle chciał iść ze mną do łóżka, jeśli o to ci chodzi. – Anna Rose miała na to chwilami wielką ochotę. Nie pragnęła Kyle'a, ale chciała się wreszcie przekonać, czym jest owa tajemnicza sfera życia – i odkryć w sobie prawdziwą kobietę. Jak długo można być dziewicą?

Britt zacisnął pięści. Najchętniej obiłby tego łotra Rossa. Zaklął cicho.

– Nie zgodziłam się – dodała szeptem Anna Rose. Nagle wydała mu się krucha i bezbronna.

– Nie spałaś z nim?

– Nie. Szczerze mówiąc, nie zdążyłam. Długo zastanawiałam się, nie umiałam podjąć decyzji, a tymczasem on poślubił inną kobietę.

– Nie warto zawracać sobie nim głowy.

– Ja również doszłam do takiego wniosku, ale to nie koniec moich kłopotów. – Skoro zabrnęła tak daleko, nie mogła się teraz wycofać.

– Co to za problem?

– Gdy Kyle niespodziewanie się ożenił, wszyscy znajomi, rodzina, mieszkańcy miasta zaczęli się nade mną litować. Przez całe życie musiałam to znosić. Biedna Anna Rose, nieślubna córka nieletniej samobójczyni, jedyna opiekunka dziadków, brzydula, która wiecznie się szarogęsi i zraża przez to każdego mężczyznę.

– Ludzie potrafią być okrutni – wymamrotał Britt, myśląc o sobie i o niej. Jedno z nich musiało znosić ich litość, drugie zaś podejrzliwość.

– Popełniłam głupstwo. Wmówiłam mojej przyjaciółce Edith, że wszyscy dali się nabrać, że nie kochałam Kyle'a, bo moje serce jest od dawna zajęte.

– Proszę?

– Oznajmiłam Edith, że w czasie wakacji poznałam pewnego mężczyznę. Długo korespondowaliśmy, aż w końcu poprosił mnie o rękę, a ja powiedziałam: tak.

– Ale w rzeczywistości nie masz narzeczonego, – prawda? – upewnił się, chociaż doskonale wiedział, że kłamała, by uniknąć ludzkiego gadania.

– Od tamtego czasu minęły już dwa miesiące. Wszyscy pytają, kiedy tajemniczy oblubieniec mnie odwiedzi. – Chciała poprosić Britta, by zechciał zagrać tę rolę, ale zabrakło jej słów.

– Sytuacja patowa, prawda?

– Jeśli nie pokażę ludziom kandydata na męża, wezmą mnie na języki i w końcu dojdą prawdy. Uznają mnie za idiotkę. Mimo wszystko łatwiej byłoby znosić ich współczucie.

Britt zrozumiał, o co chciała go poprosić i nagle zapragnął jej to ułatwić. Po raz kolejny odezwał się bez zastanowienia:

– Sądzisz, że potrafię zagrać rolę tajemniczego wielbiciela?

W pierwszej chwili przeraziła go ta deklaracja, ale gdy zobaczył, że uśmiech powraca na jej twarz, przestał o tym myśleć. Raz jeszcze pozwolił, by emocje zapanowały nad rozsądkiem. Wpadł na pomysł i natychmiast postanowił go zrealizować. Powinien zmienić obyczaj. Drogo zapłacił za takie postępowanie.

– Mówisz serio, Britt? Naprawdę się zgadzasz?

– Pod warunkiem że nie będę musiał z tobą chodzić do kościoła ani na przyjęcia. Prędzej czy później i tak wyjdzie na jaw, że tu mieszkam. Powiesz wówczas, że przyjechał do ciebie narzeczony.

Cóż to szkodzi, że pomoże miłej, życzliwej dziewczynie wybrnąć z głupiej sytuacji. Dość już się nacierpiała. Wprawdzie swoje życie uważał za zmarnowane, powinien jednak pomagać innym ludziom.

– Nawet o tym nie wspomnę – zapewniła. – Kiedy wyjedziesz, powiem, że się okropnie pokłóciliśmy i że odechciało mi się małżeństwa.

– To brzmi nieźle. Chyba potrafimy zgrabnie to odegrać.

Uszczęśliwiona Anna Rose objęła kompletnie zaskoczonego Britta za szyję, głośno cmoknęła go w usta i natychmiast się odsunęła, przerażona swoim zachowaniem.

– Och, Britt, przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. To z wdzięczności. Do licha, powiedz coś.

Bez słowa i bez zastanowienia pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

– Przypieczętowaliśmy ten układ.

Popełnił błąd. Nie powinien jej całować. Miała w sobie tyle ciepła i łagodności. Przecież od tak dawna nie trzymał w ramionach kobiety, usprawiedliwiał się, ponownie dotykając jej ust. Była taka słodka. Rozchyliła posłusznie wargi. Pocałunek stał się namiętny. Britt poczynał sobie coraz śmielej. Czuła dotyk jego warg i języka. Jęknęła, gdy przytulił ją mocno. Jej piersi przylgnęły do muskularnego torsu.

Żaden mężczyzna tak jej dotąd nie całował. Czuła, że traci siły i osuwa się w przepaść. Gdyby Britt jej nie obejmował, upadłaby zemdlnona.

– Och, Annie Rose, w pewnym sensie jesteśmy zaręczeni – wyszeptał. Obiecał sobie, że nie wykorzysta tej dziewczyny i musi dotrzymać słowa. Była namiętna, poznał to od razu. Ogarnęło go pożądanie, a ona gotowa była ulec. Czuł jedynie żądzę, ale Anna Rose mogłaby pomyśleć, że to miłość. Nie chciał jej zranić. Tyle już przecierpiała. Nie potrafił kochać, a nie chciał tylko brać, nie dając jej nic w zamian.

– Dzięki, Britt – rzekła cicho, nie podnosząc oczu.

– Gorzko żałowała w tej chwili, że nie jest drobną, budzącą pożądanie kobietką. Britt zerwał się na równe nogi, chwycił dłonie dziewczyny i pociągnął ją za sobą.

– Chodź, popływamy. – Wziął ją na ręce i pobiegł do stawu. Wypuścił dziewczynę z objęć dopiero, gdy stracił grunt pod nogami. Anna Rose osunęła się w fale stawu dotykając muskularnego ciała Britta. Wstrzymała oddech, gdy

poczuła jego nabrzmiąłą męskość.

Odplynęła szybko, żeby nie zauważył łez w niebieskich oczach. Był podniecony, ale jej nie chciał. Dlaczego nikt mnie nie pragnie, pomyślała z rozpaczą. Britt potrzebuje kobiety, ale woli zapanować nad żądzą, niż kochać się ze mną.

Anna Rose nie wiedziała dotąd, czym jest miłość. Z pewnością nie kochała Kyle'a Rossa, obawiała się jednak, że wkrótce to Britt Cameron całkowicie zawładnie jej sercem. Nie mogła ludzi się nadzieją, że ukochany odwzajemni jej uczucie.

Obawiała się, że nadchodzące tygodnie okażą się dla niej udręką. Będzie musiała przedstawiać Britta jako swego narzeczonego i żyć w kłamstwie. Z całego serca pragnęła, by fałsz jakimś cudem zamienił się w prawdę.

Rozdział 4

Poranne słońce powoli ogrzewało powietrze i ziemię. Łagodny wiatr szumiał w koronach drzew. Trawa na łące i kwiaty w ogrodzie lekko falowały. W orzeźwiająjącym, wiejskim powietrzu zapach kapryfolium mieszał się z wonią świeżo zaoranej ziemi. Britt uwielbiał życie na farmie i nie wyobrażał sobie, by mógł kiedykolwiek przenieść się do miasta. Nieustanny hałas, ciągłe zamieszanie, tłok, nieprzyjemne zapachy w ciężkim od spalin powietrzu, wysoka przestępczość... Britt Cameron nie rozumiał ludzi, którzy wybierali z własnej woli wątpliwe uroki miejskiego życia. Jego siostry dawno opuściły farmę i wydawały się zadowolone z takiego wyboru. Po czterech latach spędzonych w piechocie morskiej Britt nabrał pewności, że jego miejsce jest na wsi.

Zerknął na zegarek. Miał dość czasu, by wziąć prysznic i przebrać się, nim wyruszy z chaty do domu Anny Rose, by zjeść z nią kolację. Od pikniku nad stawem oboje bardzo uważali, by emocje nie wzięły góry nad zdrowym rozsądkiem. Następnego dnia przy śniadaniu Britt szybko się zorientował, że Anna Rose jest skrepowana i trochę zawstydzona. Zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. To przecież tylko pocałunek, powtarzał sobie. Nic ważnego. Inne kobiety nie przywiązywały wagi do takich drobiazgów.

Rozumiał jednak, że Anna Rose jest osobą wyjątkową. Im dłużej się znali, tym lepiej pojmował, jak kruchą i naiwną kobietą jest jego nowa znajoma. Podejrzewał, że bardzo mało wie o mężczyznach i ich potrzebach.

Niechętnie myślał o tym, że powinien jej w końcu powiedzieć o śmierci Tani, aresztowaniu i procesie. Został uniewinniony tylko dlatego, że oskarżenie nie przedstawiło niepodważalnych dowodów. Nie mógł znieść myśli, że Anna Rose odwróci się od niego i zażąda, by natychmiast wyjechał. Nie był jeszcze gotowy, by wyjść z ukrycia. Tu, na spokojnej farmie w Alabamie po raz pierwszy od wielu lat odnalazł wewnętrzny spokój. Miał dom, pracę, doskonałe jedzenie i towarzystwo życzliwej ludziom kobiety, która patrzyła na niego z uwielbieniem. Nie mógł znieść myśli, że Anna Rose zacznie go podejrzewać o zbrodnię, której nie popełnił.

Ogromnie ją polubił. Była szczera i uczciwa. Nie miała pojęcia, jak omotać mężczyznę i nie używała żadnych kobiecych sztuczek. Zaprzyjaźniła się z nim, okazała się doskonałym kompanem, a rozmowa z osobą tak inteligentną i wykształconą nigdy nie była nudna. Najbardziej jednak dziwiło Britta, że choć Anna Rose zupełnie nie jest w jego typie, naprawdę jej pożąda. Gdyby miała w tych sprawach chociaż trochę doświadczenia, na pewno zdecydowałby się na krótki romans. Oboje byli samotni, udręczeni wspomnieniami z przeszłości, której nie mogli zmienić. Z pewnością jako kochankowie byłiby dla siebie równie serdeczni i czuli jak teraz, gdy łączyła ich przyjaźń. Rzecz w tym, że po pewnym czasie Britt musiałby wyjechać i pożegnałby Annę Rose bez żalu, dla niej jednak miłość i seks

stanowiły jedno. Z pewnością nie poszłaby do łóżka z mężczyzną, do którego nic nie czuła. Nie mógł pozwolić, żeby się w nim zakochała, skoro nie potrafił odwzajemnić jej miłości.

Pograżony w rozmyślaniach Britt wyszedł na podjazd przed domem Anny Rose i minął białego cadillaca, wcale go nie zauważywszy. Gdy podniósł głowę, ujrzał szczupłą, drobną blondynkę w obcisłych dżinsach i skapej, wściekle różowej bluzce. Wchodziła po schodach na werandę, zalotnie kręcąc biodrami.

Kto to jest, do licha? Anna Rose nie wspomniała, że spodziewa się gości. Miał nadzieję, że zdoła odejść niepostrzeżenie. Obrócił się, ale było już za późno. Nieznajoma zauważyła Britta i pospiesznie ruszyła w jego stronę.

– Cześć – rzuciła piskliwym, jakby dziecięcym głosem. Britt zaklął cicho i przystanął. – Jestem Tammy Spires – oznajmiła dziewczyna z naciskiem, jakby jej nazwisko powinno mu być znane.

– Britt Cameron. Miło mi panią poznać. – Poczł woń ciężkich perfum. Używała ich bez umiaru.

– A więc to pan jest tajemniczym narzeczonym Anny Rose. Muszę wyznać, że umierałam z ciekawości. – Zachichotała niczym nastolatka na widok chłopaka ze starszej klasy. – Prawdę mówiąc, całe miasto plotkuje tylko o panu. Edith Hendricks przejeżdżała tędy pięć razy. Miała nadzieję, że uda jej się pana zobaczyć.

Tammy położyła dłoń na jego ramieniu. Długie, różowe paznokcie wpiły się w opaloną skórę. Britt spojrział w ogromne, błękitne oczy. Tammy znowu się uśmiechnęła, a potem zaczęła chichotać. Pomyślał o Tani. Ta kobieta przypominała mu zmarłą żonę. Była tego samego wzrostu, miała podobne oczy i flirtowała z każdym napotkanym mężczyzną. Odsunął się od Tammy i w tej samej chwili usłyszał zgrzyt otwieranych drzwi. Podniósł wzrok i ujrzał Annę Rose wychodzącą na werandę.

– Widzę, że poznałaś już Britta.

– To właśnie twój narzeczony, prawda? – westchnęła Tammy. – Kto by pomyślał? Sama jestem bardzo zaskoczona. – Ścisnęła mocniej ramię Britta i wsunęła długie paznokcie w czarne, mocno skrecone włosy.

Britt wyrwał rękę z jej uścisku, nie zważając na to, że zostanie uznany za gbura. Najchętniej uciekłby stąd, gdzie pieprz rośnie, lecz Anna Rose liczyła na jego pomoc. Obiecał, że będzie udawał jej narzeczonego i dotrzyma słowa.

Anna Rose od dzieciństwa zazdrościła kuzynce Tammy, ale zawsze ukrywała to uczucie i miała nadzieję, że dawno się z niego wyleczyła. Na widok uroczej blondynki, zapatrzonej w Britta niczym w obraz, poczuła znajome ukłucie w sercu.

– Miło cię widzieć, Tammy – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

– Postanowiłam wpaść i zobaczyć, jak ci się wiedzie. Domyślasz się, że wszyscy plotkują o nieznajomym, który zamieszkał w starej chacie dzierżawcy.

– Wejdz do środka, Britt. Wkrótce podam kolację. – Anna Rose otworzyła

drzwi i spojrzała ponad głową kuzynki. Britt stał bez ruchu i milczał podczas ich krótkiej rozmowy.

– Dzięki – mruknął. – Już idę.

– Zjesz z nami? – Anna Rose zwróciła się Tammy. Nie miała ochoty na jej towarzystwo, ale znowu dały o sobie znać dobre maniery prawdziwej damy z Południa. Kuzynka odmówiła z żalem. Oznajmiła, że jej mąż, Roy Dean, zabiera ją na kolację. Nie odrywała oczu od Britta. Anna Rose miała wrażenie, że Tammy zadaje sobie pytanie, czy ten postawny mężczyzna zmieści się w jej łóżku. Zapropowała kuzynce mrożoną herbatę.

Tammy nie dała się długo prosić i weszła do środka. Anna Rose czekała na Britta. Poczowała silne dłonie obejmujące ją w talii. Cudownie było znaleźć się znowu w jego ramionach. Wiedziała, że ten czuły gest to jedynie gra, a Tammy jest publicznością, ale nie spodziewała się, że w roli narzeczonego Britt okaże się tak przekonujący.

– Kto to jest? – szepnął wprost do jej ucha.

– Moja kuzynka – odparła z westchnieniem. Zadrzała, gdy Britt dotknął wargami jej szyi.

– Spokojnie – mruknął cicho. – Jesteśmy zaręczeni. Pamiętasz?

– Dowiem się wreszcie, co naprawdę łączy pana i naszą Annę Rose? – rzuciła Tammy, uśmiechając się zalotnie do przystojnego mężczyzny. Gapiała się z niedowierzaniem na silne ramię obejmujące kibić kuzynki.

– Czy miłość to jeszcze nie dosyć? – odparł Britt. Tammy wydała mu się odpychająca. Ta bezwstydną flirtiarą zakładała z pewnością, że Anna Rose nikomu się nie spodoba. – Kochanie, poplotkujcie sobie, a ja tymczasem przygotuję herbatę – zaproponował, czule całując zmieszaną dziewczynę w policzek. Zaledwie wyszedł z pokoju, Tammy chwyciła Annę Rose za ramię.

– Gruchacie jak dwa gołąbki. Jaki on jest w łóżku? – wypytywała. Nagle wybuchnęła śmiechem. – Na – miłość boską, nie łudzisz się chyba, że potrafisz go przy sobie zatrzymać. To stuprocentowy mężczyzna, moja droga. Nie wiem, czy dasz sobie z nim radę.

– Przypuszczam, że wcale nie masz ochoty na herbatę – odparła Anna Rose z wymuszonym uśmiechem. – Roy Dean z pewnością już się niecierpliwi. Będę z tobą szczerą. Mój narzeczoney i ja zaplanowaliśmy na dziś romantyczną kolację we dwoje.

– Wściekasz się, co? – Tammy obrzuciła Annę wzgardliwym spojrzeniem. – O co ci chodzi? Obawiasz się, że wpadnę Brittowi w oko? Powinnaś do tego przywyknąć. Nic na to nie poradzę, że jestem urodziwa, a ty wyrosłaś na brzydulę.

Britt wkroczył do pokoju, niosąc na tacy wysokie szklanki z mrożoną herbatą.

– Gdyby pani była małą dziewczynką, przyznałbym, że jest pani niebrzydka – burknął, stawiając tacę na stoliku i spoglądając na zdumioną Annę Rose. – Mnie podobają się wysokie kobiety o pełnych kształtach. Anna Rose jest ucieleśnieniem mojego ideału.

Oddałyby roczną pensję, byle mieć w ręku aparat fotograficzny i zrobić zdjęcie kuzynce Tammy, którą targały sprzeczne uczucia – oszołomienie, zaskoczenie i niedowierzenie. Anna Rose uznała, że to najpiękniejsza chwila w jej życiu. Tammy wymamrotała coś niewyraźnie o późnej godzinie i długiej drodze do domu. Pospiesznie ruszyła do drzwi, lecz nagle zwolniła i zaczęła znowu kręcić biodrami, nie tracąc nadziei, że w ten sposób zwróci na siebie uwagę Britta.

– Dziękuję – szepnęła Anna Rose, ocierając łzy. Z radości aż się popłakała. Osunęła się na kanapę i wybuchnęła śmiechem. Britt opadł na miękkie poduszki i wtórował jej głośno. Uwielbiał radosny śmiech tej dziewczyny.

– Moja mama doskonale gotuje, ale nawet ona nie zdoła ci dorównać – rzekł, gdy kończyli obfity kolację wyborynym deserem.

– Nie waż się jej o tym mówić – ostrzegła Anna Rose.

– Jasne. Wprawdzie nie jestem wykształcony, ale mam sporo rozsądku.

– Czy żałujesz, że nie skończyłeś studiów? – Pomyślała nagle, że Britt widzi w niej osobę wykształconą i dlatego nie potrafi dostrzec spragnionej miłości kobiety.

– Ależ nie – odparł zdecydowanie Britt. – Gdybym chciał studiować, dostałbym rządowe stypendium, ponieważ odsłużyłem cztery lata w piechocie morskiej. Jestem zwykłym, wiejskim chłopakiem. Pracę na roli mam we krwi. Nie wstydzę się ciężkiej harówki, krowiego łajna na podszewkach i ziemi za paznokciami.

– Ja również uważam się za wiejską dziewczynę – przyznała Anna Rose. Uśmiechała się, słuchając jego słów. – Niestety, jako kobieta wszystkich rozczarowuję, doszłam więc do wniosku, że pewnie nie jest mi pisane zostać żoną i matką.

– A próbowałaś to zmienić?

– Proszę? – spytała zaskoczona Anna Rose.

– Musisz odkryć siłę własnej kobiecości – wyjaśnił Britt. Domyślał się, że pod wpływem babki Anna Rose zwątpiła we własną atrakcyjność. Pragnął jej pomóc i przekonać, że może się podobać mężczyznom. Twarz i szyja dziewczyny pokryły się rumieńcem. – Babcia wmawiała ci różne rzeczy, zgadłem? – rzekł, wyrażając – na głos swoje przypuszczenia. Gdy usłyszał ciężkie westchnienie młodej kobiety i ujrzał jej zmienioną twarz, niemal pożałował swego pytania, postanowił jednak brnąć dalej. Anna Rose musi stawić czoło koszmarom z przeszłości, w przeciwnym razie nigdy się od nich nie uwolni. Znał to z własnego doświadczenia. Nigdy się nie pogodził ze śmiercią Paula. Małżeństwo z wdową po nim miało być rodzajem zadośćuczynienia.

– Babcia wysoko ceniła zasady moralne i opinię innych ludzi. To było najważniejsze. Pragnęła, aby szanowano ją i jej rodzinę. Cięża i samobójcza śmierć córki były dla niej strasznym ciosem.

– Winiła za to siebie?

– Nie. Uważała mnie za winną. – Anna Rose oddychała z trudem i ścisnęła kurczowo brzeg stołu. Serce waliło jej jak młotem. Britt zerwał się na równe nogi, nie odrywając wzroku od roztrzęsionej dziewczyny. Czy posunął się za daleko?

Trudno jest pogodzić się z okrutną prawdą. Anna Rose zapewne po raz pierwszy wypowiedziała ją na głos. Błyskawicznie okrążył stół.

– Już dobrze, skarbie. Nie musisz tego dłużej ukrywać. – Ukląkł obok krzesła. Anna Rose miała oczy pełne łez.

– Winiła mnie za wszystko. Niczym nie potrafiłam jej zadowolić. Powtarzała, że jestem hałaśliwa, niechlujna, zbyt wysoka, gruba, brzydka – skarżyła się. Britt objął ją czule. – Dziadek był dobrym człowiekiem, ale nie potrafił się jej przeciwstawić. Może sam czuł się winny? Był łagodnym człowiekiem o miękkim sercu. Lubił zwierzęta. Hodowaliśmy konie, bydło i świnie. Zawsze kręciły się po farmie... psy, koty i...

– Anna Rose czuła fizyczny ból w całym ciele, gdy o tym opowiadała. – Gdy poszłam do szkoły, odkryłam w końcu, że jestem inteligentna. Babcia zawsze mówiła, że nie dorównuję rozumem swojej matce. Nigdy nic była ze mnie zadowolona, chociaż starałam się ze wszystkich sił. Lubiła chwalić się przed ludźmi doskonałymi stopniami swojej wnuczki. Szybko się zorientowałam, że moim jedynym atutem są dobre oceny.

– Postanowiłaś zostać najlepszą uczennicą?

– Tak, ponieważ w innych dziedzinach nie miałam żadnych szans. Byłam zbyt duża jak na swój wiek, raczej brzydka, a poza tym odziedziczyłam, niestety, po babce skłonność do tyranizowania ludzi. Zadręczałam inne dzieci. Zawsze pokrzykiwałam na nie jak matka albo starsza siostra, a nie koleżanka.

– Co było później? Chodziłaś na randki? – Britt wyciągnął rękę i otarł łzy z jej policzków.

– A co to jest randka? – zapytała ironicznie, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

– Nie miałaś chłopaka jako uczennica? – Ujął w dłonie jej twarz. Był ogromnie poruszony. Nagle zrozumiał, że Anna Rose wcale nie jest brzydka. Miała twarz kobiety o silnej osobowości i wypróbowanym charakterze.

– Nikt się mną nie interesował z wyjątkiem...

– Tak?

– Ten chłopak nazywał się Howard Gene Dowdy.

– Osobliwe nazwisko – stwierdził Britt, głaszcząc ją po plecach i ramionach. – Jeśli opowiesz mi o tej znajomości, pomogę ci pozmywać.

– Postać równie osobliwa jak nazwisko – odrzekła z uśmiechem Anna Rose. Gdy rozmawiała z Brittem, – wspomnienia zdawały jej się mniej ponure. Zabrali się do sprzątania. Kontynuowała opowieść, gdy szli do kuchni, niosąc stertę naczyń. – Straszny głupek. Na tylnej szybie auta przykleił flagę konfederatów. Tarniny namówiła go, żeby poszedł ze mną na bal maturalny. Obiecała, że w zamian za to umówi się z nim na randkę. Babcia nie pochwalała szkolnych zabaw, ale była sprytna. Nie zabroniła mi iść na bal maturalny, bo przypuszczała, że żaden chłopak mnie nie zaprosi. Mimo wszystko znalazła sposób, żebym nie poszła. Dowiedziała się od ciotki Hattie, jakiego sposobu użyła Tammy, żeby przekonać Howarda i wszystko mi opowiedziała. Uniosłam się honorem i zostałam w domu.

Dziś tego żałuję. Nigdy nie byłam na szkolnej potańcówce. Straciłam jedyną szansę, ponieważ byłam wściekła na Tammy. Niesłusznie, miała przecież dobre intencje.

Britt ujął ją za ręce i obrócił twarzą ku sobie.

– Zostaw to zmywanie na później.

– Dlaczego? – zapytała, lecz bez wahania poszła za nim do salonu. Objął ją i zaczęli wirować powoli w rytm jakiejś melodii, którą tylko oni mogli słyszeć.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała, trochę rozbawiona i zdziwiona.

– Zamknij oczy i nie ruszaj się. Wyobraź sobie, że masz szesnaście lat i nosisz niebieską, atłasową suknię.

– Słucham? – Anna Rose spojrzała na Britta z niedowierzaniem. Wybrał kasetę i włączył magnetofon. Odwrócił się i zmarszczył brwi.

– Powiedziałem, żebyś zamknęła oczy. – Uśmiechnął się, gdy go posłuchała. Wyjął z wazonu białą różę i sprawdził, czy na łodyżce nie ma kolców, a potem wsunął kwiat w jej włosy.

– Nie otwieraj oczu – przypomniał, zastanawiając się w duchu, dlaczego robi to wszystko.

– Britt?

– Tak? – Zagrała muzyka. Wziął ją w ramiona. Aksamitny, męski głos sączył się z głośnika.

– Czy mogę otworzyć oczy?

– Ile masz lat?

– Szesnaście? – Domyśliła się, jaki miał plan i uwielbiała go za to, lecz zarazem czuła ból w sercu, bo kierowała nim tylko litość.

– Jesteś ubrana w suknię z niebieskiego atłasu?

– Owszem. Właśnie zaczyna się bal maturalny. – Otworzyła oczy. Mężczyzna wpatrywał się w nią zachłannie. W tej samej chwili zrozumiała, że kocha Britta Camerona. Kocha jego pokrytą bliznami twarz, muskularne ciało, czułe serce.

Tańczyli w milczeniu, obejmując się coraz mocniej. Anna Rose położyła głowę na ramieniu swego partnera i zarzuciła mu ramiona na szyję. Ręce Britta oplotły jej biodra i plecy. Chociaż piosenka się skończyła, tańczyli dalej objęci i przytuleni. Anna Rose podniosła głowę.

– Dlaczego to dla mnie zrobiłeś?

Sam się nad tym zastanawiał. Nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Jak miał jej wyjaśnić, że tygodnie spędzone na farmie przywróciły mu utraconą równowagę ducha, dodały sił i pozwoliły odzyskać spokój? Tak wiele jej zawdzięczał.

Bardzo lubił Annę Rose. Od dawna żadna kobieta nie pociągała go tak bardzo jak ona. Pragnął się z nią kochać, ale przecież nie mógł i nie chciał jej skrzywdzić. Zasługiwała na wzajemną i dozgonną miłość bardziej niż inne kobiety, które znał. Powinna związać się z mężczyzną, który potrafi kochać równie gorąco jak ona. Britt nie był już do tego zdolny.

– Wybacz – szepnęła Anna Rose i spuściła oczy. – Nie sądziłam, że tak trudno

ci będzie odpowiedzieć.

– Jesteś wyjątkową osobą, Annie Rose. Powinnaś mieć piękne wspomnienia i cieszyć się nimi przez całe życie. Tego właśnie chciałem. – Delikatnie uniósł głowę dziewczyny, która uparcie unikała jego spojrzenia.

– A zatem litujesz się nade mną?

– Jestem wściekły, ponieważ babka nie miała prawa tak cię dręczyć. To nie ma nic wspólnego z litością.

– Dlaczego więc... – zaczęła, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– Zaufałaś nieznajomemu, dałaś mi pracę i dach nad głową. Sporo ryzykowałeś, pozwalając mi tu zostać.

– Chcesz się odwdzińczyć?

– W pewnym sensie. – Usłyszawszy te słowa, Anna Rose chciała się uwolnić z objęć Britta, ale natychmiast poczuła, że wzmochnął uścisk.

– Nie uciekaj. Chcę ci pomóc – tłumaczył cierpliwie.

– Pomóc? – zapytała z niedowierzaniem, nadal próbując się odsunąć.

– Wiem, że powinienem wiele ci wyjaśnić, ale... są sprawy, o których nie potrafię rozmawiać, przynajmniej na razie. Powinnaś wiedzieć, że twoje zaufanie i serdeczność znaczą dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

– Och, Britt – szepnęła Anna Rose. Jej spojrzenie złagodniało, a twarz się rozjaśniła, gdy usłyszała słowa, które wydały się jej obietnicą spełnienia najskrytszych marzeń. Przestała stawiać opór i przytuliła się do niego. Britta ogarnął strach. Przeraził się, że Anna Rose opacznie zrozumiała jego słowa. Nie mógł pozwolić, aby uwierzyła choćby na chwilę, że potrafi odwzajemnić jej uczucie. Odsunął się nagle. Rozmarzona dziewczyna zachwiała się lekko.

– Skarbie, przypuszczam, że słabo znasz mężczyzn.

– Czy to źle?

– Dla ciebie tak. Byłabyś wspaniałą żoną, ale...

– Dlaczego sądzisz, że chcę wyjść za mąż?

– Z pewnością tego pragniesz, nie zaprzeczaj. Przypuszczam, że marzysz o dużej rodzinie.

– Praca ma dla mnie ogromne znaczenie. Chętnie pomagam dzieciom, ich rodzicom, innym nauczycielom... – Anna Rose przerwała nagle i spojrzała Brittowi w oczy, jakby chciała zapytać, do czego zmierza. – Masz rację, chcę wyjść za mąż i mieć dzieci.

– A zatem ktoś musi cię nauczyć, co powinnaś robić, aby stać się prawdziwą kobietą.

– Nie potrafię flirtować z mężczyznami, kokietować ich bezradnością i nieustannie kłamać, aby im się przypodobać. – Targały nią mieszane uczucia. Co Britt próbował jej powiedzieć? Łudziła się, że wkrótce wyzna, jak bardzo jest w niej zakochany, lecz po chwili odrzuciła tę myśl. To jedynie pobożne życzenia.

– Mężczyznom podobają się kobiety, które reagują spontanicznie i szczerze na ich obecność i nie ukrywają swych pragnień.

– Jeśli nawet znajdę jakiegoś kandydata na męża, z pewnością moje postępowanie go odstraszy.

– Nauczę cię, jak należy postępować, żeby zatrzymać mężczyznę. Mogę ci zdradzić, czego pragnie i oczekuje od kobiety. – Britt przeraził się, usłyszawszy – własne słowa. Na miłość boską, co mu strzeliło do głowy? Czy będzie w stanie rozmawiać z Anną Rose o miłości, a zarazem panować nad swymi żądzami? Chce ją nauczyć, czym jest namiętność i pozwolić, by potem rzuciła się w ramiona innego mężczyzny?

– Chcesz powiedzieć, że... to znaczy... proponujesz mi....

– Powinnaś wiedzieć znacznie więcej o kobietach, mężczyznach i... seksie. Jesteś bardzo naiwna, Anno Rose. Jakiś pozbawiony skrupułów mężczyzna dawno by to wykorzystał, gdybyś nie była zarazem taka samowolna i uparta.

Anna Rose oparła dłonie na biodrach, zmarszczyła groźnie brwi i rzekła specyficznym, nauczycielskim tonem:

– A zatem proponujesz mi kilka lekcji. Czy dobrze cię zrozumiałam? Okazałam ci wiele życzliwości i pozwoliłam tu zostać, a w zamian otrzymam kilka cennych wskazówek, które pozwolą mi wkrótce złapać męża. Jestem ci bardzo zobowiązana za tyle dobroci, ale dziękuję. Nie skorzystam z tak wspaniałomyślnej propozycji. Wolę umrzeć jako stara panna niż przyjąć od ciebie... jałmużnę.

Naprawdę ją rozgniewałem, pomyślał z obawą Britt. Nigdy dotąd nie widział, żeby się uniosła. Trudno, nie ma róży bez kolców.

– Nie sądziłem, że poczujesz się urażona. Działalem w dobrej wierze.

– Poniżyłeś mnie. Dzięki za tę odrobinę złudzeń – dodała złośliwie. Wyrwała z włosów różę i rzuciła mu ją w twarz.

– Co się z tobą dzieje?

– Wynoś się!

– Z domu czy z farmy? – zapytał. Dziwił się, że oczekuje odpowiedzi z tak wielkim niepokojem. Nie chciał opuszczać farmy. Nie chciał stracić przyjaźni Anny Rose.

– Z domu – odparła cicho i cofnęła się, gdy napotkała jego chmurne, nieustępliwe spojrzenie. – Możesz zostać, póki Corey nie wróci do pracy.

Britt zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się znowu. Powtórzyło się to kilkakrotnie, aż poczuła za plecami ścianę. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie chciała, by sobie pomyślał, że się przestraszyła. Pochylił głowę, a jego usta dotykały niemal jej warg.

– Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać. W przeciwnym razie zobaczymy się przy śniadaniu.

Stała bez ruchu. Britt odwrócił się i wyszedł. Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwiami, z westchnieniem osunęła się na kolana. Patrzyła na różę. Białe płatki rozsypały się po podłodze. Opuściła nisko głowę i wybuchnęła płaczem.

Rozdział 5

Anna Rose przeglądała się w dużym lustrze przymocowanym do drzwi łazienki. Przymierzała właśnie niebieską sukienkę kupioną poprzedniego dnia. Próbowła sobie wmówić, że zdecydowała się na ten zakup, by mieć elegancki strój na niedzielę. Tego popołudnia przyznała wreszcie, że chce podobać się Brittowi.

Zmierzyła wzrokiem swoje odbicie w lustrze i po namyśle uznała, że efekt jest całkiem niezły. Przynajmniej nie będzie jej wytykał, że nosi za duże ubrania. Nowa sukienka miała dopasowaną spódniczkę i zgrabną górę. Była też nieco krótsza niż te, które dotąd nosiła.

Od kłótni minęło dziesięć dni. Anna Rose wiele by dała, by się pogodzili i zaprzyjaźnili na nowo. Gdy rozważyła spokojnie wszystko, co się zdarzyło tamtego wieczoru, doszła do wniosku, że niepotrzebnie się tak zdenerwowała. Poczula się zawiedziona, ponieważ gorąco pragnęła, aby Britt odwzajemnił jej uczucie. Po raz kolejny niewłaściwie zrozumiała męskie intencje. Czyżby nie potrafiła uczyć się na własnych błędach. Britt Cameron, mimo blizn i zniekształconej dłoni, może zdobyć każdą kobietę, której zapragnie. Jest stuprocentowym mężczyzną i zdaje sobie z tego sprawę. Okazał się postacią wielce tajemniczą, lecz i to dodaje mu uroku. Anna Rose niewiele się dowiedziała o jego przeszłości od dnia, w którym Lord Byron zaprowadził ją na miejsce wypadku.

Farma nie była już takim odludziem jak wówczas. Krewni i znajomi przybywali w odwiedziny pod byle pretekstem, by poznać narzeczonego Anny Rose. Ilekroć zjawiała się w mieście, musiała odpowiadać na pytania dotyczące rychłego, jak sądzono, ślubu. Nawet Tammy ochłonęła w końcu z wrażenia i przyjęła do wiadomości, że naręczony biednej Anny Rose naprawdę stracił głowę dla niezbyt urodziwej kuzynki. Ponownie wybrała się na farmę i oznajmiła, że z przyjemnością pomoże w przygotowaniach do ślubu i chętnie zostanie druhną.

Anna Rose zastanawiała się nieustannie, czy słusznie zrobiła, przedstawiając nieznanego mężczyznę jako swego narzeczonego. Przecież Britt wkrótce wyjedzie. Jak powinna się zachować w tej sytuacji? Przez ostatnich kilka dni nie raz zadawała sobie to pytanie i doszła do wniosku, że skoro nie istnieje nawet cień szansy, by ją pokochał i wziął za żonę, postąpi mądrze, jeśli przyjmie to, co mógł jej ofiarować. Któż potrafi uczynić ją prawdziwą kobietą, jeśli nie mężczyzna, którego kochała.

Raz jeszcze spojrzała w lustro z wymuszonym uśmiechem. Kupiła wczoraj nie tylko nową sukienkę, lecz także szminkę, cień do powiek i róż. Umalowała się na próbę, lecz uznała, że wygląda upiornie. Po namyśle umyła twarz i zaczęła od początku. Szminka i odrobina różu na policzkach, to wystarczy.

Pobiegła do kuchni i chwyciła torebkę z ciastkami orzechowymi, które upiekła dla Britta. To będzie rękojmia odnowionej przyjaźni i pokoju. Modliła się w duchu, żeby nie zabrakło jej odwagi. Po chwili ruszyła w stronę chaty Britta. Zamierzała

umówić się z nim na randkę.

Britt postanowił nie zapinać ostatniego guzika koszuli. Podniósł kołnierzyk i przyglądał dłońmi świeżo przystrzyżoną brodę. Długo przeglądał się w pękniętym lusterku wiszącym w łazience i w końcu uznał, że uczynił wszystko, by zaprezentować się od najlepszej strony. Po śmierci Tani nie troszczył się o swój wygląd. To miała być jego pierwsza randka od czasu wypadku, w którym przed pięciu laty zginął Paul.

Hej, stary, skąd ta pewność, skarcił się w duchu. A jeśli Anna Rose nie przyjmie zaproszenia? Minęło kilka dni od owego wieczoru, gdy wielkodusznie zaproponował, że nauczy ją, jak omotać mężczyznę. Zachowywała się bardzo powściągliwie. Do licha, to niewiarygodne, że okazał się tak gruboskórny. W dość szczególny sposób zamierzał się jej odwdziżyć za stawę i dach nad głową, za to, że miała o nim dobre mniemanie i nie zadawała kłopotliwych pytań. Mimo dobrych chęci, zraził do siebie jedyną istotę, którą pragnął chronić przed smutkiem i cierpieniem. Anna Rose poczuła się głęboko urażona. Britt pomyślał z westchnieniem, że nie będzie mu łatwo zrozumieć tę kobietę.

Skoro Anna Rose nie zamierzała skorzystać z jego wiedzy dotyczącej kobiet, mężczyzn... i seksu, może w zamian za liczne dowody życzliwości przyjmie chociaż niewinne zaloty. Z jej słów wywnioskował, że z nikim się nie umawiała, nim Kyle Ross wkroczył w jej życie, a i ta znajomość ograniczała się do czulego uścisku ręki i nieśmiałych pocałunków.

Do diabła, on również nie może posunąć się dalej. W przeciwieństwie do tego łajdaka, Rossa, nie zamierzał jej zwodzić niejasnymi obietnicami szczęśliwego życia we dwoje. Wkrótce Corey Randall wróci do pracy i Britt będzie musiał stąd odejść. Niechętnie myślał o wyjeździe, ale prędzej czy później przyjdzie mu stawić czoło samotności i koszmarom minionych lat. Powinien wrócić do Riverton, by udowodnić oszczercom i niedowiarkom, jaka jest prawda. Ktoś przyczynił się do śmierci Tani. Britt był przekonany, że to wielbny Tymoteusz Charles. Czy zdoła dowieść jego winy?

Nie chciał rozstawać się z Anną Rose w niezgodzie. Powinni nadal być przyjaciółmi. Nie można wykluczyć, że będzie tu przyjeżdżał od czasu do czasu, by sprawdzić, czy Anna Rose nie ma kłopotów z mężczyznami. Prędzej czy później jakiś sprytny facet weźmie ją za żonę.

Z pomrukiem niezadowolenia Britt sięgnął po butelkę z wodą toaletową, wylał odrobinę płynu na dłoń i skropił lekko starannie przystrzyżoną brodę. Niechętnie rozmyślał o tym, że Anna Rose znajdzie w końcu odpowiedniego kandydata na męża. Wmawiał sobie, że to nie jest zazdrość, skoro nie kocha tej dziewczyny. Po prostu niepokoi się o nią. Życie nie szczędziło jej klęsk i cierpień. Nie chciał, by ktoś ją znowu skrzywdził. Anna Rose zasługiwała na szczęście, a zatem powinien żywić nadzieję, że kiedyś spotka właściwego mężczyznę.

Włożył marynarkę i sięgnął po bukiet dzikich kwiatów, które przed godziną

zerwał i włożył do wody. Anna Rose uwielbiała kwiaty. Należała do kobiet, które wdzięcznym sercem przyjmują podarunek i nie zerkają ukradkiem na cenę. Początkowo zamierzał kupić jej tomik wierszy, ale po namyśle zrezygnował z tego pomysłu. Nie wiedział, co wybrać, ponieważ nie znał się na poezji.

Ściskając w ręku bukiet, wyszedł na werandę. Jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, Anna Rose przyjmie i kwiaty, i jego zaproszenie. A jeżeli los naprawdę będzie mu sprzyjał, dumna dziewczyna z czasem zapomni o jego niefortunnej propozycji i na nowo obdarzy go przyjaźnią.

Spotkali się na ścieżce w połowie drogi. Anna Rose ścisnęła białą torebkę z ciastkami, zawiązaną czerwoną wstążką, a Britt niósł duży bukiet stokrotek i dzikich róż. Lord Byron i jego przyjaciele również wybrali się na przechadzkę. Rottweiler obwąchał nogi mężczyzny, który odruchowo pogłaskał go po głowie. Britt przez cały czas nie odrywał wzroku od Anny Rose. Oboje byli bardzo zaskoczeni niespodziewanym spotkaniem. Zapanowało długie milczenie. Patrzyli sobie w oczy.

– Cześć. – Głos Britta był spokojny, chociaż jego serce waliło mocno, a żołądek ścisnął się boleśnie. Anna Rose wyglądała... ślicznie. Uśmiechała się do niego serdecznie.

– Witaj – odparła. – Co u ciebie? – Drżała na całym ciele. Miała nadzieję, że Britt tego nie zauważy.

– Wszystko w porządku. – Zerknął na białą torebkę. – Zamierzałaś mnie odwiedzić? – Skinąwszy głową, dziewczyna wyciągnęła rękę i podała mu mały upominek.

– Upiekłam orzechowe ciasteczka, które tak lubisz. Pomyślałam, że chętnie zjesz kilka.

– Dzięki. Uwielbiam je. Twoje są wyjątkowo smaczne.

– Czy i ty wybierałaś się do mnie? – zapytała, spoglądając na kwiaty, które ścisnął w dłoni. Podał jej bukiet. Przyjęła go z uśmiechem.

– Śliczne kwiaty. Dziękuję.

– Posłuchaj, Anno...

– Britt, chciałabym...

Odezwali się jednocześnie, umilkli w tej samej chwili, a potem wybuchnęli śmiechem. Oboje nie wiedzieli, jakich słów użyć w takich okolicznościach. Milczeli. Ciszę przerywało tylko szczebanie Lorda Byrona i jego kompanów.

– Najpierw ty – odezwała się Anna Rose.

– Panie mają pierwszeństwo – mruknął Britt.

– Przyszłam, żeby się z tobą pogodzić. Upiekłam ciastka na zgodę. Przepraszam, że się na ciebie rozłościłam, gdy zaproponowałeś, abym została twoją uczennicą. Odwykłam od tej roli.

– Nie musisz mnie przepraszać. To wyłącznie moja wina. Lubię cię i pomyślałam, że mogę się odwdziaczyć za pomoc, jeśli dam ci kilka wskazówek...

– Wiem. Przemyślałam wszystko. – Podeszła do niego z wahaniem. – Dlatego

właśnie przyszedłam do ciebie. Rozważyłam ponownie... twoją propozycję.

– Naprawdę?

– Może wybierzemy się na kolację, a potem... zaczniesz mnie uczyć. – Udało się. Wszystko zostało powiedziane. Następny ruch należał do Britta.

– Randka? – zapytał, podchodząc bliżej i patrząc jej w oczy. Mruknęła w odpowiedzi coś, co miało oznaczać potwierdzenie.

– Wyobraź sobie, że właśnie miałem zamiar poprosić, abys się ze mną umówiła.

– Czyżby?

– Pojedziemy moim samochodem, jeśli nie masz nic przeciwko jeździe takim starym gratem. Pozwolisz, że zapłacę za kolację i bilety do kina.

– Britt, to niedorzeczne. Mój samochód jest w lepszym stanie, a co do pieniędzy... Sam przyznałeś, że się u ciebie nie przelewa. Poza tym lepiej znam lokalne drogi. Najpierw pojedziemy do kina, a...

Bez namysłu chwycił ją w ramiona. Oboje byli tym równie zaskoczeni. Pocałował ją mocno. Gdy oderwał usta od jej warg, przez chwilę oddychali z trudem. Nie wypuszczając jej z objęć, potarł delikatnie nosem o jej nos i rzekł z uśmiechem:

– Lekcja numer jeden. Nie komenderuj i nie protestuj, jeśli mężczyzna, z którym się umówiłaś, pragnie cię odwiedzić i zapłacić za kolację. Faceci z Południa są nieco staroświeccy i przywiązują do tego wielką wagę.

Anna Rose miała kolana jak z waty. Z trudem łapała powietrze. Zdołała tylko kiwnąć głową. Ciekawe, czy lekcja numer dwa będzie przypominała pierwszą. Nie była pewna, czy przeżyje tę naukę.

Wrócili do domu około jedenastej. To był udany wieczór. Zjedli kolację w przytulnej kafejce, a potem zaśmiewali się do łez, oglądając popularną komedię filmową. W kinie natknęli się na Tammy i Roya Deana, którzy namawiali ich na wspólną wyprawę do nocnego klubu. Anna Rose i Britt grzecznie odmówili.

Gdy w końcu przyjechali do jej domu, weszli razem na werandę. Czekał tam na nich rozespany Lord Byron. Ogromne psisko uniosło głowę i spojrzało niewidzącym wzrokiem. Ciężka głowa opadła na wyciągnięte do przodu łapy.

– Wstąpisz na chwilę? – zapytała Anna Rose. Miała nadzieję, że Britt pamięta o jej prośbie. Po randce miała nastąpić kolejna lekcja.

– Noc jest taka piękna. Posiedźmy na werandzie.

– Ruchem głowy wskazał szeroką, dębową huštawkę wyściełaną poduszkami.

– Obiecałeś mnie nauczyć, co łączy kobiety i mężczyzn. Nie będziemy chyba odbywać zajęć na podwórku. – Nie miała pojęcia, jak będzie wyglądała druga lekcja, ale żywiła nadzieję, że Britt znowu ją pocałuje. Był w tej dziedzinie nadzwyczaj utalentowany.

– Nie przesadzaj. Lekcję numer dwa możemy z powodzeniem odbyć tutaj. Nie ma co do tego wątpliwości. – Britt chętnie pocałowałby znowu Annę Rose, lecz

musiał bardzo uważać, by sprawy nie wymknęły mu się spod kontroli. – Poza tym twoi najbliżsi sąsiedzi mieszkają w odległości co najmniej kilometra. Nawet gdybyśmy rozebrali się do naga i paradowali po ogrodzie albo biegali dookoła domu, nikt się o tym nie dowie.

– Na miłość boską, Britt, czy ludzie naprawdę tak się zachowują? – Anna Rose zachichotała i uszczypnęła go w rękę. Britt objął dziewczynę ramieniem i poprowadził w stronę huśtawki.

– Wierz mi, ludzie postępują niekiedy skandalicznie i sprawia im to ogromną przyjemność – odparł, zerkając na nią z miną starego rozpustnika. Siedzieli przytuleni i rozkoszowali się słodką wonią kapryfolium.

– Będzie mi ciebie brakowało, gdy wyjedziesz – oznajmiła Anna Rose. Szkoda, że nie potrafię go zatrzymać, pomyślała.

– Ja również będę za tobą tęsknił, Annie Rose. Jesteś pierwszą kobietą, z którą się zaprzyjaźniłem.

– Niemożliwe!

Jakaś ty naiwna, głuptasie, pomyślała niechętnie Anna Rose. Mężczyzna taki jak on nie szuka kobiety, by się z nią zaprzyjaźnić. Jemu potrzebna jest kochanka. Ciebie nikt nie pragnie zaciągnąć do łóżka.

Anna Rose przyjaźniła się z wieloma mężczyznami, ale z nikim dotąd nie sypiała.

– Obawiam się, że dotychczas oceniałem kobiety dość jednostronnie. Interesowałem mnie przede wszystkim seks. – Britt miał nadzieję, że Anna Rose nie uczepli się tego tematu i powstrzyma się od uwag na temat jego moralności.

– Inaczej mówiąc, nie przyjaźnisz się z kobietami, tylko idziesz z nimi do łóżka.

– Chwileczkę, nie oceniaj mnie zbyt pochopnie. Tych kobiet wcale nie było tak dużo. Poza tym od dawna z nikim nie jestem związany. Praktycznie od śmierci mojej żony.

Anna Rose odwróciła się tak nagle, że huśtawka poruszyła się lekko.

– Byłeś żonaty?

– Przez dwa lata. Ona... zginęła ponad półtora roku temu. – Britt zapragnął, by Anna Rose poznała tę smutną historię. Wiedział, że nie zdoła jej wyznać, w jakich okolicznościach zginęła Tania i o co go oskarżono, lecz chciał, żeby dowiedziała się prawdy o jego małżeństwie oraz dzieciństwie i młodości, które spędził w niedalekim stanie Missisipi.

– Bardzo ci współczuję, Britt. Nie wiedziałam, że straciłeś ukochaną osobę. – Czy tragiczna śmierć żony uczyniła Britta niezdolnym do pokochania innej kobiety? Skoro przez tyle czasu nikt nie wzbudził jego zainteresowania, z pewnością bardzo ją kochał. A może ta miłość nadal trwa?

Britt zaczął swoją opowieść od czasów dzieciństwa. Mówił z przejęciem i nie pomijał żadnych szczegółów. Anna Rose chwilami gubiła wątek. Opowieść o młodym człowieku zakochanym w dziewczynie przyjaciela i ukrywającym przez długie lata swoje uczucia bardzo ją poruszyła. Pytała o szczegóły spokojnie i bez

natarczywości. Była pierwszą osobą, z którą Britt rozmawiał tak szczerze o swoich największych problemach. Gdy skończył, objęła go mocno i przytuliła ciemną głowę mężczyzny do piersi. Delikatnie głaskała go po plecach. Czuła, że Britt stara się powstrzymać łzy. Dlaczego mężczyźni tak bardzo wstydzą się płakać? Czy narzucił im to obyczaj? A może ta cecha ukształtowała się w zamierchłej przeszłości i przeniknęła do ich kodu genetycznego?

Anna Rose i Britt długo siedzieli przytuleni. Milczeli, wsłuchani w zgodny rytm swoich serc i oddychali głęboko wonnym, czerwcowym powietrzem. Noc rozpościerała się wokół nich jak czarna, drogocenna tkanina usiana diamentami gwiazd. Anna Rose straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo siedzieli tak w ciemności; samotna kobieta i samotny mężczyzna czuwali we dwoje z dala od zgiełku świata. On pograżył się w bólu, ona zaś starała się go pocieszyć.

Britt podniósł głowę i Anna Rose odsunęła się nieco. Wpatrywał się w nią tak intensywnie i zaborczo, że poczuła dziwny ucisk w gardle.

– Czy moje blizny budzą w tobie obrzydzenie? – zapytał. Nie zdążyła odpowiedzieć. – A zniekształcona ręka? Widziałaś, że głębokie szramy ciągną się od czoła aż do ramienia i pleców. Tania nienawidziła tego widoku. Powtarzała, że przypomina jej o śmierci Paula, ale myślę, że nie tylko o to jej chodziło. Gdy szliśmy do łóżka, zawsze gasiła światło. Nigdy... – Anna Rose położyła dłoń na ustach Britta. Łzy spływały jej po twarzy.

– Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam. Gdybyś był moim... – umilkła nagle.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Gdybyś był moim kochankiem, całowałabym te blizny i oblewałabym je łzami, ponieważ tak wiele wycierpiałeś. Za tę niedoskonałość kochałabym cię jeszcze bardziej.

Wszystkie uczucia, które nie pozwalały Brittowi zaznać spokoju – rozpacz po śmierci Paula i Tani, nienawiść do wielebnego Charlesa, rozżalenie, ogarniające go w czasie procesu – rozszalały się nagle w jego sercu. Jedynym ocaleniem była ta łagodna, współczująca istota, która trzymała go w ramionach.

Jednym pewnym ruchem przyciągnął głowę dziewczyny, szukając jej ust. Pocałunek był namiętny i zaborczy. Natychmiast rozchyliła wargi. Całował ją z pasją. Od dawna pragnął kobiety, której by na nim rzeczywiście zależało. Chciał mieć pewność, że nieustannie o nim myśli i również go pożąda.

Nie potrafił dłużej nad sobą panować, chociaż głos rozsądku nakazywał mu inaczej. Narastało w nim dzikie, nieokiełznane pożądanie. Anna Rose poczuła, że silne palce odpinają guziki jej sukienki, ale nie przyszło jej do głowy zaprotestować. Okryta koronką pierś nabrzmiała pod dłonią Britta. Druga ręka mężczyzny zsunęła się na jędrne pośladki dziewczyny. Britt pragnął, by zerwali z siebie ubrania dzielące rozpalone namiętnością ciała. Anna Rose próbowała drżącymi rękoma zdjąć mu koszulę. Odsunął się nieco, by mogła rozpiąć guziki.

– Chcesz mnie dotknąć? – zapytał cichym, ochryplym głosem.

– Tak – odparła na pół z westchnieniem, na pół z jękiem. Wsunęła palce w ciemne, kędzierzawe włosy na jego torsie. Nie wiedziała dotąd, czym jest namiętność, ale zdawała sobie sprawę, co przeżywa. Była wprawdzie niedoświadczona, lecz nie brakowało jej rozumu. Nigdy nie sądziła, że zawładnie nią tak gwałtowna żądza. Cóż to za rozkosz odkrywać własną zmysłowość w ramionach ukochanego mężczyzny.

– Pragnę cię, Annie Rose. Chcę się z tobą kochać na tym wielkim, starym łóżku i wszystkiego cię nauczyć.

– Och, Britt, Britt, ja również tego pragnę. – Anna Rose nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

– Mój skarbie, moja słodka, miła Annie Rose. – Britt pomyślał nagle, że chociaż pożąda i potrzebuje tej dziewczyny, może jej ofiarować tylko tę jedną, szaloną noc. Nie mógł sobie pozwolić na żadne obietnice.

– Britt, ko... – Domyślił się natychmiast, co chciała mu wyznać i położył dłoń na jej ustach.

– Cicho. Nic nie mów. – Opuścił rękę. Anna Rose spojrzała na niego pytająco. – Pragnę cię aż do bólu, ale nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Możemy spędzić razem tę noc i kilka następnych, lecz nie zostanę z tobą na zawsze, a tego właśnie pragniesz.

Nie zaprotestował, gdy się odsunęła. Serce mu pękało na myśl, że Anna Rose czuje się odrzucona i skrzywdzona, lecz pocieszał się myślą, że postępując uczciwie, oszczędził jej wielu cierpień. Siedziała bez ruchu i milczała. Zastanawiał się, o czym teraz myśli.

– To moja wina – rzekł cicho. – Nie powinienem był do tego dopuścić, ale jesteś taka cudowna i godna pożądania. Przepraszam, kochanie.

– A jeśli powiem, że zadowolę się dzisiejszą nocą i kilkoma następnymi? To wszystko, co możesz mi dać, prawda?

– Przecież to tylko słowa, Annie Rose. Nie zależy ci na romansie. Pragniesz szczęśliwego małżeństwa i gromadki dzieci.

– Pragnę ciebie. – W jej oczach widział ogromną determinację. Ujął w dłonie twarz dziewczyny, nie myśląc o zdeformowanych palcach. Przy niej zapominał o całym świecie.

– Gdybym mógł cię pokochać i dać ci wszystko, czego pragniesz, wziąłbym cię na ręce i zaniósłbym do łóżka. Przez całe życie należałabyś do mnie. – Szkoda, że nie spotkali się przed laty. Zanim poślubił Tanie. Zanim cierpienie sprawiło, że coś w nim umarło. Zanim jego serce napełniło się po brzegi bólem i goryczą.

– Nadal ją kochasz? – Anna Rose nie miała wątpliwości. To było dla niej oczywiste.

– Nie – odparł z przekonaniem. Pocałował ją czule, jakby była kruchą figurką z porcelany, którą wolno tylko delikatnie musnąć wargami. – Nie kocham już Tani, ale to ona sprawiła, że nie potrafię pokochać innej kobiety.

Wstał i spojrzał na Annę Rose po raz ostatni, a potem odszedł. Nie miał odwagi

się obejrzeć. Nie chciał wiedzieć, czy płakała. Musiał zebrać wszystkie siły, by odejść i zostawić ją samą, ale pomyślał, że tak będzie najlepiej. Nie miał pewności, że postąpił właściwie.

Anna Rose długo siedziała na werandzie. Nie płakała. Była zbyt nieszczęśliwa. Podobnie czuła się wówczas, gdy zmarł jej dziadek. Przez wiele tygodni nie uroniła ani jednej łzy.

Mogła ofiarować Brittowi jedynie miłość. Jasno dał jej do zrozumienia, że to nie wystarczy, by uleczyć jego złamane serce.

Rozdział 6

Anna Rose wyrzuciła resztki jedzenia do kosza na śmieci i wstawiła talerz do zmywarki. Mrożoną herbatę wylała do zlewu. Niedzielny obiad zjadła samotnie. Nieobecność Britta sprawiła, że straciła apetyt. Miała wielką ochotę pobiec do starej chaty i sprawdzić, czy ukochany jeszcze tam jest, ale duma jej na to nie pozwoliła. Powtarzała sobie, że z pewnością nie wyjedzie bez pożegnania. Przeżycia ostatniej nocy dotknęły mocno ich oboje, aczkolwiek każde odczuło je na swój sposób. Britt był szlachetnym mężczyzną i zapewne uważał się za winnego.

Poprzedniej nocy Anna Rose próbowała zrozumieć swoje uczucia do Britta. Niewiele spała. W kościele prawie nie zwracała uwagi na słowa kaznodziei oraz na innych parafian. Spotkała Tammy i Roya Deana, którzy oznajmili, że po południu złożą jej wizytę. Zgodziła się niechętnie. Miała do siebie pretensję, że nie znalazła jakiejś wymówki. Nie była w nastroju do słuchania głupiej paplaniny kuzynki.

Zastanawiała się, co porabia Britt. Ciekawe, czy jadł śniadanie i obiad. Może pojechał do Cherokee po zakupy? Może wyjechał poprzedniej nocy bez pożegnania? Przestań, skarciła się w duchu, nie wolno się tak zadreć. Jeśli wyjechał, i tak nic na to nie poradzisz.

Sięgnęła po tomik wierszy, który czytała owej nocy, gdy Britt miał wypadek niedaleko jej domu. Książka otworzyła się na strone, gdzie znajdował się chwytający za serce wiersz Marlowe'a. Przeczytała głośno pierwszy wers: „Czy zechcesz dzielić ze mną życie, ukochana?” Poeta namawiał wybranek, by została z nim na zawsze i obiecywał jej prawdziwe szczęście. Anna Rose zachwyciła się pięknem tych słów, porównując uczucia poety do własnych. Drgnęła, usłyszawszy głośne pukanie do drzwi. Wytarła z oczu łzy, odłożyła książkę i pobiegła otworzyć. Miała nadzieję, że to Britt stoi u jej drzwi. Rozczarowała się ogromnie. Na werandzie ujrzała Tammy i Roya Deana.

– Dobrze się czujesz? – zapytała młoda kobieta.

– Myśleliśmy, że coś się stało. Długo nie otwierałaś.

– Wszystko w porządku. Wejdźcie. – Anna Rose zaprowadziła kuzynów do salonu. Małżonkowie usiedli na kanapie.

– Gdzie jest twój narzeczony? – zapytał Roy Dean, rozglądając się po pokoju. – Powinien przyjść z tobą do kościoła. Czy jest niewierzący?

– Przestań – upomniała go Tammy.

– Napijcie się mrożonej herbaty czy kawy? – Anna Rose wyczuwała ich napięcie. Oczekiwała złych wiadomości. Z pewnością nie była to zwykła wizyta.

– Poproszę o herbatę – rzucił Roy Dean, zdejmując czapkę z emblematem ulubionej drużyny piłkarskiej. Przyglądał dłonią rzadkie włosy. Zaczynał łysieć.

– Nie zwracaj sobie głowy poczęstunkiem, kuzynko.

– Tammy rzuciła mężowi karcące spojrzenie. – Nie przyjechaliśmy na

niedzielną pogawędkę.

– Czyżby? – Anna Rose ujrzała ceglaste wypieki na okrągłej twarzy Roya Deana. – Czemu więc zawdzięczam ten zaszczyt?

– Kochanie, lepiej będzie, jeśli usiądziesz. – Tammy wyglądała tak, jakby miała za chwilę wybuchnąć płaczem. Anna Rose usiadła na bujanym fotelu. Jej kuzynka zerwała się z kanapy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. – Kim jest Britt Cameron? Co o nim wiesz?

– Do czego zmierzasz? – zapytała Anna Rose. Kuzynka wyraźnie unikała jej wzroku.

– Gdzie się naprawdę spotkaliście? – wypytywała.

– Już ci mówiłam. W ubiegłym roku podczas wakacji...

– Kłamiesz, dziewczyno. Wiemy, gdzie Britt Cameron spędził poprzednie wakacje. Na pewno nie z tobą.

Anna Rose poderwała się z fotela.

– Dość! – krzyknęła. – Co o nim wiecie?

– Britt Cameron zamordował żonę i był za to sądzony w Riverton. – Tammy objęła Annę Rose i popatrzyła na nią ze współczuciem. Mówiła dalej o zdradzie Tani i jej ucieczce z kaznodzieją. W uszach Anny Rose słowa kuzynki brzmiały niczym jednostajny bełkot. Pokój zaczął wirować.

– Na litość boską, ona mdleje! – krzyknął Roy Dean i błyskawicznie zerwał się na równe nogi, co dla otyłego mężczyzny było nie lada wyczynem. – Odsuń się, podtrzymam ją, bo upadnie.

Anna Rose zacisnęła dłonie na oparciu fotela i wyprostowała się. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. W głowie huczały jej słowa Tammy. Britt Cameron zabił żonę.... Britt Cameron zabił żonę.

– Skoro... Britt został oskarżony o morderstwo, dlaczego jest na wolności? Uciekł z więzienia? – zapytała kuzynów, którzy stali obok, gotowi jej pomóc.

– W ogóle nie trafił do więzienia – wyjaśnił Roy Dean. – Został uniewinniony z braku dowodów.

– Ale całe miasto uważa go za mordercę – dodała pośpiesznie Tammy.

– Sami przed chwilą powiedzieliście, że został oczyszczony z zarzutów, prawda? – odparła Anna Rose.

– To nie ma znaczenia – rzekł Roy Dean. – Pomyśl raczej o swojej reputacji. Przedstawiłaś zabójcę jako narzeczonego. Cherokee już trzęsie się od plotek.

– Jak to możliwe? Skąd ludzie się dowiedzieli?

– Pewien facet opowiadał tę historię na stacji benzynowej. Nie tylko ja ją słyszałem. Był tam również Steve Hendricks.

– Nieważne, gdzie spotkałaś tego człowieka i dlaczego zaufałaś obcemu. Twoje życie jest zagrożone. Chwała Bogu, że nic się nie stało. Ten człowiek mógł cię zabić w nocy. – Tammy objęła mocno kuzynkę. Anna Rose zdecydowanie uwolniła się z jej uścisku.

– Wierzę, że naprawdę się o mnie niepokoiście. Dziękuję, ale... sama dam

sobie radę.

– Ależ kochanie, pozwól, że Roy Dean wszystkim się...

– Nie. Wracajcie do domu. Britt nic złego mi nie zrobi. Panuję nad sytuacją.

Po dziesięciu minutach udało jej się wreszcie przekonać kuzynów, żeby sobie poszli. Czują, że jeśli nie wyniosą się natychmiast, zaczną wrzeszczeć. Na szczęście biały cadillac wkrótce odjechał.

Przez krótką chwilę Anna Rose czuła palącą nienawiść do Tani Cameron. Tamta kobieta nie kochała Britta i zdradziła go z innym mężczyzną. Choć to absurdalne, Anna Rose winiła Tanie nawet za to, że dała się zabić i przez nią Britt został oskarżony o morderstwo. Mimo niewinności, mieszkańcy Riverton nadal widzieli w nim zabójcę. Jak to wpłynęło na Britta? Dobry Boże, pomyślała, muszę tam iść i pocieszyć go w nieszczęściu. Powinien wiedzieć, że jestem przekonana o jego niewinności. Serce podpowiadało dziewczynie, że Britt Cameron nie jest mordercą.

Britt szorował maskę samochodu, wkładając w tę czynność więcej energii, niż należało. Był na siebie wściekły, bo zachował się jak tchórz, nie przychodząc dziś na śniadanie i obiad. Nie miał odwagi spojrzeć Annie Rose w twarz. Nie chciał widzieć cierpienia i smutku w jej oczach. Za długo tu przebywał, ciesząc się towarzystwem kobiety, która okazywała mu przyjaźń i uwielbienie, nie domagała się, by wyjawiał jej swoje sekrety i nie zadawała pytań.

Postanowił wyjechać bez pożegnania, by oszczędzić sobie nowych cierpień. Nie miał pojęcia, jak zachowa się Anna Rose, gdy jej oznajmi, jaką podjął decyzję. Może będzie zadowolona, że go już więcej nie zobaczy, a może zacznie błagać, aby został? Przyznał w duchu, że obie możliwości budziły jego obawy.

Anna Rose stała bez ruchu w cieniu drzew. Tyle było pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Jej serce pełne było miłości i współczucia dla Britta. Widziała go z daleka. Mył samochód. Miał na sobie tylko stare dżinsy z obciętymi nogawkami. Był boso, a jego stopy pokrywał brunatny kurz. Miała ochotę podbiec, zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że go kocha. Powinien wiedzieć, że mimo woli poznała tajemnicę, którą wstydział się jej wyznać. Rozumiała, dlaczego zataił wszystko, co zdarzyło się w jego życiu w ciągu ostatnich miesięcy. Obawiał się, że ona również uzna go za mordercę. Zebrała się na odwagę i wolno, lecz zdecydowanie, ruszyła w stronę chaty.

Britt usłyszał czyjeś kroki na ścieżce. Nim się odwrócił, wiedział, że to Anna Rose. Kiedy na nią spojrział, zadziwił go wyraz jej twarzy. Nie uśmiechała się, lecz nie była wcale zapłakana. Wydała mu się... pogodna. Tak, wyglądała na osobę pogodzoną ze sobą i swoim przeznaczeniem. Przywitani się zwyczajnie.

– Brakowało mi twego towarzystwa przy śniadaniu – powiedziała Anna Rose po chwili milczenia. Zmusiła się, by patrzeć mu prosto w oczy. Cierpiała. Prowadzili zwykłą banalną rozmowę, chociaż on był niesłychanie zakłopotany, ona zaś umierała z rozpaczy.

– Podczas obiadu też nie było wesoło, prawda?

– Z trudem zdobył się na słaby uśmiech.

– Britt, wczoraj wieczorem...

Mimo woli zbliżył się do dziewczyny i objął dłońmi jej splecione palce.

– Gdybym potrafił kochać, z pewnością wybrałbym ciebie. – Podniósł jej zaciśnięte dłonie do ust, pocałował i dodał po chwili: – Domyślasz się, że postanowiłem wyjechać.

– Nie musisz... jeśli robisz to tylko dlatego, że okazałam się strasznie głupia. – Mówienie przychodziło jej z trudem. Daremnie obiecywała sobie, że zachowa spokój. Miała łzy w oczach. – Zostań, póki Corey nie wróci do pracy.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała. Nie powinnaś się łudzić, że możemy...

– Wiem i wszystko rozumiem. W każdym razie więcej, niż przypuszczasz. – Uwagę Britta zwrócił szczególny ton jej głosu. Z pewnością chciała mu coś – ważnego powiedzieć. Puścił ręce dziewczyny i ujął ją za ramiona. Wpatrywał się w jej spokojną twarz.

– O czym się dowiedziałaś?

– Tammy i Roy Dean odwiedzili mnie dziś po południu. – Britt poczuł, że opanowuje go trwoga.

– Ktoś im opowiedział, że twoja żona została zamordowana, a ciebie... oskarżono o tę zbrodnię. Wiem, że zostałeś uniewinniony.

– Nie zabiłem jej – wybuchnął, mocno ściskając jej ramiona. – Musisz mi uwierzyć. Nienawidziłem jej, ponieważ nie chciała mnie pokochać i uciekła z innym mężczyzną. Przysięgam na Boga, że nie zamordowałem Tani, chociaż w swoim czasie groziłem jej śmiercią.

– Wierzę ci. Och, Britt, jestem pewna, że jej nie zabiłeś. – Przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku. Objęła ukochanego, położyła głowę na jego obnażonym ramieniu i pocałowała je. Britt pogłaskał ją po włosach i pocałował w policzek. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak wiele znaczy dla niego zaufanie tej dziewczyny i wiara, jaką w nim pokłada.

– Po ucieczce Tani zachowałem się jak idiota – rzekł po chwili. Wsunął palce w gęste, brunatne włosy. – Wróciła do Riverton po sześciomiesięcznej nieobecności i chciała się ze mną zobaczyć, ale odmówiłem. Powiedziałem jej, że nie mamy o czym rozmawiać. Gdy wyznała, że popełniła błąd i bardzo tego żałuje, odwiesiłem słuchawkę. Po raz ostatni słyszałem jej głos. – Britt dotknął czołem twarzy Anny Rose. – Niech to diabli, nigdy nie zapomnę tamtego widoku. Leżała na podłodze w moim karawaniu. Wróciłem z knajpy. Piłem, żeby zapomnieć o jej telefonie. Gdy wszedłem do środka i zapaliłem światło... była tam. Leżała w kałuży krwi. Miała jasne włosy. Były zakrwawione. Dotknąłem jej. Była zimna.

– Anna Rose poczuła, że wstrząsnął nim dreszcz.

– Zadzwoiłem do Wade'a. Przyjechał natychmiast i wezwał policję. Nie pamiętam, co stało się później. Wade twierdzi, że gdy przyjechał, siedziałem na podłodze i obejmowałem Tanie.

- Skoro kochałeś swoją żonę, powinieneś ją opłakiwać.
- Rzecz w tym, że nie płakałem. Dotąd nie uroniłem ani jednej łzy.
- Czasami cierpienie jest tak wielkie, że nie pozwala płakać. Znam to uczucie.

Britt odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy. Zobaczył w nich ufność i współczucie.

- Jak to możliwe, że tak dobrze mnie rozumiesz?

– Sama nie wiem – odparła wymijająco. Lękała się wyznać, że to miłość dała jej tę niezwykłą zdolność. – Ty również wszystko pojmujesz. Nie każdy mężczyzna okazałby współczucie zrozpaczonej dziewczynie. Mało kto zgodziłby się odgrywać rolę narzeczonego.

- Uśmiechnęła się przez łzy. – Przyznaj, że niezwykła z nas para.

Objął dłońmi twarz Anny Rose i wpatrywał się w nią, jakby chciał ją dokładnie zapamiętać. Żadna kobieta nie była w jego oczach równie piękna. Podziwiał różowe, lekko rozchylone wargi, zarumienione policzki, ogromne, niebieskie oczy spoglądające na niego z miłością i zaufaniem. Nie zasługiwał na uczucie takiej kobiety. Nie dorównywał tej cudownej istocie. Nie potrafił dać jej wszystkiego, czego pragnęła, chociaż marzył, żeby jakimś cudem stało się to możliwe.

– Żegnasz się ze mną, prawda? – zapytała. Szkoda, że wspomnienia ponurej przeszłości nie mogą zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Anna Rose była pewna, że zdołałaby wówczas zatrzymać Britta na zawsze.

Skinął głową, opuścił ręce i wepchnął je do kieszeni. Odrzucił głowę do tyłu i jęknął cicho ze złości, gdy przyszło mu na myśl, że los ofiarował mu prawdziwą miłość dopiero teraz, gdy nie potrafi jej odwzajemnić.

– Jak sobie poradzisz, gdy wyjadę? Wszyscy będą plotkowali, że zaręczyłaś się z mordercą.

– Zostałeś uniewinniony. – Wyciągnęła do niego ręce, ale odsunął się zdecydowanym ruchem. Spojrzała mu w oczy, nie kryjąc zdziwienia.

– Jak długo prawdziwy morderca nie zostanie schwytany, ludzie będą przekonani, że w ataku zazdrości uderzyłem Tanie. Dla nich jestem mordercą żony.

- Z pewnością policja nie zakończyła jeszcze śledztwa.

– Byłem jedynym podejrzanym. Moim zdaniem to wielebny Charles był sprawcą tej zbrodni. – Britt złapał się na tym, że podświadomie czeka na okrzyk zdziwienia albo słowa wyrażające niedowierzanie, lecz Anna Rose przyjęła nowinę spokojnie. Miał wrażenie, że dziewczyna rozumie, jak doszedł do takich wniosków.

- Zamierzasz wrócić do Riverton i na własną rękę szukać dowodów jego winy?

Może zgodzi się, by mu towarzyszyła? Gotowa była rzucić wszystko, byle stać u jego boku i dodawać mu sił, aż dojdzie prawdy i uwolni się od podejrzeń, które na nim ciążyły.

– Sądzę, że nieprędko wrócę w swoje rodzinne strony. Może nigdy więcej nie zobaczę tamtych okolic.

- W takim razie wyjazd nie ma sensu. Zostań tutaj. – Najchętniej zacytowałaby

ów wiersz o miłości i życiu – we dwoje. Domyślała się, że Britt nie zechce pozostać z nią na zawsze i dodała: – Pozostań tu jeszcze tydzień, do powrotu Coreya.

– Mieszkańcy Cherokee będą ci wypominać, że udzieliłaś schronienia mordercy. Mój pobyt na farmie przysporzy ci tylko kłopotów. – Zapragnął nagle wziąć Annę Rose w ramiona i wyznać, że największym jego marzeniem jest spędzić z nią jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc i tak przedłużać pobyt na farmie w nieskończoność.

– Jakoś się z tym uporam – oznajmiła. W głębi duszy przyznała, że gotowa jest stawić czoło samemu diabłu, gdyby dzięki temu Britt nie zniknął z jej życia.

– Zostanę pod jednym warunkiem. – Nie chciał jej ranić ostrymi słowami, ale nie mógł pozwolić, by zapomniała, że dla nich dwojga nie ma przyszłości. – Gdy Corey wróci do pracy, wyjadę i nie będziesz mnie zatrzymywać. – Próbowała coś powiedzieć, ale umilkła widząc, że zmarszczył brwi. – Pamiętaj, że niczego nie mogę ci przyrzec ani ofiarować.

– Obiecuję, że jeśli zostaniesz jeszcze tydzień, pozwolę ci wyjechać, choć będzie mnie to wiele kosztowało. Zgoda? – oświadczyła Anna Rose, powstrzymując łzy.

Powtarzała w duchu, że jest silną kobietą i ze wszystkim da sobie radę. Wyciągnęła do niego rękę. Patrzył uporczywie na kształtne palce i krótko obcięte paznokcie. Dłoń Anny Rose drżała lekko, zdradzając jej zdenerwowanie.

– Zgoda. – Ujął wyciągniętą rękę i mocno uściśnął. Natychmiast ją cofnęła. Oddychała z trudem. Domyślił się od razu, że siłą powstrzymuje łzy.

– Przyjdę na kolację, jeśli mnie zaprosisz.

– Zawsze jesteś mile widziany. Chyba o tym wiesz.

– Dzięki. – Chciał coś dodać, lecz wiedział, że to niczego nie zmieni.

– Do zobaczenia o wpół do siódmej.

– O wpół do siódmej.

Anna Rose odwróciła się i odeszła spokojnym, wolnym krokiem. Postanowiła, że nie da po sobie poznać, jak bardzo cierpi. Zadowolony przyjaźnią Britta i nie będzie żądała niczego więcej.

Gdy weszła do lasu, zaczęła biec na oślep. Gorące łzy spływały jej po policzkach. Serce przepełniała czarna rozpacz, a dusza buntowała się przeciwko niesprawiedliwym wyrokom opatrności. Dotarła do domu bez tchu. Płakała głośno. Gdy znalazła się na werandzie, opadła na kolana i objęła Lorda Byrona, który wybiegł jej na spotkanie. Chwyciła mocno szyję psa i przytuliła się do niego.

– Wygląda na to, że tylko ty mi pozostałeś. Łudziłam się nadzieją, że tym razem ktoś mnie pokocha, ale chyba to prawda, że biedna Anna Rose nie potrafi zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny.

Rozdział 7

Anna Rose zastanawiała się, czy Britt rzeczywiście zamierza pozostać na farmie jeszcze przez tydzień. Czy nadal będą spotykali się przy posiłkach i prowadzili wielogodzinne rozmowy? Tak wiele ich łączyło. Oboje lubili życie na wsi i cenili jego proste przyjemności: zachody słońca, tęczę, polne kwiaty. Chętnie rozmawiali i coraz więcej o sobie wiedzieli. Wspominali dzieciństwo, szkołę, młodzieńcze nadzieje i marzenia.

Były też między nimi różnice. Anna Rose uwielbiała poezję i czytała zachłannie romanse, które zawsze miały szczęśliwe zakończenie. W życiu było inaczej. Britt nie lubił wierszy. Czytał regularnie gazety i miesięczniki, lubił opowieści tajemnicze i niesamowite. Anna Rose była zagorzałą abstynentką, natomiast Britt nie stronił od piwa, byle w umiarkowanych ilościach. Nigdy nie chodził do kościoła, tymczasem Anna Rose była osobą wierzącą i praktykującą.

Weszła do sypialni i usiadła na łóżku. Zacisnęła kurczowo splecione dłonie spoczywające na kolanach, zamknęła oczy i modliła się o siłę potrzebną, by przetrwać tę próbę. Miała w sobie tyle miłości... ale nikt nie chciał jej odwzajemnić. Tom wierszy leżał na nocnym stoliku. Anna Rose sięgnęła po niego i spojrzała przez łzy na zadrukowane stronicie. Wszędzie powtarzało się słowo „miłość”. Jakże go nienawidziła!

Była wściekła na siebie, ponieważ zawsze pragnęła więcej, niż mogła otrzymać. Cisnęła książkę na podłogę i rzuciła się na łóżko, wtulając głowę w miękką kołdrę pachnącą wiejskim powietrzem i słońcem.

Britt zapukał do kuchennych drzwi. Nikt się nie odezwał. Po odejściu Anny Rose zabrał się do sprzątnięcia chaty. Krzątał się przez całą godzinę próbując zapomnieć o tym, że znowu trzymał ją w ramionach, że mu zaufała i bez wahania uwierzyła w jego słowa. Gdy zajrzał w oczy tej niezwyklej kobiety, przekonał się, że ani na chwilę w niego nie zwątpiła, nie żywiła podejrzeń. W jej objęciach znalazł pociechę. Bez protestu wysłuchiwała ponurej opowieści o śmierci Tani.

Zapukał raz jeszcze. Znowu cisza. Samochód stał na podjeździe. Jeśli wyszła, to z pewnością gdzieś niedaleko. W lesie natknął się na Lorda Byrona goniącego za bezdomnym kocurem i stąd wiedział, że nie poszła na spacer.

Nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł do pustej kuchni.

– Anno Rose! – zawołał. Odpowiedziała mu cisza. Gdzieś w oddali przetoczył się grzmot.

Wolno i niechętnie ruszył dalej korytarzem. Zajrzał do salonu, a potem udał się w stronę sypialni. Może postanowiła uciąć sobie popołudniową drzemkę? A może płakała, aż usnęła ze zmęczenia?

Ostrożnie zajrzał do środka. Anna Rose leżała w poprzek łóżka z głową wtuloną w poduszkę i kolanami podciągniętymi pod brodę niczym małe dziecko.

Długie włosy spływały na ramiona. Miała na sobie pogniecioną, nie dopiętą bluzkę. Pokój przesycony był jej zapachem. Domyślił się, że płakała, chociaż prawie nie widział jej twarzy. Słyszał cichy szloch i westchnienia. Zawołał ją i pełen wahania stanął na progu. Poderwała się natychmiast. Na wpółleżąc, wpatrywała się w ukochanego mężczyznę z niedowierzaniem. Niebieskie oczy lśniły od łez. Była kompletnie zaskoczona. Jej powieki były spuchnięte i zaczerwienione od płaczu. Otarła łzę spływającą po policzku i usiadła na brzegu łóżka.

– Britt? Co się... ? Dlaczego... ?

Nie wierzyła własnym oczom. Stał na progu jej sypialni ubrany w dzinsy z obciętymi nogawkami, w których widziała go niedawno, i niedbale zapiętą, bawełnianą koszulę z krótkimi rękawami. Nadal był bosy. Wilgotne, potargane włosy zwijały się w pierścionki za uszami, a kilka kosmyków opadło na czoło. Oddychał z trudem. Czyżby biegł? Czula jego zapach. Woń mydła i rozgrzanego ciała, potu i źródlanej wody. Może kąpał się w stawie. Zastanawiała się mimo woli, czy pływał nago.

– Pukałem do kuchennych drzwi. Wołałem cię. – Britt myślał gorączkowo, że nigdy nie spotkał kobiety tak łagodnej i bezbronnej jak Anna Rose. Żadnej nie pożałował dotychczas tak bardzo.

– Nic nie słyszałam. – Ścisnęła drżącymi palcami karczek rozpiętej bluzki, próbując zasłonić obnażony dekolt.

– Pewnie grzmot zagłuszył mój głos. – Britt dostrzegł w jej oczach nienasyconą żądzę. Ogarnęło go trudne do zniesienia napięcie.

– Czas na kolację, prawda? – Anna Rose zamierzała wstać, pójść z Brittem do kuchni i przygotować posiłek, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Nie, jeszcze za wcześnie. Martwiłem się... o ciebie, – gdy odeszłaś. Chciałem się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

– Dzięki za troskę. – Anna Rose w duchu zaklinała Britta, by wyszedł natychmiast z jej sypialni. Traciła rozsądek i z trudem nad sobą panowała. Jeszcze chwila i zacznie go błagać, żeby poszedł z nią do łóżka.

– Musisz wiedzieć, że gdyby sprawy wyglądały inaczej... – Słowa utknęły mu w gardle. Nie mógł przecież oznajmić, że gdyby Anna Rose kierowała się w życiu innymi zasadami, dawno nawiązałyby z nią romans.

– Gdybym to ja wyglądała inaczej – poprawiła go. Jej głos był głęboki, łagodny i drżał lekko przy każdym słowie. – Szkoda, że nie jestem ładna i smukła....

Nie mógł pozwolić, by z siebie drwiła. Natychmiast przemierzył pokój, chwycił ją w ramiona i pocałunkiem stłumił urągliwe słowa. Jego wargi były zaborcze i wilgotne, a język wdarł się natychmiast do jej ust. Britt zawahał się na moment, ale wkrótce zaczął poczynać sobie jeszcze zuchwałiej. Anna Rose krzyknęła, ale znów ucichła, ponieważ Britt całował ją zachłannie. Przyciągnął do siebie oszołomioną dziewczynę. Czula jego pulsującą i nabrzmiałą męskość. Uświadamiała sobie tylko jedno: Britt Cameron jej pożąda. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Zawładnęła nią szalona namiętność. Ponownie zagrzmiało. Zanosiło się na burzę.

Anna Rose była głucha na wszystko prócz głośnego kołatania swego serca.

Britt objął jej biodra i przyciągnął do swoich. Czuł, że Anna Rose jest całkowicie w jego mocy, a jej żądza narasta z każdą chwilą. Gdy uniósł ręce, nie odsunęła się. Ich ciała przylgnęły do siebie. Ramiona dziewczyny zwisały bezwładnie. Britt zerwał z ramion koszulę, rozpiął guziki zmiętej bluzki i zsunął ją z ramion dziewczyny.

Gdy Anna Rose ujrzała obnażony tors Britta, zapragnęła go dotknąć. Jej dłoń zawisała w powietrzu. Spojrzała z wahaniem na ukochanego mężczyznę.

– Dotknij mnie. – Nakrył ręką jej dłonie i przycisnął do swej muskularnej piersi. Odruchowo wsunęła palce w ciemne włosy porastające tors Britta, a czarne kosmyki owinęły się wokół nich.

– Czy tego chciałeś? – zapytała niepewnie. Obawiała się, że nie potrafi go zadowolić.

– Tak, ale chcę od ciebie dużo więcej. To zaledwie początek.

Pochylił głowę i obsypywał pocałunkami okryte koronką piersi dziewczyny. Pieścił językiem nabrzmiałe sutki, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. To podnieciło go jeszcze bardziej. Z nerwowym pośpiechem zdjął jej stanik i rzucił go na podłogę. Anna Rose oddychała spazmatycznie. Nagle zasłoniła piersi rękoma, jakby ponieważ przypomniała sobie o wstydlivosti. Chwycił jej dłonie i odsunął je.

– Nie zasłaniaj się. Pozwól mi na siebie patrzeć.

Gdy pochylił głowę, Anna Rose pozostała nieruchoma. Mocno obejmował ją w talii i pieścił kształtne, duże piersi, okrywając je pocałunkami wilgotnych ust. Przygryzał delikatnie sutki, a w końcu objął je wargami. Krzyknęła, czując rozkosz graniczącą z bólem.

– Britt, proszę... dosyć. Nie zniosę tego dłużej. – Nie sądziła, że kobieta może odczuwać tak wielką przyjemność tylko dlatego, że mężczyzna całuje jej piersi.

– Zniesiesz dużo więcej – zapewniał, wsłuchując się – w jej westchnienia. Nie sprzeciwiła się, gdy rozsunął zamek błyskawiczny jej spodni i zapytał:

– Czy mogę je zdjąć? Chcę zobaczyć cię nagą.

Anna Rose nigdy nie widziała całkiem obnażonego mężczyzny. Zdawała sobie sprawę, że ich pragnienia są podobne. Z desperacką odwagą wyciągnęła rękę i drżącymi palcami rozpięła mu dżinsy. Patrzyli sobie w oczy.

– Dobrze, kochanie, dobrze. – Rozebrał się, a potem zsunął jej spodnie. Gdy dotknął koronkowych majtek, przestraszyła się i próbowała go odepchnąć. Uspokoił ją łagodnymi słowami. Znowu stała się uległa, niemal chętna. Gdy była już całkiem obnażona, Britt osunął się na kolana i przytulił głowę do jej łona. Zupełnie oszołomiona, krzyknęła i chciała uciec, lecz Britt obejmował ją mocno. Okrywał pocałunkami jej uda, językiem znaczył na nich wilgotny ślad. Anna Rose wpiła się palcami w jego ramiona.

Udręczona rozkoszą i pożądaniem czuła, że jego usta wędrują coraz wyżej. Obsypywał pocałunkami jej brzuch, pepek, zagłębienie między piersiami i szyję. Wyprostował się i popatrzył w niebieskie oczy dziewczyny. Wyczytał z nich, że

nie była całkiem pewna, czy postępują właściwie, ale gdy ją objął, wtuliła się w niego natychmiast. Drżała w ramionach Britta, czując, jak bardzo jest podniecony.

– Britt, proszę... błagam...

– Czy jesteś pewna, że tego pragniesz? – zapytał i pogłaskał ją po policzku.

– Tak. – Narastające pożądanie stało się torturą nie do zniesienia. Jej ciało płonęło i domagało się spełnienia.

Osunęła się w jego objęcia. Wziął ją na ręce.

Pomyślała, że jest postawną kobietą, a jednak Britt podniósł ją bez wysiłku, jakby dla niego ważyła tyle co piórko. Wszystko jest względne, uznała. Przecież jej ukochany to mężczyzna olbrzymiej postury.

Położył ją na łóżku. Przez chwilę leżał obok, wsparty na łokciu. Wreszcie pochylił się nad nią. Objęła go ramionami. Uległość, oddanie i ufność dziewczyny odebrały mu resztki rozwagi. Wszedł w nią od razu. Była gotowa i roznamiętniona. Niespodziewanie natknął się na przeszkodę. Zdrętwiał, uświadomiwszy sobie, co mu ofiarowała, co jej odbierał. Przeczuwał to już wcześniej.

– Annie Rose... Annie Rose... – powtarzał jej zdrobniałe imię. Wszedł w nią zdecydowanie. Straciła dziewictwo i należała do niego.

Krzyknęła, czując go w sobie. Była oszołomiona, zaspokojona i zboląła.

– Kochanie, czy wszystko w porządku? – zapytał niespokojnie i znieruchomiał na chwilę.

– Tak, och, tak. Britt, kochaj się ze mną, proszę.

Anna Rose poruszyła się pierwsza. Nie przypuszczała, że jej ciało kryje w sobie taką uwodzicielską moc. Pod jej wpływem Britt zatracił się w szaleństwie i zapomniał o całym świecie. Instynkt sprawił, że potrafiła dotrzymać mu kroku. Wbiła paznokcie w jego plecy i jęczała, oszołomiona rozkoszą podobną do bólu. Nie mogła tego znieść ani pojąć. Czuła, jak napinają się jej mięśnie.

– Britt, Britt... kocham cię. – Sądziła, że umiera. Doznawała przyjemności zniewalającej i zupełnej, która zalewała ją niczym fale przyływu.

– Nie broń się przed tym, kochanie – szeptał Britt. – Obejmij mnie mocno.

– Anna Rose zatraciła się w rozkoszy. Wykrzyknęła jego imię, które zabrzmiało przejmująco niczym magiczne zaklęcie. Podniecony jej krzykiem, Britt zapomniał o całym świecie i również osiągnął spełnienie. Nigdy dotąd nie zaznał przeżyć tak intensywnych i porażających swą siłą.

Anna Rose i Britt stali w otwartych drzwiach prowadzących z sypialni na balkon. Burza dawno minęła. Ulewa przeszła w drobny deszcz, tak bardzo potrzebny wyschniętej ziemi. Kochali się dwukrotnie i byli tak wyczerpani, że zasnęli. Obudzili się po zmierzchu.

– Dziękuję ci – rzekła Anna Rose. Oparła się plecami o Britta, który objął rękami jej brzuch i przytulił twarz do policzka.

– Za co? – dopytywał się trochę zdezorientowany.

– Za to, że mnie pragnąłeś – odparła szczerze. Britt był wstrząśnięty, gdy

zrozumiał, że Anna Rose ma tak ogromne kompleksy.

– Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety równie mocno jak ciebie. – Niechętnie uczynił to wyznanie, ponieważ obawiał się, że dla niej miłość i pożądanie znaczą jedno i to samo.

– A więc... zadowoliliam cię?

– Oczywiście, przecież wiesz. – Chciał ją odwrócić i popatrzeć w błękitne oczy, ale mu na to nie pozwoliła. – Annie Rose, proszę, nie wstydz się.

– Chodzi o to, że... tak bardzo cię kocham, teraz jeszcze bardziej niż przedtem. Ale nie usłyszałam od ciebie... tych słów.

Britt nie próbował odwrócić Anny Rose siłą. Oparł podbródek na jej głowie i przytulił się jeszcze mocniej.

– Chciałbym, żebyś je ode mnie usłyszała, ale to niemożliwe. Nie mogę cię okłamywać.

– Czy zamierzasz wyjechać, gdy Corey wróci do pracy? – Czekwała na odpowiedź wstrzymując oddech. Jeśli zostanie, może z czasem zdoła ją pokochać.

– Raczej nie, Annie Rose – odparł, wzdychając głęboko. Wymyślał sobie od głupców. Nie był przecież postrzelonym nastolatkiem. – Przez moją tępotę możesz mieć kłopoty. Kochałem się z tobą dwa razy i w ogóle nie pomyślałem o środkach ostrożności.

– Wszystko będzie dobrze. To znaczy, jeśli nawet... Nie wiń siebie. Nie oczekuję przecież...

– Jeśli zajdziesz w ciążę, ożenię się z tobą – rzekł Britt tonem nie znoszącym sprzeciwu. Obrócił ją twarzą do siebie tak gwałtownie, że luźno zawiązany szlafrok rozchylił się, odsłaniając jędrne ciało dziewczyny.

– To nie byłoby uczciwe. Nie kochasz mnie. Sam twierdziłeś, że nie potrafisz kochać.

– Ale ty mnie kochasz, prawda, Annie Rose? – Wsunął ręce pod szlafrok, objął jej biodra i przyciągnął do swoich. – Pragnę cię, szanuję, podziwiam. Dobrze mi z tobą – Ale mnie nie kochasz?

– Nie.

To słowo zapadło im w pamięć niczym groźba katastrofy, która miała wkrótce nastąpić. Pozostało tylko czekać, czekać, czekać.

Rozdział 8

Britt miał na sobie granatowy garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat w paski. Anna Rose ubrała się do ślubu w szafirowy, jedwabny kostium. Britt powtarzał, że ten kolor podkreśla barwę jej oczu. W rękę trzymała niewielki bukiet z dzikich róż i gipsówki. Britt próbował ją namówić, żeby włożyła białą suknię, Anna Rose pozostała jednak nieugięta. Gdyby ją kochał, pewnie by się na to zgodziła, skoro i tak wiedziała, że pozostanie jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Niestety, Britt nie darzył jej miłością, chociaż miała zostać matką jego dziecka.

Ostatnie miesiące nie były dla nich łatwe. Anna Rose uparcie twierdziła, że nie jest w ciąży. Nie chciała iść do lekarza, ale dwumiesięcznego opóźnienia nie mogła tłumaczyć zaburzeniami cyklu. Przed tygodniem lekarz stwierdził ciążę. Britt zadzwonił do rodziny i zaprosił wszystkich na wesele.

Anna Rose życzyła sobie, aby ślub odbył się w kościele. Britt próbował się od tego wykręcić. Niechęć do religii i kapłanów była w jego przypadku zrozumiała, Anna Rose postawiła jednak na swoim. Rodzina Britta zjawiała się na ślubie niemal w komplecie. Krewni Anny Rose nie przybyli zbyt licznie. Ceremonia była krótka. Świeżo poślubieni małżonkowie wymienili obrączki. Anna Rose słyszała jak przez mgłę słowa pastora Shermana. Po zakończeniu ceremonii Britt pocałował ją szybko i mocno. Gdy schodzili z podwyższenia, Anna Rose zachwiała się nagle. Ścisnęła mocniej ramię Britta, by odzyskać równowagę. Objął ją natychmiast i przyciągnął do siebie.

– Co się stało? – zapytał troskliwie. – Tylko mi nie zemdlej.

– Zrobiło mi się słabo – odparła, potrząsając głową i oddychając głęboko.

Britt wyprowadził ją z kościoła i pomógł wsiąść do samochodu. Nowożeńcy i goście mieli jechać na farmę, gdzie Tammy, która była druhną, przygotowała skromne przyjęcie.

– Jeśli nie masz ochoty przyjmować gości, powiem im, żeby poszli do diabła – mruknął Britt. Jego mina świadczyła o tym, że jest gotów na wszystko.

– Nie trzeba. – Anna Rose położyła drżącą rękę na jego ramieniu.

– Jak sobie życzysz – odparł. Pochylił się i pocałował ją w czoło. – Postaram się być dobrym mężem. Może nie uwierzysz, ale zależy mi na twoim szczęściu.

– Wiem o tym. – Odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy. Pobrali się. Na dobre i na złe. Będą mieli dziecko. Anna Rose nigdy nie oczekiwała od życia tak wiele. Ale czy to wszystko wystarczy do szczęścia im obojgu?

Przyjęcie się skończyło. Krewni Anny Rose już odjechali. Rodzina Cameronów została nieco dłużej. Lidia, żona Wade'a, zapędziła Britta i pozostałych do zmywania i sprzątnięcia. Anna Rose i jej teściowa, Ruthie Cameron, rozsiadły się wygodnie na białych fotelach bujanych, ustawionych na werandzie. Deszcz przyjemnie odświeżył powietrze.

– Wyjedziemy dziś wieczorem, jak tylko mały Lee się obudzi – rzekła matka Britta. – To tylko godzina drogi – ciągnęła, domyślając się, że Anna Rose będzie próbowała ją zatrzymać. – A poza tym powinniście być sami w noc poślubną.

– Na pewno już się domyśliłaś, że Britt mnie nie kocha. Pobraliśmy się ze względu na dziecko – rzekła po chwili milczenia Anna Rose.

– Tak mu się tylko wydaje. – Ruthie wyciągnęła rękę i wytarła łzy płynące z oczu synowej. – Cóż on wie o miłości? W Tani zadurzył się jako młody chłopak. To nie była dziewczyna dla niego. Dziecinna egoistka.

– Miłość rzadko kieruje się rozumem, prawda?

– Masz rację. Postępowanie Britta jest najlepszym tego dowodem. Muszę przyznać, że w niczym nie przypominasz Tani.

– Owszem. – Odwróciła wzrok, gdy teściowa obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. – Nie jestem drobną, uroczą blondynką.

– To prawda. – Ruthie nie lubiła niedomówień. – Jesteś wysoka i dobrze zbudowana. Możesz ciężko pracować i rodzić dzieci. Jesteś idealną żoną dla farmera.

W pierwszej chwili Anna Rose była zaskoczona i przerażona obcesową szczerością teściowej. Ludzie, z którymi przestawała, rzadko mówili prawdę w oczy. Nie poczuła się jednak urażona. Przeciwnie, z ulgą przyjęła fakt, że Ruthie nie próbuje jej okłamywać i nie pomija w rozmowie spraw oczywistych dla nich obu. Uśmiechnęła się mimo woli. Ruthie zachichotała.

– Nie jesteś rozszczebiotaną ślicznotką, Anno Rose.

Masz wyraziste, ostre rysy i silną osobowość. Najwyższa pora, żebyś zaczęła się cenić. Wcale nie jesteś brzydula, co usiłujesz sobie wmówić. Wręcz przeciwnie.

– Ruthie Cameron, dlaczego nie spotkałam cię, gdy byłam nastolatką. Bardzo potrzebowałam kogoś takiego jak ty.

Ruthie pochyliła się i wzięła ją za rękę.

– Daj mojemu chłopcu trochę czasu. Musisz być cierpliwa i wyrozumiała. Kochaj go, a pewnego dnia Britt odkryje, jak wiele dla niego znaczysz.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Znam mego syna lepiej niż ktokolwiek inny, więc uwierz mi na słowo. Britt cię kocha, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy.

Młoda mężatka objęła mocno Ruthie i modliła się w duchu, by teściowa miała rację.

Anna Rose włożyła biało-złocisty peniuar i cienką nocną koszulę – prezent ślubny od Lidii. Nigdy nie miała na sobie takiego stroju i czuła się trochę zakłopotana. Britt przed dwudziestoma minutami zniknął w łazience. Zastanawiała się, czy jej mąż jest równie zdenerwowany. Nie kochali się od tamtego szalonego popołudnia, gdy wziął ją dwukrotnie. Daremnie ją przekonywał obiecując, że będzie pamiętał o koniecznych środkach ostrożności. Anna Rose uznała, że nie powinni wiązać się zbyt mocno. Britt oznajmił wszak, że wyjedzie, jeśli Anna Rose

nie zajdzie w ciążę, chciała więc oszczędzić sobie niepotrzebnych cierpień. I tak zbyt mocno się do niego przywiązała.

Wyszła na balkon. Usłyszała, jak zamykają się drzwi łazienki. Britt wkroczył do pokoju. Biodra owinał pasiastym ręcznikiem. Zadrżała na myśl, że poza tym jest zupełnie nagi.

– Po deszczu się ochłodziło – rzekł, zastanawiając się gorączkowo, jak pomóc żonie. To był dla niej trudny dzień, o wiele trudniejszy niż dla niego. Został przez los hojnie obdarowany. Miał żonę, która go kochała. Wkrótce przyjdzie na świat upragnione dziecko. Zaczynał nowe życie. A co otrzymała Anna Rose? Nie planowaną ciążę, reprimendy i politowanie ze strony członków rodziny oraz przyjaciół, a także niepewną przyszłość, ponieważ rada szkolna mogła ją w każdej chwili odwołać ze stanowiska. W zamian dostała męża, który nawet nie udawał, że ją kocha, miał złą reputację i pustą kieszeń.

Zbliżał się do żony powoli, niepewny, jak go potraktuje. Przez dwa miesiące nie pozwoliła mu się dotknąć.

– Twoja rodzina dotarła już chyba na farmę. – Odwróciła się do niego plecami. Jej serce kołatało niespokojnie. – Bardzo ich polubiłam. Dzieciaki są urocze, a twoja mama to wspaniała kobieta. Szkoda, że moja babcia nie była do niej podobna.

Britt podszedł wolno do Anny Rose, chociaż najwyraźniej sobie tego nie życzyła. Poślubił ją ze względu na dziecko, ale to przecież ich noc poślubna. Miał nadzieję, że ta wyjątkowa kobieta przyjmie jego czułość, namiętność, przyjaźń i uczciwość, skoro nie mógł jej ofiarować miłości. Nie był jednak pewny, czy to wystarczy.

– Mama jest nadzwyczajna – stwierdził.

Anna Rose czuła, że Britt stoi tuż za nią. Powinien jej dotknąć. To on musi uczynić pierwszy krok. Niewiele dumy jej pozostało, ale wiedziała, że tej nocy nie poniży się, nie będzie go błagała, aby się z nią kochał.

Podszedł bliżej, objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Nie broniła się wcale.

– Pięknie dziś wyglądałaś, a teraz jesteś jeszcze piękniejsza. Małżeństwo i macierzyństwo bardzo ci służą. – Anna Rose z trudem chwyciła powietrze, gdy zaczął całować jej kark.

– Przestań, Britt. Wiem, że nie jestem ładna. Po co mówisz... – Chwycił ją w objęcia i podniósł bez wysiłku. Jedwabny peniuar i zwiewna koszula zawirowały wokół nich.

– Przecież cię nie okłamuję, Annie Rose. Pamiętaj o tym. Kiedy na ciebie patrzę, widzę prawdziwe piękno.

Nie mogła znieść jego wzroku. Przyglądał się jej zbyt uporczywie. Położyła głowę na ramieniu męża i próbowała powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Britt podszedł do łóżka i położył ją na pościeli. Nie otworzyła oczu.

Po chwili poczuła dotknięcie jego muskularnego ciała. Zastanawiała się,

dlatego jest tak przerażona i niepewna? Nie rozпали jego zmysłów, jeśli będzie leżała nieruchomo jak kłoda. Britt rozpiął powoli guziki jedwabnego peniaru i zsunął go z jej ciała.

– Ślicznie ci w tym – rzekł, obejmując dłońmi jej piersi okryte koronką nocnej koszuli – ale wolę dotykać twojej skóry niż jedwabiu. – Musnął wargami zamknięte powieki, wsunął rękę pod plecy żony i podniósł ją lekko. – Usiądź, skarbie. Rozbiore cię.

Anna Rose machinalnie robiła wszystko, o co prosił. Zachowywała się biernie niczym szmaciana lalka. Ciepłe, wieczorne powietrze owiało nagą skórę i przyprawiło dziewczynę o dreszcze. Palce Britta wędrowały po jej ciele od szyi do pępka. Czują znajomy ból, wrażenie nienasycenia i nieustanne pulsowanie w sekretnym miejscu między udami.

– Otwórz oczy i popatrz na mnie, Annie Rose.

– Jego głos był niski, głęboki i chrapliwy. Brzmiało w nim echo żądy dręczącej muskularne ciało. Nie od razu go posłuchała. Dopiero gdy palce mężczyzny wślizgły się między ciemne włosy jej łona i zaczęły nieustępliwą wędrówkę, jęknęła i uniosła powieki. Britt patrzył na nią uporczywie. Zarumieniła się po cebulki włosów.

– Możemy być dobrym małżeństwem, skarbie – szeptał nie przestając jej pieścić. Odruchowo zacisnęła uda. – Mam prawo kochać się ze swoją żoną.

– Britt, proszę... – Próbowała odsunąć jego rękę i przerwać niepokojącą pieszczotę. Objął dłonią kark Anny Rose i zbliżył usta do jej warg. W jasnych oczach migotały iskierki gniewu.

– Wiem, że mnie pragniesz. Nie próbuj udawać, że jest inaczej. – Chciała krzyknąć, że to jego wina. Przecież jej nie kocha. Jednak milczała. Po chwili prowokująco otarła się o niego.

– Nie potrafisz sobie wyobrazić, ile to znaczy dla mężczyzny, kiedy kobieta go pragnie i wcale tego nie ukrywa – wyszeptał, dotykając niemal wargami jej ust.

Anna Rose zrozumiała, że nie chce się dłużej opierać. Pocałowała Britta namiętnie. Pieściła językiem jego usta, przygryzła lekko dolną wargę, dotknęła zębów.

– Britt, pragnę cię – szepnęła, z trudem chwytając powietrze.

Wziął ją zdecydowanym ruchem. *Zadrżała*, od stóp do głów i krzyknęła pod wpływem doznanej rozkoszy.

– Tylko przy tobie czuję się prawdziwym mężczyzną – jęknął wchodząc w nią coraz głębiej.

– Britt... Britt... kocham cię! – krzyczała spazmatycznie. Przeszedł go dreszcz. Z gardła wydobył się głośny jęk przypominający skowyt dzikiego zwierzęcia.

Długo leżeli przytuleni. Potem Britt wyciągnął się obok mej. Głowa Anny Rose spoczywała na jego ramieniu. Pocałował ją w policzek.

– Dzięki – szepnął.

– Ja również ci dziękuję – odparła, przytulając się jeszcze mocniej. Nigdy

więcej nie będzie udawała, że przestała go pożądać. Kochała swego męża, chociaż nie była przez niego kochana.

Czy Ruthie Cameron ma rację? Może istotnie Britt jest zakochany, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy. Zasnęła, ciesząc się tą myślą. Mąż zbudził ją o świcie i odnaleźli znowu niebiańską rozkosz.

Rozdział 9

Anna Rose sięgnęła po palto. Usłyszała warkot silnika. Na dworze szalał mroźny, grudniowy wiatr. Narzuciła na siebie okrycie. Wcale nie była zaskoczona, że guziki ledwo się dopinają na wydatnym brzuchu. Podobno u niektórych kobiet w połowie szóstego miesiąca ciąża prawie nie rzuca się w oczy. Niestety, Anna Rose stawiała się z dnia na dzień coraz grubsza, a jej brzuch wyglądał jak spory balon. Jedna z ciotek twierdziła, że dziecko musi być wyjątkowo duże, inna, że przyszła matka pije za dużo płynów. Najbliższa prawdy była Tammy, która słusznie podejrzewała, że kuzynka za dużo je. Jeśli tak dalej pójdzie, pomyślała Anna Rose, nim nastąpi poród, stanie się wielka jak słoń.

Pospiesznie włożyła beret, szalik i rękawiczki. Nie chciała, żeby Britt czekał na nią zbyt długo na zimnej werandzie. Przed dziesięcioma minutami podjechał dżipem pod sam dom. Trochę się posprzeczała. Zawsze tak było, gdy prosiła, by pojechał z nią do miasta. Wcale się temu nie dziwiła. Chciał za wszelką cenę uniknąć ciekawskich spojrzeń, uwag wygłaszanych półgłosem za ich plecami i zuchwalstwa nielicznych śmiazków, którzy bez skrepowania wypytywali o tragiczną śmierć jego żony.

Tego wieczoru odbywało się doroczne przedstawienie, które dzieci ze szkoły kierowanej przez Annę Rose przygotowywały dla mieszkańców miasta. Po spektaklu miało się odbyć przyjęcie na cześć grona nauczycielskiego. Było to dla Anny Rose jedno z najważniejszych wydarzeń w roku. Chciała, by mąż towarzyszył jej tego dnia. Uznała, że powinien to dla niej zrobić. Prawie nie opuszczał farmy. Pobrali się przed trzema miesiącami. W tym czasie Britt pojawił się w Cherokee zaledwie cztery razy.

Anna Rose wyszła przed dom. Britt pomógł jej wsiąść do samochodu. Nie rozmawiali podczas jazdy. Przez cały czas rozmyślała o ich małżeństwie.

Na Święto Dziękczynienia zjechała na farmę spora gromada Cameronów. Spotkanie rodzinne okazało się dobrym pomysłem. Przez kilka dni Anna Rose była w swoim żywiole. Przygotowała niezwykle wystawną ucztę. Przed odjazdem Wade wziął Britta na stronę i oznajmił mu, że pastor Charles objął nową parafię niedaleko miasta luka w stanie Missisipi. Anna Rose dowiedziała się od męża, że brat przekonywał go, by uwolnił się nareszcie od koszmarów z przeszłości i doprowadził do skazania prawdziwego winowajcy.

– Wade ma rację – tłumaczył żonie Britt. – Przyłgnęło do mnie miano zabójcy i ty na tym cierpisz. Nasze dziecko będzie miało trudne życie. Ludzie nigdy nie zapomną, o co byłem oskarżony.

– Sam mówiłeś, że szeryf nie chciał uwierzyć w winę pastora Charlesa. – W głębi ducha obawiała się, że jeśli mąż wyjedzie, nigdy już do niej nie powróci. Britt nie miał pojęcia, jak się upora ze swoim problemem, ale był przekonany, że tak dalej być nie może. Czas podjąć jakąś decyzję.

– W budynku szkoły panowało ogromne zamieszanie. W stołówce kłębił się tłum dzieci przebranych w barwne kostiumy oraz ich rodziców i krewnych. Anna Rose rozmawiała z Myrą Davenport, żoną prezesa komitetu szkolnego. Obok stała Trący Ross, chuda i jasnowłosa małżonka Kyle’a. Anna Rose niespokojnie rozglądała się po sali, szukając wzrokiem Britta – Szkoda, że nie możesz zostać dłużej – rzekła Myra. – Pełno tu plotkarzy. Zaczną coś podejrzewać. Trochę to dziwne, że tak się szybko... zaokrągliłaś.

– Uważam, że ślicznie pani wygląda – wpadła jej w słowo Trący. – Wyraźnie służy pani błogosławiony stan. Wygląda pani kwitnąco.

– Dzięki. Proszę mi mówić po imieniu. – Anna Rose sądziła, że nie polubi żony Kyle’a, ale Trący Ross okazała się miłą, życzliwa i bardzo serdeczna.

– Tegoroczne przedstawienie było niezwykle udane, prawda? – Trący zwróciła się do pani Davenport.

– Muszę przyznać, że nigdy nie mieliśmy tak dużej widowni. – Myra potrząsnęła ufryzowaną głową i obserwowała z niechęcią hałaśliwy tłum dzieci, rodziców, dziadków, ciotek i wujków. – Niewątpliwie największą atrakcją dzisiejszego wieczoru jest mąż Anny Rose. To dlatego ci wszyscy ludzie przyszli do szkoły pomimo niskiej temperatury.

Anna Rose miała na końcu języka złośliwą uwagę na temat temperatury uczuć oraz temperamentu żony swego przełożonego, ale milczała roztropnie. Zignorowała wiecznie niezadowoloną snobkę i zwróciła się do Trący.

– Słyszałam, że zamierzacie kupić dom.

Żona Kyle’a chętnie podjęła rozmowę. Po chwili zirytowana Myra zrozumiała, że obie panie nie zwracają na nią uwagi i odeszła.

– Wstrętny babsztyl – szepnęła Trący. Obie wybuchnęły śmiechem.

Britt daremnie próbował usunąć się ludziom z oczu. Szukał ciemnych kątów i kręcił się w pobliżu drzwi. Zauważył, że Anna Rose rozgląda się niespokojnie po sali, uznał jednak, że nie powinien swoją obecnością ściągać na nią uwagi przypadkowych gapiów.

W końcu uznał, że nie może się już dłużej ukrywać. Ruszył w stronę Anny Rose, lecz nagle stanął jak wryty. Usłyszał, że Howard Gene Dowdy robi nieprzyjemne uwagi na temat jego żony i śmieje się urągliwie.

– Nigdy nie przypuszczałem, że ta stara panna weźmie sobie mordercę za męża. – Howard Gene wypiął dumnie pierś i wsunął kciuki za pasek. – Ale wiadomo, że kobieta, która nie ma innego wyjścia, łapie wszystko, co się nawinie.

Dowcipniś wybuchnął gromkim śmiechem, a stojący wokół mężczyźni głośno mu zawtórowali. Britt odwrócił się i stanął oko w oko z kobietą o dostojnym wyglądem, która na jego widok zrobiła wielkie oczy i cofnęła się nagle.

– Gdybym wiedział, że Anna Rose potrzebuje faceta, sam bym się zgłosił. Cholera, mogłem ją mieć zaraz po maturze. Szkoda, że w porę nie spostrzegłem, że jest taka chętna. – Howard Gene tokował niestrudzenie. Nie zauważył, że jego

kompani przestali rechotać i cofnęli się nagle. – Zapytajmy tego skurczybyka Kyle’a, jaka Anna Rose jest w...

Howard Gene nie zdążył dokończyć zdania. Potężna dłoń opadła na jego kark, druga chwyciła go mocno za ramię. Dwoje jasnych oczu miało błyskawice.

– Ty skurwysynu! – Britt ścisnął coraz mocniej kark wesółka. – Moja żona to prawdziwa dama. Radzę ci, nie zapominaj o tym, gdy o niej rozmawiasz.

Howard Gene wybałuszył na niego jasnoniebieskie oczy. Twarz mu poczerwieniała. Daremnie próbował się uwolnić. Chwył Britta był mocny i pewny.

– Człowieku, udusisz go – wstawił się za nieszczęśnikiem jeden z kompanów. – Niech przeprosi. Wszyscy tu wiedzą, że Howard Gene za dużo...

– Britt! – Anna Rose podbiegła do męża. Gromadka mężczyzn natychmiast się rozstała, robiąc jej przejście. Wiedzieli, że Britt posłucha żony. W mgnieniu oka właściwie oceniła sytuację.

– Proszę, puść go – rzekła stanowczo.

Britt miał wielką ochotę zatłuc na śmierć tego kretyna. Odsunął się niechętnie.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem – rzekł groźnie i odwrócił się, by wyjaśnić żonie, co się stało. Miał nadzieję, że zrozumie i wszystko mu przebaczy, chociaż zrobił z siebie widowisko. Ludzie będą mieli o czym plotkować.

– Britt, uważaj! – usłyszał jej krzyk.

Odwrócił się, nim Howard zdążył uderzyć go pięścią. Stoczył w życiu niejedną bójkę i zareagował instynktownie. Pierwszy cios dosięgnął brzucha napastnika, a druga pięść wylądowała na jego szczęce. Howard Gene osunął się na podłogę. W stołówce zapanowała grobowa cisza. Wszyscy patrzyli na Britta z obawą.

– Wychodzimy – powiedział, złapał Annę Rose za ramię i pociągnął ją za sobą przez tłum ludzi szepczących o tym, co zaszło przed chwilą.

– Tak dłużej być nie może – powiedział Britt, rzucając koszulę na łóżko. – Ludzie nie pozwolą nam spokojnie żyć, póki będą mnie uważać za mordercę Tani.

Anna Rose przysiadła na brzegu wielkiego łóża objąwszy dłońmi wydatny brzuch. Wydarzenia tego wieczoru uświadomiły jej kilka ważnych spraw. Do dziś ludziła się, że z czasem wszyscy przywykną do obecności Britta i przestaną się wtrącać do ich życia. Po tym, jak Britt potraktował Howarda Gene’a, ludzie uznają go za niebezpiecznego awanturnika. A przecież miał prawo tak postąpić. Plotkarze będą gadali, że jest impulsywny, a więc zdolny nawet do popełnienia zbrodni.

Britt rozebrał się, zgasił górne światło i usiadł na łóżku obok żony.

– Nadal jesteś przygnębiona.

– Niewiele brakowało, żebym straciła pracę. Kyle dzwonił przed chwilą. Podobno zaraz po naszym wyjściu Myra Davenport, żona przewodniczącego rady szkolnej, palnęła temu biedakowi Claybumowi niezłe kazanie. Twierdziła, że dają dzieciom i młodzieży zły przykład.

– Na Boże Narodzenie pojedziemy do mojej rodziny. Zamierzam wpaść po drodze do szeryfa w Riverton i przekonać go, by wznowił śledztwo. – Miał wrażenie, że Anna Rose wcale go nie słucha. Przypuszczał, że znowu zadręcza się

myślą o Tani. Przecież od dawna nie kochał tamtej kobiety. Nie potrafił jej nawet nienawidzić.

– Jestem zmęczona. Chyba oboje potrzebujemy snu. – Wsunęła się pod kołdrę. Britt długo leżał z otwartymi oczyma. Myślał o tym, co zaszło w czasie przyjęcia. Anna Rose wiele wycierpiała z jego powodu.

– Pomyślał o dziecku, które nosiła pod sercem. Objął ją i położył dłoń na krągłym brzuchu. Anna Rose zeszywniała nagle, a dziecko kopnęło energicznie. Britt wtulił twarz w jej kark.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała. – Usłyszał jej pełne ulgi westchnienie, położyła dłoń na jego ręce.

– Wiem o tym.

– Uważam się za szczęściarza, bo cię spotkałem. Musisz o tym pamiętać. Tak hojnie mnie obdarowałaś. – Przytulił się do pleców żony. Jego dłoń sunęła powoli w górę. Objął krągłą pierś. Szeptał żonie do ucha słodkie, a zarazem bezwstydnego słowa. Kochali się czule, a ich ciała poruszały się wolno i rytmicznie. Oboje zadrżeli, gdy nadszedł szczytowy moment. Potem wtulili się w siebie. Britt zasnął powtarzając jej imię.

Minęło kilka godzin. Anna Rose nie mogła zasnąć. Wstała z łóżka i włożyła szlafrok. W pokoju było chłodno. Wsunęła stopy w kapcie i poszła do salonu. W ciemności bez trudu znalazła przycisk zamontowany przez Britta i zapaliła lampki na choince. Niewielkie, białe gwiazdki rozjarzyły się na wysokim drzewku.

Lampki rozświetlały mroczny pokój. Dziecko poruszyło się w jej brzuchu. Chroniła je i kochała. Chciała, by miało wszystko, czego jej zabrakło: kochających, wyrozumiałych rodziców, wiarę w siebie, poczucie bezpieczeństwa.

Wilgotny nos Lorda Byrona dotknął jej nogi.

– Nie śpisz? Może i ty jesteś zakochany, co?

Zwinęła się w kłębek na kanapie i podziwiała choinkę. Gdy była małą dziewczynką, babka powtarzała, że nie będzie wyrzucać pieniędzy na takie idiotyzmy. Boże Narodzenie było szare i smutne. Od jej śmierci Anna Rose co roku przystrajała świąteczne drzewko.

Lord Byron ziewnął, wskoczył na kanapę i ułożył się obok swej pani.

– Tak bardzo go kocham – wyznała cicho Anna Rose. – Przecież o tym wiesz. On zresztą także. Niestety, jest to uczucie bez wzajemności.

Około drugiej Britt zajrzał do salonu, szukając Anny Rose. Znalazł ją śpiącą na kanapie. Wierne psisko drzemało obok niej. Mężczyzna wszedł na palcach do pokoju, sięgnął po wełniany, afgański pled i starannie okrył nim żonę. Lord Byron otworzył oczy, przekrzywił łeb i przyglądał mu się uważnie. Britt uśmiechnął się i pogłaskał go po głowie.

– Spokojnie, kolego. Nie zrobię jej krzywdy.

Kłamał. To było oczywiste. Odkąd wkroczył w życie Anny Rose, nieustannie cierpiała z jego powodu. Musiał uporządkować swoją przeszłość, w przeciwnym razie jego żona nigdy nie zazna spokoju.

Rozdział 10

Britt zapiął torbę podróżną, postawił ją na podłodze i podszedł do Anny Rose, stojącej przy oknie plecami do niego.

– Ciotka Maude będzie tu przed zmrokiem. Zapewniła mnie, że chętnie się tobą zaopiekuje. Sądzę, że nie będzie mnie przez kilka tygodni. – Położył dłoń na ramieniu żony, która przechyliła głowę na bok i przytuliła do niej policzek.

– Nie możesz przewidzieć, jak długo to potrwa. – Anna Rose starała się nie płakać. Wylała już dość łez, gdy cierpliwie prosiła, by zabrał ją ze sobą.

– Masz rację. – Przyciągnął ją bliżej. Odsunęła się po chwili, odwróciła powoli i spojrzała mu w oczy.

– Wiem, że postępujesz właściwie i że nie masz innego wyjścia, ale... powinnam być z tobą. Dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć?

– Naprawdę nie mam ochoty wyjeżdżać, zwłaszcza że zostawiam cię w szóstym miesiącu ciąży. – Jasne oczy o barwie topazów patrzyły na nią ze współczuciem. Objął Annę Rose, niepewny, jak przyjmie jego pieszczotę. Poczul ulgę, gdy wtuliła się w jego ramiona. – Pamiętaj, że dopóki nie udowodnię ponad wszelką wątpliwość, że nie zabiłem Tani, ludzie nie zostawią nas w spokoju.

– Rozumiem. Wiem doskonale, że musisz wrócić do Riverton, ale dlaczego nie mogę jechać z tobą?

– A twoja praca? – Poglaskał długi, gruby warkocz spływający po plecach i objął ją w talii. – Myra Davenport tylko na to czeka. Zacznie przekonywać męża, żeby cię zwolnił.

– Clayburn pójdzie mi na rękę, jeśli wyjaśnię mu...

– Nie żartuj. Przecież zdajesz sobie sprawę, że to bezcelowe. Obieca ci wszystko, czego zapragniesz, ale gdy wyjedziesz, ta zmija będzie intrygowała dniem i nocą. Nie mogę pozwolić, żebyś tak się dla mnie poświęcała. Przez wiele lat ciężko pracowałaś, by zdobyć to stanowisko. Straciłaś przeze mnie nienaganną reputację. Nie mogę na dodatek zrujnować ci kariery.

– Chyba masz rację. Jeśli chcesz dotrzeć do Riverton przed zmrokiem, powinieneś już ruszać. – Objęła go mocno i szybko się odsunęła. Britt gładził ją po brzuchu, myśląc o nie narodzonym dziecku.

– Będę dzwonić codziennie, żeby sprawdzić, jak się czujesz i jak się miewa nasze maleństwo. – Pochylił się i pocałował ją czule i namiętnie. Włożył ciepłą kurtkę podbitą kożuszką i sięgnął po bagaż. W drzwiach przystanął na chwilę.

– Będę za tobą tęsknić, Annie Rose.

Uśmiechnęła się, chociaż miała złamane serce.

Zaprzagnęła pobiec za nim i błagać po raz ostatni, żeby nie wyjeżdżał, lecz opanowała się i pozostała w sypialni, która od wczesnego dzieciństwa była jej schronieniem. Szare cienie sunęły po podłodze. Słońce chyliło się ku zachodowi. Usłyszała warkot silnika starej ciężarówki. Musiała pogodzić się z tym, że Britt

wraca do Riverton, Bóg jeden wie na jak długo. Od Święta Dziękczynienia przeczuwała, że do tego dojdzie. Dziwiła się, że Britt tak długo odkładał wyjazd.

Z pozoru przyjęła do wiadomości fakt, że nie może mu towarzyszyć. Argumenty brzmiały całkiem logicznie. Tylko jej serce nie chciało ich słuchać. Obawiała się, że po powrocie do Riverton Britt zacznie na nowo myśleć o Tani. Powrócą wspomnienia – te dobre i te złe. Chociaż powtarzał uparcie, że nie kocha tamtej kobiety, Anna Rose nie była o tym do końca przekonana. Britt Cameron był niezwykle wrażliwym człowiekiem. Jeśli pokochał, to na całe życie.

Może istotnie zdoła udowodnić, że pastor Charles ponosi winę za śmierć Tani, ale czy to uleczy jego serce? A jeśli nawet tak się stanie, skąd pewność, że to Anna Rose będzie jego wybranką?

Britt czekał w ciężarówce. Wyłączył światła i silnik. Zimny, stycziowy wiatr wciskał się do szoferki. Mężczyzna przemarł do szpiku kości, mimo że miał na sobie gruby płaszcz, futrzane rękawice i kowbojski, brązowy kapelusz. Jak długo może trwać próba kościelnego chóru? Zerknął na kosztowny, elektroniczny zegarek, który Anna Rose kupiła mu na gwiazdkę. Dochodziła dziewiąta.

Od dwóch tygodni przebywał w Riverton. Codziennie rozmawiał z szeryfem. Niekiedy bywał nawet dość natarczywy. Jak dotąd nikogo nie zainteresowały opowieści człowieka oskarżonego niegdyś o morderstwo, który oczerniał kapłana uwielbianego przez wszystkich parafian. Zdesperowany Britt prowadził własne śledztwo. Sądził, że dowie się czegoś od osób, które dobrze znały Tanie. Odszukał tych ludzi, ale nie uzyskał żadnych informacji. Zrozumiał po raz kolejny, że jest powszechnie znienawidzony i uważany za mordercę. Powróciła dawna gorycz, rozpacz i poczucie bezsilności. Na domiar złego tęsknił za żoną. Bardzo się do niej przywiązał. Brakowało mu jej uśmiechu, żywiołowej radości, miłego sposobu bycia i rozkosznego ciepła jej ciała.

Drzwi kościoła otworzyły się nagle i jasne światło zalało frontowe schody. Britt pochylił głowę i obserwował członków chóru parafialnego, którzy zegnali się hałaśliwie, wsiadali do aut i powoli się rozjeżdżali. Przy drzwiach stał przystojny, wręcz urodziwy mężczyzna. Uśmiechał się serdecznie i machał parafianom na pożegnanie.

Britt wyskoczył z ciężarówki, zwinnym krokiem przeciął ulicę i podbiegł do drzwi, nim pastor zdążył je zamknąć. Wielebny Charles poznał go natychmiast. Strach i zdumienie wzywały z niebieskich oczu. Pchnął mocno drzwi, usiłując zamknąć je Brittowi przed nosem. Cameron zablokował je nogą.

– Nie zostawisz chyba nieszczęsnego grzesznika na takim mrozie, pastarze. – Britt napał ramieniem na drzwi. Tymoteusz Charles uskoczył do tyłu, gdy potężny mężczyzna wkroczył do kościoła.

– Czego tu szukasz, Cameron? Dlaczego mnie nachodzisz? – Pastor był wysoki i szczupły. Jego sylwetka niewyraźnie rysowała się w półmroku. W kościele było ciemno. W pobliżu chrzcielnicy migotała samotna lampa.

– Doszły mnie słuchy, że znalazłeś sobie nową parafię. – Britt przyglądał się uważnie przystojnemu mężczyźnie. Ze zdziwieniem odkrył, że ten człowiek bardzo przypomina jego najlepszego przyjaciela, Paula Rogersa. Rysy twarzy były inne, lecz obaj mieli chłopięcy urok, ten sam wzrost, kolor włosów i oczu. Czyżby Tania również to dostrzegła? Może uciekła z pastorem, bo przypominał jej Paula?

– Tutejsi mieszkańcy to dobrzy chrześcijanie. Uznali, że szczerze żałowałem za swoje grzechy i odbyłem należną pokutę. Uznali, że warto dać mi jeszcze jedną szansę.

– Szczęśliwy z ciebie człowiek, pastorze. Uwiodłeś moją żonę, wyjechałeś z nią, w końcu ją zabiłeś, lecz dobrotliwi parafianie gotowi są wszystko ci wybaczyć.

– Britt miał wielką ochotę schwycić tego świętoszka za gardło i zmusić go do wyznania prawdy.

– Nie zabiłem Tani! Kochałem ją... z wzajemnością. – Wielebny Charles cofał się wolno w głąb kościoła. – Nie zależało jej na tobie, ale obawiała się, że nie pozwolisz jej odejść. Nie chciała, żebyś cierpiał, ale musiała cię zostawić. Nie miała innego wyjścia.

– W takim razie po co wróciła do Riverton? Dlaczego chciała się ze mną zobaczyć?

– Zamierzała wystąpić o rozwód. Chciała uzyskać twoją zgodę.

– Czyżby? Adwokat dałby sobie z tym radę beze mnie. Nie po to wróciła. – Britt zatrzasnął frontowe drzwi i zamknął je na klucz. Gdy się odwrócił, pastor stał pośrodku ciemnego kościoła.

– Jeśli natychmiast stąd wyjdiesz, Cameron, nie doniosę policji, że mnie nachodzisz. – Mężczyzna, który z ambony przemawiał mocnym, nie znoszącym sprzeciwu głosem, powiedział te słowa piskliwie niczym przerażony chłopczyk.

– Przecież tylko rozmawiamy. Policja nie ma tu nic do roboty. – Britt szedł w stronę duchownego. – Jesteś kapłanem. Powinieneś udzielić duchowego wsparcia – nieszczęśliwemu człowiekowi, grzesznikowi potrzebującemu twojej pomocy. Moje życie legło w gruzach. Tylko ty możesz mi pomóc.

– Ostrzegam. – Pastor wyciągnął ręce do przodu, jakby chciał zatrzymać Britta. – Jeśli złożę zeznanie, nikt nie uwierzy w twoją niewinność. Moje słowo wiele tu znaczy.

– Tania cię rzuciła, prawda? – zapytał Britt. Stał w odległości kilku kroków od Tymoteusza Charlesa.

– Potrzebowała aż sześciu miesięcy, by zrozumieć, że nie jesteś Paulem.

– Nie zamierzała do ciebie wrócić!

– Zapewne, ale potrzebowała mojej pomocy. Przyjaźniliśmy się od wielu lat. Do kogo miała się zwrócić?

– Britt stanął tuż obok duchownego. – To był wypadek? A może zaplanowałeś to morderstwo?

– Ja jej... przecież... – Pastor rzucił się do ucieczki, ale Britt pewnym ruchem chwycił go za ramię.

– Wróciłem do Riverton i zostanę tak długo, aż znajdę mordercę Tani. Od tej chwili będę śledził każdy twój krok. Niełatwo ci będzie uwolnić się ode mnie.

– Jesteś szalony. Zadzwoń na policję i każę cię aresztować. – Wielebny Charles daremnie próbował wyrwać się Brittowi.

– Nie strasz mnie, pastorze. Czy chcesz, by parafianie znów o tobie plotkowali? Zamierzam przypomnieć ludziom o tamtej sprawie. Niech znowu gadają. Może zaczną mieć wątpliwości? Potrafię udowodnić winę człowiekowi, który odpowiada za śmierci mojej żony.

– Britt odepchnął pastora. Urodziwy mężczyzna upadł na czerwony dywan rozłożony w głównej nawie.

– Pamiętaj, że od tej chwili nie tylko Bóg widzi twoje postęпки. Ja również będę cię obserwował.

– Britt odwrócił się i wyszedł z kościoła. Ręce mu drżały, a serce tłukło się niczym dzikie stworzenie zamknięte w klatce. Nie mógłby ręczyć za siebie, gdyby ciągnął tę rozmowę. Gotów był zatłuc na śmierć świętoszkowatego pastora, byle dowiedzieć się prawdy, ale na to nie mógł sobie pozwolić. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać. Następny ruch należał do wielebnego Charlesa.

Od wieczornego spotkania w kościele minęły cztery dni, ale prywatne śledztwo Britta utknęło w martwym punkcie. Jak zdoła wydobyć na jaw prawdę? Spędził w Riverton trzy tygodnie. W ciągu dnia pomagał Wade'owi na farmie, ale samotne noce ciągnęły się w nieskończoność.

Britt leżał na łóżku w swoim mieszkaniu na kółkach. Nigdy nie spał na nim z Tanią. Były tu dwa małe pokoiki, mieli więc osobne sypialnie. Na początku ich nieszczęsnego małżeństwa starał się być łagodny, cierpliwy i wyrozumiały. Tania oddawała mu się biernie, nie odczuwając żadnej przyjemności. Po roku zrezygnował ze zbliżeń i zaczął unikać żony. Kochał ją, ale zdawał sobie sprawę, że w łóżku porównuje go z Paulem.

Gdy poślubił Annę Rose, zrozumiał, że jego pierwsze małżeństwo było tragicznym nieporozumieniem. Z drugą żoną czuł się mocno i prawdziwie związany. Kochała tylko jego i nie chciała, żeby stał się kimś innym. A co dostała od niego w zamian? Czy podejrzewała go o to, że porównuje ją z Tanią, gdy... Do diabła! – Britt usiadł na łóżku porażony tym przypuszczeniem. Na początku ich znajomości myślał od czasu do czasu, że Anna Rose bardzo różni się wyglądem i usposobieniem od Tani, ale gdy lepiej poznał swoją wybawicielkę, zrozumiał, że ta dziewczyna nie ma sobie równych. Nawet wyjątkowo urodziwe kobiety wydawały się przy niej nijakie. Dotyczyło to również Tani. Gdy kochał się z Anną Rose, stawała się dla niego całym światem. Wszystko oprócz niej przestawało istnieć dla Britta.

Pogrążył się w rozmyślaniach, lecz nie opuszczał go niepokój. Dzwonił do domu pół godziny temu, lecz nikt nie podniósł słuchawki. Daremnie próbował to zbagatelizować, powtarzając sobie, że ciotka Maude z pewnością przekazałaby mu

wiadomość, gdyby coś się stało. Wieczorne rozmowy z Anną Rose pozwalały Brittowi zachować względny spokój i równowagę ducha. Rozczarowały go marne wyniki prywatnego śledztwa. Czuł znowu gorzkość i cierpienie, które wyгнаły go z rodzinnego miasta prawie osiem miesięcy temu.

Miał ochotę się upić. Pomyślał o tym, by wskoczyć do ciężarówki i pojechać do miejscowego baru, ale przyszło mu do głowy, że Anna Rose nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała o jego wybryku. Sam wyznałby jej to przez telefon. Nie mieli przed sobą tajemnic. Tęsknił za żoną.

Postanowił napić się kawy. Wszedł do małej kuchni, sięgnął po dzbanek i nagle znieruchomiał. Usłyszał znajomy warkot silnika. To był dżip Anny Rose. Gdy otworzył drzwi, stała już na aluminiowych schodkach. Nie wierzył własnym oczom. Miał wrażenie, że śni. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć. W pierwszej chwili pomyślał, że ma halucynacje.

– Anna Rose! – wykrzyknął. – Wejdź do środka! Jest strasznie zimno. – Wciągnął żonę do swego mieszkania na kółkach. Zdjął jej palto, beret i rękawiczki, a potem objął tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Okrągły, wielki brzuch nie pozwalał na śmiałe pieszczoty, których domagały się zmysły Britta, ale w tej chwili wystarczyło mu, że trzyma Annę Rose w ramionach.

– Byłam tak okropnie samotna, Britt. Trzy tygodnie bez ciebie. – Z uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję. – Chciałam zadzwonić, ale bałam się, że nie pozwolisz mi przyjechać, więc postanowiłam zrobić ci niespodziankę.

– Cudowny pomysł, Annie Rose. – Pocałował ją czule, niemal z uszanowaniem. Była największym jego skarbem. Dopiero teraz to zrozumiał.

– Tęskniłeś za mną – stwierdziła z zadowoleniem Anna Rose.

Usiedli. Wziął ją na kolana i mocno przytulił. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Rozpiął suwak sztruksowej bluzy i przez bawełniany golf głaskał jej piersi.

– To mało powiedziane – odezwał się po chwili.

Rozbierał ją w pośpiechu, ale ostrożnie. Gdy została tylko w bieliźnie, zaniósł ją do łóżka. Nie ścielił go na dzień. Zdarł z siebie ubranie. Anna Rose usiadła i rozejrzała się po niewielkim pokoju. Britt natychmiast zrozumiał, o czym myśli jego żona.

– Mieliliśmy oddzielne sypialnie. To mój pokój. Tania zajmowała drugi. To ja do niej przychodziłem.

– Skąd wiesz, o czym myślę?

– Sam nie mogłem zapomnieć o Paulu. Gdy spałem z Tanią, wiedziałem, że mnie z nim porównuje. Okazałem się głupcem. Nie powinienem się z nią żenić. Seks nic nie znaczył w naszym małżeństwie. – Britt usiadł na – łóżku i ujął w dłonie twarz Anny Rose. – Nigdy nie było mi z nią tak dobrze jak z tobą. Wcale cię z nią nie porównuję. Kiedy się kochamy, Annie Rose, inne kobiety przestają dla mnie istnieć.

– Och, Britt.

– Dlaczego płaczesz?

– Bo jestem gruba jak beczka i z byle powodu wpadam w histerię. Czuję się samotna i niepotrzebna, a ty mówisz mi takie rzeczy. Chciałabym...

Britt pocałował ją szybko i namiętnie.

– Czy usiłujesz mi powiedzieć, że to bardzo romantyczne? – zażartował. Anna Rose zdjęła pośpiesznie dwa skrawki bielizny i oznajmiła:

– Jeśli pragniesz się kochać z ciężarną kobietą, znam jedną, która jest gotowa na wszystko.

Britt długo ją pieścił i szeptał miłosne zaklęcia. Gdy zapomniała o całym świecie, wziął ją jednym, zdecydowanym ruchem i zatracił się w rozkoszy.

Gdy nieco oprzytomnieli i odpoczywali mocno przytuleni, Anna Rose powiedziała:

– Ilekroć na ciebie spoglądam, cieszę się, że jestem kobietą.

– Każdy mężczyzna oddałby wszystko, żeby usłyszeć takie słowa – odrzekł Britt i pocałował ją czule.

Zasnęli nadzy i zaspokojeni. Anna Rose wtuliła się ufnie w ramiona mężczyzny, którego kochała.

Rozdział 11

Britt obudził się w środku nocy. Jakiś dźwięk wybił go ze snu. Nasłuchiwał przez chwilę. Anna Rose oddychała spokojnie, ale jego serce waliło jak oszalałe. Za oknami wyl zimny wiatr zagłuszając warkot silnika.

Samochód? Na jego ziemi, w środku nocy? Wskoczył z łóżka, włożył dzinsy i podbiegł do okna. Ujrzał odjeżdżający pojazd. Szyba była częściowo zamarznęta, a w ciemnościach trudno było rozpoznać markę samochodu, ale zdołał dostrzec, że nieznany intruz przyjechał tu nowoczesnym autem.

Dygotał bardziej ze zdenerwowania niż z zimna. Zajrzał do sypialni i sprawdził, czy Anna Rose nadal śpi. Ubrał się szybko. Chciał się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Nocna wizyta trochę go zaniepokoiła. Gdy otworzył drzwi, poczuł gryzący dym. W chwilę później zobaczył płomienie.

Co się dzieje, do cholery? Kto? Jak to się stało? Anna Rose! Myślał tylko o niej. Spała nieświadoma niebezpieczeństwa, które zagrażało jej oraz ich nie narodzonemu dziecku. Britt wpadł do sypialni, odrzucił kołdrę, owinął żonę kocem i porwał na ręce. Obudziła się natychmiast.

– Co się stało? Britt...

– Nie obawiaj się, skarbie. Przy mnie jesteś bezpieczna – mamrotał.

Chwycił w pośpiechu kluczyki od ciężarówki leżące na stoliku i uderzył butem w drzwi. Płomienie buchnęły mu w twarz. Nie mogli tędy uciec.

Trzymając żonę w objęciach ruszył do tylnych drzwi. Kopnął w nie z całej siły. Niewielkie płomyki pokazały się przy wąskich schodach, a wiatr rozrzucał wokół iskry, ale droga była wolna.

Popędził do starej ciężarówki. Byle zdążyć, nim wybuchnie zbiornik z benzyną w karawaniu. Posadził w szoferce Annę Rose i usiadł za kierownicą. Drżącymi palcami wsunął kluczyk do stacyjki i próbował uruchomić auto. Silnik zaterkotał i zgasł. Britt kłął z pasją, naciskając pedał gazu. Anna Rose mocno ścisnęła koc. Nie mogła zrozumieć, co spowodowało pożar. Britt zerknął przez okno i spostrzegł, że szkarłatne płomienie ogarnęły zbiornik paliwa.

W tej samej chwili rozległ się ryk silnika. Britt włączył wsteczny bieg i z pełną szybkością ruszył w stronę głównej drogi. Ledwo na nią wyjechali, rozległa się głośnie eksplozja. Płomienie strzeliły wysoko, a pogorzeliśko spowity kłęby gęstego dymu.

Anna Rose krzyknęła ze strachu. Drżała na całym ciele. Britt zatrzymał samochód i przytulił ją mocno.

– Niebezpieczeństwo minęło, skarbie. Jesteśmy bezpieczni. – Obsypywał pocałunkami twarz żony. Jego ręce prześlizgnęły się po jej ciele i zatrzymały na okrągłym brzuchu. – Te hałasy na pewno obudziły nasze maleństwo.

– Na miłość boską, Britt, jak możesz żartować w takiej chwili. To był przecież twój dom. Na pewno nic z niego nie zostało. Mój samochód też się spalił.

– Została tam walizka z ubraniami. Przywiozłam ci tyle jedzenia...

Zamknął jej usta pocałunkiem i przerwał ten potok skarg. Anna Rose była wprawdzie zupełnie naga, jeśli nie liczyć koca, w który ją owinał, ale uszła z życiem i nie straciła animuszu. Britt podejrzewał, że dobry Bóg ma dla niej specjalne względy. Nikt nie mógł się z nią równać.

– Musimy wezwać straż pożarną – przypomniała, gdy przestał ją całować.

– Pojedziemy do Wade'a. Stamtąd zadzwonimy. – Naciągnął koc na jej ramiona i piersi. Musiał się upewnić, że jego żona dobrze się czuje.

– Przecież... jestem zupełnie goła.

– Lidia i mama znajdą ci jakieś ubranie.

– Do licha! Co twoja matka sobie o mnie pomyśli?

– Dojdzie do wniosku, że najchętniej sypiasz w stroju Ewy – odparł, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Anna Rose mamrotała coś pod nosem.

– Dlaczego nie klniesz, skoro masz na to ochotę? Widzę czasem, że chętnie puściłabyś niezłą wiązkę, ale kończy się na...

– Moja babka nie pozwalała nikomu kłać w swojej obecności. Zamknij się, jeśli łaska, i zawieź mnie do Lidii, zanim tu zamarznę na śmierć.

Anna Rose jechała do domu. Słońce zachodziło powoli. Dopiero za jakieś pół godziny zrobi się ciemno. Z pewnością dotrze na farmę przed zmrokiem.

Wspominała zdarzenia ostatnich godzin. Szeryf i strażacy zgodnie stwierdzili, że przyczyną pożaru było podpalenie. Przez całą sobotę specjalna ekipa badała szczątki karawaningu. Britt starał się przekonać szeryfa, by przesłuchał pastora Charlesa i sprawdził jego alibi, ale policjant był głuchy na wszelkie argumenty. Sugerował nawet, jakoby sam Britt podłożył ogień, by oczernić duchownego. Rodzina odnosiła się sceptycznie do wysiłków jej męża. Ruthie Cameron rozmawiała o tym z Anną Rose w niedzielny poranek.

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby wszystko ułożyło się jak należy. Pastor Charles musi się przyznać, że zabił Tanie. Lecz nasz wielebny wcale się z tym nie spieszy. Dziewczyna nie żyje od dwóch lat, a sumienie najwyraźniej wcale mu nie dokucza.

Anna Rose zrozumiała nagle, co powinna zrobić. Britt zamierzał śledzić każdy krok pastora i zatruć mu życie nieustannym przypominaniem o popełnionej zbrodni. Anna Rose obawiała się jednak, że podłożenie ognia nie będzie ostatnim wyczynem Tymoteusza Charlesa. Skoro raz zabił, przyparty do muru może odważyć się na to ponownie. Któż wie, kto będzie następną jego ofiarą?

Anna Rose zawróciła na najbliższym skrzyżowaniu. Wieczorne nabożeństwo dobiegało końca, gdy zatrzymała się przed kościołem.

Narzuciła na ramiona brązowe palto pożyczzone od Ruthie i weszła do środka. W głębi głównej nawy ujrzała pięknego mężczyznę o niemal kobiecej urodzie. Nie dziwiła się wcale, że parafianie nie chcieli uwierzyć w jego winę. Z pewnością łatwiej by im przyszło oskarżyć samego archanioła Gabriela niż tego urodziwego

kapłana.

Gdy nabożeństwo dobiegło końca i wierni rozeszli się do domów, śmiało podeszła do pastora.

– Wielebny Charles, prawda? Przyjechałam z Cherokee. Chciałam prosić o chwilę rozmowy.

– Jakże mi miło. – Anna Rose pomyślała złośliwie, że rozpromienił się niczym stuwatowa żarówka. – Porozmawiamy w kościele czy w moim biurze?

– Zostańmy tutaj. – Usiedli w ostatniej ławce.

– W czym mogę pani pomóc?

– Chodzi o mojego męża. – Anna Rose miała nadzieję, że postępuje słusznie. Oby tylko jej dzisiejsza wizyta nie skłoniła pastora do kolejnej napaści.

– Proszę mi wszystko opowiedzieć. – Położył dłoń na jej ręce. Tylko sile woli zawdzięczała, że nie odsunęła się z odrazą. Ten mężczyzna przynosił ludziom nieszczęście.

– Mój mąż został oskarżony o zbrodnię, której nie popełnił.

– To okropne, ale dobry adwokat z pewnością pomoże mu bardziej niż ja. Oczywiście będę się modlił za tego biedaka.

– Niepotrzebna nam modlitwa, tylko prawda.

– Co to ma znaczyć? – Pastor spojrział na nią podejrzliwie.

– Nazywam się Anna Rose Cameron. Jestem żoną Britta. – Tymoteusz Charles puścił jej rękę i zerwał się na równe nogi.

– Nie wiedziałem, że ożenił się powtórnie.

– Wkrótce będziemy mieli dziecko – dodała Anna Rose kładąc rękę na zaokrąglonym brzuchu. – Britt został uniewinniony, lecz dopóki morderca Tani pozostaje na wolności, dla mego męża życie jest ciągłym koszmarem.

– Britt Cameron rozpowiada same kłamstwa – odparł pastor drżącym głosem. Skulił się pod ścianą.

– Drżące dłonie zacisnął na oparciu ławki. Patrzył bezmyślnie w jakiś punkt ponad głową Anny Rose.

– Proszę go przekonać, żeby przestał mnie zadreć.

– W nocy z piątku na sobotę ktoś podpalił karawaning, w którym mieszkał Britt. Mogliśmy zginąć wszyscy troje, łącznie z tym nie narodzonym dzieckiem. – Wymownym gestem położyła dłoń na brzuchu.

– Nie miałem pojęcia, że...

– Czy tamta śmierć była przypadkowa? – przerwała mu Anna Rose. Wstała i podeszła do pastora. – To był wypadek, prawda? Któż by chciał zabić taką uroczą dziewczynę?

– Kochałem Tanie – odparł Charles szeptem.

– Przypominała jasny promyk słońca. Była doskonałym dziełem Boga. Nie chciałem się w niej zakochać. Pomagałem jej tylko rozwiązać małżeńskie problemy.

Drzwi skrzypnęły cicho. Pograżony we wspomnieniach Tymoteusz Charles nie

zwrócił na to uwagi. Na progu kościoła stał Britt. Wiatr potargał mu włosy. Futrzana kurtka była rozpięta. Obok niego stał mężczyzna w mundurze. Anna Rose dała im znak, by nie pochodzili bliżej. Obaj znieruchomieli natychmiast.

Po twarzy pastora spływały łzy. Zbielałymi palcami ścisnął oparcie ławki.

– Tania była u Britta, lecz on nie zastał jej żywej. Co się stało? – wypytywała go Anna Rose.

– Pojechałem za nią do Camerona. Chciała na niego poczekać. Pokłóciliśmy się. Błagałem, żeby do mnie wróciła. Przystałbym na wszystkie jej warunki, ale odmówiła.

– Jak doszło do jej śmierci? – Tymoteusz Charles osunął się ziemię i przytulił głowę do kolan Anny Rose. Pogłaskała go po włosach.

– Chwyciłem Tanie za rękę, błagałem, prosiłem. Gdy próbowałem ją pocałować, uderzyła mnie w twarz. Potrząsałem nią z całej siły. Odepchnęła mnie, zachwiała się i upadła. Uderzyła się w głowę. Tam był żelazny próg. – Pastor wstał z klęczek i usiadł na ławce. Anna Rose stwierdziła ze zdumieniem, że współczuje mężczyźnie, który dwa lata życia jej męża przemienił w prawdziwy koszmar. – Straciła dużo krwi. Takie piękne, jasne włosy całe we krwi.

Britt zbliżył się i mocno przytulił Annę Rose. Tymoteusz Charles nie zwracał na nich uwagi.

– Pan i pańska żona musicie złożyć zeznania – rzekł szeryf, zwracając się do Britta. – Pastora Charlesa zabieramy na posterunek. Potrzebny mu będzie nie tylko adwokat, ale i lekarz.

– Dziękuję – odparł Britt i spojrzał na żonę. – Co ty tu robisz, u diabła? Jak mogłaś rozmawiać z nim sama?

– Skąd się tu wzięłaś? – rzuciła podnosząc dumnie głowę.

– Nie odpowiadaj mi pytaniem na pytanie. Postąpiłaś lekkomyślnie. Pastor Charles mógł cię zabić! Naraziłaś na niebezpieczeństwo siebie i dziecko.

– Na szczęście nic się nie stało. Wytlumacz mi, dlaczego przyjechałaś tu z policją.

– Szeryf uwierzył w końcu, że moje podejrzenia nie są bezpodstawne. Ma dwóch świadków, którzy zeznali, że około trzeciej nad ranem widzieli białą mazdę wielbego Charlesa, wyjeżdżającą z drogi prowadzącej na moją posesję.

– Dzięki Bogu, mamy to za sobą. – Anna Rose odetchnęła głęboko. – Jedźmy od razu na posterunek, żeby złożyć zeznania. Potem muszę się położyć. Jestem wyczerpana.

– Potrafię to sobie wyobrazić. – Chciał ją objąć, ale się odsunęła. – Nie można cię zostawiać samej. Potrzebujesz opiekuna, moja droga.

– Raczej nie – mruknęła i ruszyła w stronę drzwi. Nie zwracając uwagi na okrzyki protestu, Britt wziął żonę na rękę. – Zostaw mnie. Dam sobie radę.

– Zamknij się, Annie Rose, bo nie rękę za siebie.

Anna Rose położyła się do łóżka o dziesiątej i spała ponad dwanaście godzin.

Obudziła ją Ruthie, która uznała, że już najwyższa pora, by synowa zjadła śniadanie. Wszyscy członkowie rodziny Cameronów odnosili się do niej z wielką atencją.

Czekała ją trudna rozmowa z Brittem. Podjęła decyzję, która mogła zmienić życie ich obojga. Zrozumiała, że jeśli Britt nie odwzajemni jej uczucia, nigdy nie będą naprawdę szczęśliwi. Britt zasłużył na szczęście. Do licha, ona także.

– Wyjeżdżam dziś po południu – oznajmiła. – Wracam na farmę. Mam Lorda Byrona, pracę i... Powinieneś tu zostać i doprowadzić sprawę pastora Charlesa do końca. Poza tym sądzę, że potrzebujesz czasu, by zrozumieć, jakie są twoje uczucia i zdecydować, czego naprawdę chcesz.

– Przecież wiem. Pragnę być z tobą do końca życia i dobrze wychować nasze dziecko – zachnął się Britt.

– Kochasz mnie?

– Dlaczego to wyznanie jest dla ciebie tak cholernie ważne? Oddałaś mi się bez wahania, wyszłaś za mnie za mąż, będziemy mieli dziecko. Czy tych kilka słów ma dla ciebie taką wartość, że przekreślasz wszystko?

– Przecież nie chodzi o słowa. – Dotknęła jego zaciętej, pokrytej bliznami twarzy, którą tak bardzo – kochała. – Chcę, żeby moja miłość została odwzajemniona. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że na to zasługuję, że jestem godna miłości.

– Annie Rose... – Nie potrafił wykrztusić nic więcej.

Wróciła do Cherokee wynajętym samochodem, zostawiając męża w Riverton. Jeśli dopisze jej szczęście i jeśli taka będzie wola nieba, pewnego dnia Britt zrozumie, jak bardzo ją kocha.

Rozdział 12

Britt zatrzasnął drzwi ciężarówki, a potem kopnął je z wściekłością. Przemókł na deszczu do suchej nitki. Klnąc zawzięcie, pomaszerował do kuchni. Nim wszedł, wytarł dokładnie zabłocone buty. Wade siedział przy stole, pijąc kawę i czytając poranną gazetę.

Britt rzucił list i uderzył pięścią w stół. Jego brat obserwował przez chwilę rozchybotaną filiżankę.

– Złe wiadomości? – zapytał, uśmiechając się ciepło do Britta.

– To list, który napisałem do Anny Rose. Nawet go nie otworzyła. – Opadł na krzesło i wyciągnął długie nogi.

– Może woli, żebyś sam jej wszystko wyjaśnił – rzucił Wade.

– Chyba jej rozum odjęło.

– Kobieta w ósmym miesiącu ciąży ma prawo do takich fanaberii. – Wade odłożył gazetę i odstawił pusty talerz. – Poza tym Anna Rose nie żąda wiele. Chce się tylko upewnić, że mąż naprawdę ją kocha. Kobiety mają bzika na tym punkcie. Sam muszę często zapewniać Lidie, że nadal jestem w niej zakochany, chociaż zawsze słyszy to ode mnie, gdy idziemy do łóżka.

– Wade, przestań się wygłupiać. Przecież nie mogę jej wyznać miłości, skoro nie wiem, co naprawdę czuję.

– Jak mam się przekonać, czy naprawdę ją kocham?

– Britt oparł łokcie na kolanach, a podbródek na splecionych dłoniach. – Z Tanią nie miałem żadnych problemów. Kochałem się w niej od dziecka.

– Twoje uczucie dla Tani było młodzieńczym zadurzeniem. Wymknęło ci się spod kontroli, ponieważ nie mogłeś jej zdobyć. Gdyby Paul nie zginął w wypadku, szybko uporałbyś się z tym zaślepieniem. Jestem przekonany, że z czasem pokochałbyś inną.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Poślubiłeś Tanie, ponieważ czułeś się winny. Być może miałeś dla niej trochę uczucia, ale to litość pchnęła cię do tego małżeństwa.

Britt w duchu przyznał mu rację. Wiele go to kosztowało, ale prawda niekiedy bywa dość bolesna. Zresztą podświadomie przeczuwał to od dawna, ale nie chciał się do tego przyznać. Gdyby wyszło na jaw, że tylko współczuł zmarłej żonie, zamiast ją kochać, czym usprawiedliwiłby złość, gorycz i niechęć do innych ludzi? Oszukiwał samego siebie, ponieważ było to najprostsze rozwiązanie.

– Po czym można poznać, że się jest zakochanym?

– Britt spojrział na brata z nadzieją. Wade odchylił głowę i parsknął śmiechem. Poklepał Britta po ramieniu.

– Mam ci zdradzić wszystkie swoje tajemnice? Uznasz mnie za mięczaka.

– Nie daj się prosić, pomóż bratu.

– No dobrze. – Wade westchnął głęboko i w zamyśleniu pocierał dłonią zarost

na policzku. – Bez przerwy o niej myślisz. Nic nie jest ważniejsze niż ona. Chciałbyś ciągle mieć ją przy sobie. Kiedy na ciebie patrzy, czujesz się olbrzymem.

– Naprawdę?

– Pragniesz jej. Wystarczy, że o niej pomyślisz, a ogarnia cię pożądanie. Żadna kobieta, choćby najpiękniejsza, tak na ciebie nie działa. Mógłbyś kochać się z nią dzień i noc, ale i tak nie miałbyś jej dosyć.

– Wiem, co masz na myśli – stwierdził zdecydowanie Britt.

– Pragniesz się o nią troszczyć i chcesz, żeby była szczęśliwa, ponieważ dzięki niej twoje życie nabiera sensu.

– Cholera! – krzyknął Britt i zerwał się z krzesła tak energicznie, że je przewrócił.

– Co cię ugryzło? – dopytywał się uśmiechnięty Wade.

– Pożycz mi trochę pieniędzy. Dwa tysiące dolarów. Na pewno ci zwrócę, daję słowo.

– Po co ci tyle forsy?

– Muszę kupić żonie pierścionek z szafirem tak niebieskim jak jej oczy.

– Annę Rose nie należy do kobiet, które domagają się kosztownych prezentów.

– Ale przyznasz, że należy jej się taki pierścionek.

Britt przyjechał na farmę boczną drogą. Ulewne deszcze wywołały powódź. Jazda trwała dłużej, niż planował, ale wreszcie dotarł do domu. Na podjeździe stał nowiutki, błyszczący świeżym lakierem, czerwony džip. Domyślił się, że to nowe auto Anny Rose.

Sprawdził, czy pierścionek z szafirem spoczywa bezpiecznie w kieszeni i wziął z tylnego siedzenia tom poezji, który pomogła mu wybrać Lidia, oraz wielki bukiet kupiony w Riverton.

Schował książkę do kieszeni palta, wyskoczył z ciężarówki i popędził na werandę. Strząsnął krople deszczu z ubrania i chwycił za klamkę. Drzwi były zamknięte. Nacisnął dzwonek. Nikt się nie pojawił. Zadzwoił raz jeszcze. Sięgnął do kieszeni po klucz i otworzył nim frontowe drzwi. Daremnie wołał Annę Rose. W domu panowała cisza.

Może jest w kuchni, pomyślał. Grzmiało, więc mogła go nie usłyszeć. Korytarz oświetlała lampa naftowa. Na pewno znowu nie ma prądu. Ciągłe nawołując, zajrzał do salonu i kuchni. Nie znalazł tam nikogo. Trochę zaniepokojony skierował się do sypialni. Nagle usłyszał żalony skowyt Lorda Byrona. Położył bukiet i książkę na kuchennym stole. Otworzył drzwi prowadzące na taras położony na tyłach domu. Natychmiast dostrzegł postać leżącą na wznak tuż przy schodach. Lord Byron warował obok i wył rozpaczliwie. Britt miał wrażenie, że mróz ściska mu serce. Z krzykiem przypadł do żony i osunął się na kolana.

– Britt. Jak dobrze, że przyjechałeś. – Jej twarz była wilgotna i pokryta błotem, a ubranie i włosy kompletnie przemoczone.

– Co się stało, skarbie? Uderzyłaś się?

– Pomóż mi, proszę cię. Pomóż mi.

Gdy próbował ją podnieść, krzyknęła z bólu.

– Telefon nie działa. Nie ma prądu. Dziś rano zaczęłam rodzić. Maude wyjechała. Umarł jej szwagier. – Anna Rose zwinęła się w kłębek i krzyknęła boleśnie. – Mieszkał w Chattanooga.

– Muszę cię podnieść. Nie możesz leżeć na deszczu. – Nie zwracał uwagi na krzyk żony, chociaż wiele go to kosztowało. Wziął ją na ręce. – Nie dojedziemy do – Cherokee, ale bocznymi drogami możemy dotrzeć do szpitala w luka. – Głowa Anny Rose opadła na jego ramię.

– Za późno. Skurcze występują co minutę. Czuję główkę dziecka.

– O Boże! – krzyknął zrozpaczony Britt. Natychmiast zaniósł Annę Rose do sypialni. – Nie bój się, Annie Rose, dam sobie radę.

– Potrafisz odebrać poród? – zapytała i znów krzyknęła z bólu. Britt cierpiał razem z nią.

– Nie, ale pomagałem przyjść na świat źrebakom i cielętom. Zmienię ci ubranie, skarbie. Okropnie przemokłaś. – Szybko ubrał ją w szlafrok. – Lepiej?

– Ciepłej – odparła, z trudem łapiąc powietrze. – Bardzo się boję. Powinnam urodzić dopiero za pięć tygodni.

– Słyszałem, że pierwsze dziecko rodzi się zazwyczaj za późno lub za wcześnie.

– Przynies trochę prześcieradeł i ręczników z szafy w korytarzu. Potrzebny będzie ostry nóż. Wysterylizuj go nad płomieniem – rzuciła Anna Rose, gdy ból na chwilę ustąpił. Britt zawahał się. Nie mógł zostawić jej samej. – Idź już. Przynies te prześcieradła.

Gdy wychodził z pokoju, znowu dobiegł go żaloszny jęk. Anna Rose z trudem znosiła ból. Powinien o tym pamiętać, jeśli zdecydują się na drugie dziecko. O Boże, jak mógł tak pomyśleć. Modlił się cicho: Panie, spraw, żeby Anna Rose i dziecko wyszli z tego bez szwanku. Obiecuje, że nigdy więcej o nic cię nie poproszę.

W jednej chwili zgromadził wszystko, co było potrzebne i pędem wrócił do sypialni. Anna Rose była złana potem. Powtarzała bezustannie jedyne przekleństwo, którego miała odwagę używać: do licha, do licha... Britt bez szemrania spełniał wszystkie jej polecenia. Coraz gorzej znosiła ból. Britt wyglądał okropnie. Anna Rose obawiała się, czy starczy mu sił. Najgorsze było jeszcze przed nimi.

– Widzę główkę dziecka! – zawołał Britt. – Przyj, kochanie!

Anna Rose była wściekła. Sama wie, co ma robić! Britt przyjął dziecko i podniósł je wysoko, by matka zobaczyła synka. Niemowlę było duże i brudne. Gęste, ciemne włosy okrywały główkę.

– Dlaczego nie krzyczy? – dopytywała się Anna Rose.

– Wszystko w porządku – uspokajał ją, modląc się cicho. Położył synka na brzuchu Anny Rose. Szybko przeciął i zawiązał pępowinę. Dziecko nie oddychało.

Wytarł twarzyczkę i oczyścił nozdrza noworodka. Oddychaj, synku. Błagam

cię, oddychaj!

– Britt, ratuj go. On umiera. – Anna Rose ostatkiem sił uniosła głowę. Jej mąż robił synowi sztuczne oddychanie. Nagle rozległ się głośny, wściekły krzyk.

– Wrzeszcz, malutki. Krzycz głośno, żeby mama cię słyszała. Przecież nie chcesz, żeby się martwiła. – Britt podał synka żonie. Ledwo widział ich oboje przez łzy.

Anna Rose rozchyliła szlafrok i przytuliła dziecko do piersi. Malutkie paluszki zacisnęły się wokół jej kciuka. Przez chwilę nie była w stanie myśleć o niczym innym. Nagle usłyszała cichy jęk i szlochanie. Odwróciła głowę. Britt klęczał przy łóżku z głową wspartą na jej biodrze i zanosił się od płaczu. Pogłaskała go po włosach, szepcząc czułe słowa. Uniósł głowę i wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy.

– Kocham cię. Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo – powiedział.

– Widzisz, nareszcie zmądrzałeś – odparła z uśmiechem.

David Palmer Cameron i jego matka wrócili do domu po trzydniowym pobycie w szpitalu. Na farmie panował kompletny zamęt. Kuzyni, przyjaciele i sąsiedzi zjechali się zewsząd, by ich powitać.

Babcia Ruthie zamieszkała w pokoju gościnnym. Zanosilo się na dłuższą wizytę. Anna Rose dawno postanowiła, że będzie karmiła piersią, ale musiała obiecać mężowi, że pozwoli mu przejąć część obowiązków, gdy synek podrośnie i zacznie pić soki owocowe z butelki.

Britt powierzył niemowlę swojej matce i zaprowadził Annę Rose do sypialni.

– Wcale nie jestem zmęczona – protestowała, gdy mąż prosił, żeby się położyła.

– Po prostu urodziłam dziecko. To nie oznacza, że stałam się inwalidką.

– Postaraj się mnie zrozumieć. – Przysiadł na brzegu wielkiego łóża. – To wielkie wydarzenie. Przestań się mądrzyć i pozwól mi dokończyć to, co zaplanowałem.

– Przyprowadziłeś mnie tu specjalnie, prawda?

– Chciałem być z tobą sam na sam – przyznał.

– Chętnie bym ci uległa, ale obawiam się, że to jest chwilowo niemożliwe, ponieważ... – Britt parsknął śmiechem. Długo nie mógł się uspokoić.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytała, siadając na łóżku.

– Ty. – Popchnął ją delikatnie. Opadła na poduszkę. Ułożył się obok, wsparty na łokciu.

– Wcale nie jestem śmieszna.

Wyciągnął z kieszeni niewielkie pudełko, otworzył je i pokazał jego zawartość żonie.

– Co to jest? – zapytała, daremnie próbując się podnieść.

– Pierścionek zaręczynowy.

– Przecież jesteśmy małżeństwem!

– Kupiłem go przed wyjazdem z Riverton. – Wyjął klejnot z pudełka. –

Kocham cię, Anno Rose. Czy zostaniesz moją żoną? Czy zechcesz dzielić ze mną życie, ukochana?

Otarła z oczu łzy radości i podała mu lewą dłoń. Wsunął pierścionek na jej palec.

– Tak.

Britt przyciągnął żonę do siebie i tulił w ramionach. Leżeli spleceni mocnym uściskiem, aż babcia Ruthie przyniosła małego Davida Camerona, który domagał się, by mama znowu go nakarmiła.

EPILOG

Od pięciu lat na farmie należącej do Anny Rose i Britta czwartego lipca odbywał się piknik. I w tym roku tradycji stało się zadość. Krewni i przyjaciele zjawili się tłumnie. Gromady dzieci uganiały się po podwórku, grając w chowanego. Amatorski zespół Roya Deana grał stare melodie. Rozbrzmiewały wesołe dźwięki skrzypiec.

Anna Rose wyszła na taras, niosąc dwa duże placki z owocami. Britt podszedł do żony, objął ją ramieniem i wziął jeden z nich. Pogłaskał jej brzuch.

– Założę się, że jeszcze niczego nie podejrzewają. Ogłosimy, że spodziewasz się dziecka?

– Sądzisz, że to taka wielka nowina? Czy cały świat musi się dowiedzieć, że w rodzinie Cameronów urodzi się trzeci potomek?

– Mieszkańcy Cherokee są bardzo ciekawscy. Przecież będziemy mieli córeczkę. To dopiero wydarzenie.

Dwanaście stołów rozstawiono wśród stuletnich dębów. Ruthie Cameron wycierała pobrudzoną lodami buzię trzyletniego Daniela Camerona. Malec nie był tym zachwycony. Pięcioletni David podzielił się kanapką z Lordem Byronem.

Wadę i Lidia zabrali dzieci nad staw. Zebrała się tam spora gromadka amatorów kąpieli. Stare ciotki Anny Rose uczyły Kyle'a, jak należy prawidłowo kręcić korbką maszynki do robienia lodów. Jego żona, Trący, która spodziewała się dziecka, obserwowała tę scenę, próbując ukryć rozbawienie.

– Nikogo nie ma w domu – oznajmił Britt. – Może znajdziemy chwilkę dla siebie w tym rozgardiaszu?

– Nie powiesz chyba, że zamierzasz się ze mną kochać w czasie przyjęcia dla sześćdziesięciu osób?

– Dokładnie to miałem na myśli.

– Nie wygłupiaj się.

– Masz mnie dosyć? – Spojrzał na nią z ukosa niczym nadąsany chłopczyk.

– Wręcz przeciwnie. – Postawiła ciasto na stole i zarzuciła mu ramiona na szyję. Dotknęła palcami gładkiego policzka. Przed czterema laty Britt poddał się operacji plastycznej. Zgolił brodę, lecz wciąż nosił wąsy. – Mam pewne plany na dzisiejszy wieczór. Czy masz ochotę na piknik nad stawem? Tylko my dwoje.

– Mów dalej.

– Rozbierzemy się i popływamy nago. Będziemy się całować i pieścić, a potem...

– Tak?

– Zamierzam... – Wyjaśniła mu szczerze i bez ogródek, co jeszcze zaplanowała.

– Annie Rose! Ciekawe, kto cię nauczył takich słów?